

BERLIN WIEDEN * SZTOKHOLM * DÜSSELDORF * KOLONIA *
HAMBURG * HANOWER * STUTTGART * MONACHIUM

22 kwiecień 1984

Pogląd

DWUTYGODNIK TOWARZYSTWA „SOLIDARNOŚĆ”

ROK III



KWIECIEŃ 1984

7 (56)

103

KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH	1
Edward Klimczak — Walka o „Pogląd” trwa	11
List Burmistrza Berlina Zach. do „Poglądu”	14
Solidaryzują się z nami	15
Roman Stemerowicz — „Drodzy polscy goście”	18
Roman Żelazny — Ludzie i kaprale	25
Janusz Rudnicki — „Jak już wyjechałeś, przyślij kawę i rajstopy ...”	30
Grzegorz Ziętkiewicz — Pamiętniki historii najnowszej	40
Ewa Szczerkowska — Strach przed słowem	44
Muza Kaliszewska — ... nadleciała kaczką... ..	47
Podziemie informuje	50
Kronika emigracyjna	53
es — „Zapiski z błędnego koła” — próba spojrzenia	60
Listy z Polski	62

Rysunek na okładce tematycznie związany z rokiem orwellowskim (1984)
L. KULSKI (Australia)
Oddano do druku, dn. 17. 04. 1984 roku.

KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH

Opracował Janusz Rudnicki

„Kronika wydarzeń bieżących” jest opracowywana na podstawie dostępnych nam gazet i czasopism zachodnich. Innymi źródłami są niezależne rozgłośnie polskie działające na Zachodzie, rozgłośnie niemieckie lub angielskie oraz Radio Warszawa. Korzystamy również z docierających do nas z opóźnieniem wiadomości z oficjalnej prasy krajowej. Niniejszy przegląd nie rości sobie pretensji do wyczerpującego opisu zdarzeń.

4 kwietnia

+++ Zmalała liczba bezrobotnych w RFN. Obecnie wynosi ona 2 393 300, tj. o 143 tys. mniej (z 10,2% na 9,6%). Rok temu procent ten wynosił 9,8. Marcowy spadek nastąpił jednak nie w wyniku gospodarczych rozwiązań, a w związku z rozpoczętym właśnie okresem wiosennym, w którym prawie co roku liczba bezrobotnych nieco maleje. „Obecna obniżka procentu bezrobotnych nie polepsza sytuacji na rynku pracy” – powiedział nowy przewodniczący Federalnego Urzędu Pracy, Franke.

+++ Kilkaset rodzin niemieckich z terenów ZSRR przyjęto w ostatnich tygodniach w okręgu drezdeńskim w NRD. Wg informacji z Bonn, coraz większej ilości Niemców, którzy składają radzieckim władzom wnioski o wyjazd do RFN przedstawia się alternatywę – albo NRD, albo pozostanie w ZSRR. Tym, którzy wyjazdu do NRD odmawiają grożą drakońskie kary. Jednej z rodzin, która uzyskała zgodę na wyjazd z ZSRR oraz odmówiła po przybyciu do NRD przyjęcia obywatelstwa tego kraju, uzasadniając to chęcią wyjazdu do RFN, grozi kara pozbawienia wolności do lat dwóch.

+++ W marcu zanotowano rekordową liczbę przybyłych do RFN przesiedleńców z NRD. Wynosi ona 14 949 osób. Poza tą liczbą przybyło 474 uchodźców oraz 177 osób zwolnionych z

NRD-owskich więzień. Sekretarz ministerstwa d/s stosunków wewnętrzniemieckich, Hennig, powiedział, że nie należy widzieć w przybywających z NRD przesiedleńcach konkurentów na rynku pracy. Stanowią oni mniej niż 1% bezrobotnych. Ważniejsze jest, że ludzie ci po długich utrapieniach wreszcie są wolni. „To, jak ich przyjmujemy, świadczyć będzie o naszej obywatelskiej solidarności”.

+++ Trzej jeńcy radzieccy przekazani przez powstańców afgańskich Szwajcarii, zgodnie ze swoją wolą wybrać będą mogli kraj, w którym złożą podanie o azyl. Okres internowania w Szwajcarii trwał dwa lata i kończy się 28 maja. Nie grozi im, wbrew ich woli, powrót do ZSRR.

Jeszcze o zjeździe

FAZ omawia pokrótce dotychczasową twórczość Hansa Petera Bleuella, nowego przewodniczącego Związku Literatów w Niemczech (wydał m.in. biografię Engelsa). Pierwszą osobą, która pogratulowała mu nowej funkcji był były przewodniczący Związku, Bernt Engelmann. Nie musiał on – jak pisze FAZ – robić długiej drogi. Oboje siedzieli przy jednym stole (o Engelmennie pisaliśmy w *Poglądzie* nr 1(50), a informację o ostatnich wyborach ZPN zamieściliśmy w *Kronice Wydarzeń Bieżących Poglądu* nr 6(55)).

Również berliński TAZ pisze o niedawno zakończonym Zjeździe przytaczając w całości wypowiedź obecnego tam polskiego pisarza emigracyjnego, Adama Zagajewskiego. Zagajewski mówił w swym wystąpieniu o represjach rządu wobec literatów, o ich walce już nie tylko o własny związek, ale również w obronie pisarskiej niezależności. W walce tej chodzi nie tylko o politykę. Chodzi przede wszystkim o prawdę, która jest podstawowym przeciwieństwem warunkiem istnienia sztuki. Walka o tę nadrzędną wartość prowadzona przez polskich pisarzy powinna spotkać się z pomocą pisarzy niemieckich. Zapomnieć tu należy o tzw. politycznej dyplomacji. W ten sposób pomagający polskim kolegom, pomagają też samym sobie.

5 kwietnia

+++ Anna Walentynowicz, której proces o „zorganizowanie nielegalnej demonstracji i wywoływanie niepokojów społecznych” (patrz. *Pogląd* nr. 6(55)) miał zacząć się wczoraj, złożyła wniosek o przesunięcie jego terminu. Powodem jest jej zły stan zdrowia. Jak informowaliśmy, mająca 55 lat A. Walentynowicz, jest ciężko chora na raka.

+++ „Czy kompromis w wojnie o krzyże?” – to tytuł, pod którym niemieckie dzienniki informują o wznowieniu nauki w Miętnej. Ok. 200 uczniów zjawiało się we wtorek w szkole, kontynuując porzucone na początku marca zajęcia. W pomieszczeniach jednak nadal brakowało krzyży. Jeden z księży powiedział, że „nie znaczy to, żeśmy przegrali. Odnieśliśmy moralne zwycięstwo”. Władze zrezygnowały także z wymuszania na uczniach podpisu pod tzw. „lojalką”.

+++ Wdowa po zmarłym przed 20. laty Ernestie Hemingway'u udostępniła jego korespondencję osobistą. Laureat Nagrody Nobla prowadził korespondencję m.in. z Jamesem Joycem, Faulknerem, Dos Passosem oraz takimi gwiazdami jak Marlena Dietrich czy Gary Cooper.

Chemiczny poligon

Die Welt omawia artykuł angielskiego czasopisma *Janes Defence Weekly*, traktujący o stosowaniu przez Związek

Radziecki broni chemicznej w Afganistanie. Teren tego kraju służy ZSRR jako pole doświadczalne różnego rodzaju broni chemicznej, którą tu sprawdzona, stosowana jest w innych częściach świata. We wschodnich i północno-wschodnich prowincjach Afganistanu środki chemiczne rozrzucają helikoptery. Działanie tych środków tak szybko prowadzi do śmierci, że porażeni „nie mają czasu na wykonanie najmniejszego ruchu”. W prowincji Wardak, po jednym z helikopterowych ataków, porażeni umierali w czasie kilku sekund „sztywniejąc jakby z zimna”. Inne środki prowadzą do utraty świadomości, ślepoty, wewnętrznych krwotoków, zaburzeń i zapaleń nerwowych.

Ujęty przez powstańców jeden z żołnierzy radzieckich, należący do „oddziału chemicznego Armii Czerwonej”, potwierdził chemiczne skażenie afgańskich wiosek. Po każdym z ataków pobierane są z danego obszaru próbki ziemi i wody oraz przeprowadza się sekcje na ciałach pomordowanych.

Jak dużo potrzeba jeszcze świata dowodów?

6 kwietnia

+++ Korespondent *Tagesspiegla* w Warszawie, Gerd Baumgarten, pisząc o trudnościach w ratowaniu gospodarki polskiej, wspomina o dotkliwym braku siły roboczej, chociaż z drugiej strony – jak twierdzą eksperci – robotnicy wielu zakładów pracy pracują efektywnie nie 8 a 4 godziny. W TVP pokazywano hale fabryczne wyposażone w rzędy nowoczesnych maszyn i stojące beczynnie. W samej tylko Hucie im. Lenina, największym zakładzie przemysłowym kraju, brakowało w pierwszym kwartale 3 500 robotników. Jeżeli już ktoś pojawi się w pustych urzędach zatrudnienia, są to przeważnie ludzie, którzy szukają wyłącznie pracy biurowej.

rowej.

+++ Radziecki samolot wojskowy naruszył przestrzeń berlińskiego „korytarza powietrznego”; zbliżając się do samolotu pasażerskiego amerykańskich linii lotniczych. Dzienniki niemieckie odnotowują ten fakt z niepokojem, jako że podobne wypadki miały już miejsce w przeszłość.

ci. Gazety pytają, czy chodzić ma o nową „wojnę nerwów” wokół Berlina.

+++ Na lato tego roku przewidziana jest premiera angielskiego filmu o Sacharowie. Reżyser, Jack Gold, ma nadzieję, że film jego przyczyni się do wyjazdu Sacharowa (od 4 lat przebywającego na przymusowym zesłaniu w mieście Gorki). Rolę Sacharowa gra Jason Robards („The Day After”), zaś jego żonę – Glenda Jackson.

Przeciwko Kościołowi

Władze PRL rozpoczęły ostrą walkę przeciwko Kościołowi katolickiemu w Polsce. Rozpoczęła się ona w szkołach i na uniwersytetach, zasięgiem swym przypominając czasy stalinowskie. W wielu miastach kraju dyrektorzy szkół zobowiązani zostali do przedkładania władzom list z nazwiskami wierzących uczniów i nauczycieli. Za nie wykonanie poleceń grozi się im karą. Zażądano też od Kościoła wprowadzenia zarządzenia o sporządzaniu imiennych list uczestników religijnych procesji. Żądanie to zostało przez Episkopat odrzucone.

Protest uczniów w Miętnej, mimo pojawienia się na lekcjach pewnej ich liczby nie został zakończony, a przybrał na sile, rozszerzając się na szkoły w Gdańsku, Sopocie i Lublinie. Uczniowie noszą czarne opaski i organizują „milczące pauby”. Władze zagroziły zamknięciem szkół.

Nowe propozycje USA

We wczorajszej, nocnej konferencji prasowej transmitowanej przez telewizję USA, prezydent Reagan wystąpił z propozycją wprowadzenia zakazu używania wszelkiego rodzaju broni chemicznej. Zapowiedział przy tym do Związku Radzieckiego o poważne potraktowanie jego inicjatywy. Na najbliższej konferencji rozbrojeniowej w Genewie wiceprezydent Bush wystąpi z wnioskiem o zakazie produkowania, posiadania i używania tej broni. Związek Radziecki – stwierdził prezydent – posiada cały arsenał broni chemicznej, podczas gdy Stany Zjednoczone od 15 lat już jej nie produkują. Do czasu zakazu używania broni „C”, USA powinny mieć również „środek odstraszają-

cy” w razie ewentualnego ataku. ZSRR nazwał inicjatywę Reagana „propagandowym trickiem”, w RFN zaś inicjatywa ta spotkała się z pełnym uznaniem wszystkich partii.

Wielki Brat pomaga i widzi wszystko

Taki właśnie tytuł nadał swojej korespondencji z Moskwy dla *Tagesspiegel* Peter Seidlitz. Powołany jeszcze za czasów Stalina urząd do opieki nad korpusem dyplomatycznym (UPDK) funkcjonuje żywo do dzisiaj. Nie obejmuje on jedynie dyplomatów akredytowanych w Moskwie, lecz wszystkich cudzoziemców żyjących w ZSRR. UPDK robi wszystko: przydziela mieszkania w specjalnych, oddzielonych od innych, blokach dla cudzoziemców i utrzymuje w tym obszarze całą sieć handlową. Jeżeli cudzoziemiec chce dokądś polecieć samolotem, uzyskać prawo jazdy, wynająć hotel, uszyć sobie płaszcz, sprawić futro, naprawić lodówkę, telewizor, wydrukować karty wizytowe – musi zgłosić się do UPDK. „Instytucja” ta utrzymuje też specjalny ogrzewany parking dla samochodów, których właścicielami są cudzoziemcy, załatwia olej silnikowy, olej jadalny jak i wszystkie produkty żywnościowe. Tak więc „goście” nie znają w ogóle kolejek, a wiele rodzin opuszczających po latach Moskwę, nigdy nie widziało prawdziwego radzieckiego sklepu.

Czym jeszcze zajmuje się, mityczne prawie, wszędzie będące UPDK? Załatwia cudzoziemcom sekretarki, sprzątaczkę, pokojówkę, kierowców i listonoszy. Ceny wszelkich usług ustala również sam, naturalnie płaci się w dewizach. Opłata za mieszkanie wynosi 20 do 30 razy więcej niż suma, którą opłaca obywatel ZSRR (renowacja mieszkania, przeprowadzona naturalnie przez UPDK, potrafi kosztować ok. 20 tys. marek). UPDK kontroluje cały dzień życia cudzoziemca, jak trzeba to i noc. Pokojówka, kierowca, kobieta do zakupów, sekretarka, opiekunka do dzieci, kelnerki roznoszące koktaile podczas przyjęć – wszyscy oni są pracownikami UPDK. Po niedługim czasie znają oni lepiej rodzinę cudzoziemca niż on sam. Każda z tych osób mówi biegle językiem „obsługiwaną” rodziny. Każda

z nich ma najwyższe zawodowe kwalifikacje. Wiele z nich to dzieci lub krewni radzieckich prominentów.

„UPDKonia” trzymając w rękę wszystkie nici, od których zależy życie cudzoziemca w ZSRR, może naturalnie karać za „złe zachowanie”. Szczególnie dotyczy to dziennikarzy, którym często odmawia się np. tłumaczy. Ten wszytkowiedzący urząd-twór powiązany jest z KC, KGB i funkcjonariuszami MSW – kończy swą relację P. Seidlitz dla niemieckich czytelników.

7/8 kwietnia

+++ 35. obywateli NRD, którzy przez 5 tygodni przebywali w ambasadzie RFN w Pradze, zamierzając tą drogą dostać się do RFN, wróciło wczoraj do NRD. Władze tego kraju przyrzekły, że otrzymają oni zgodę na wyjazd do Republiki Federalnej Niemiec dodając przy tym, że jest to ostatni tolerowany przypadek takiego postępowania.

+++ Minister spraw wewnętrznych RFN, Friedrich Zimmermann, w swym raporcie o ekstremalnych ruchach prawicowych i lewicowych stwierdził, że w roku 1983 Niemiecka Partia Komunistyczna otrzymała od NRD 60 mln marek. Za takie pieniądze nietrudno aktywizować ruch pokojowy...

Wąteśa o programie „Solidarności”

W radiowym wywiadzie udzielonym w sobotę rozgłośni z Bawarii, Wąteśa poinformował o nowej fali aresztowań w Polsce. „Chociaż znów zapełniają się więzienia, to z drugiej strony świadczą to o niesłabnącej aktywności „Solidarności” – powiedział przewodniczący Związku. Dzisiaj walka przeniosła się z ulicznych manifestacji i otwartych protestów na działalność programową, mniej widowiskową. Wąteśa stwierdził też, iż zaproponował rządowi PRL rozmowę bez warunków wstępnych, która dotyczyć by miała porozumienia. Podkreślił też znaczenie pomocy w postaci paczek żywnościowych przysyłanych z RFN. Powinna ona nadal trwać, jako że sytuacja ekonomiczna wciąż się pogarsza. Przez głodzenie narodu wiedzie się go do zwątpie-

nia i nierozważnych kroków, a cele „Solidarności” muszą być osiągnięte powoli i spokojnie. „Chcemy więcej chleba i wolności. Choć brzmi to jak slogan, stanowi to nasz program”.

9 kwietnia

+++ *Die Welt* omawia głosy prasy podziemnej w Polsce na temat perspektyw zachodniego funduszu przeznaczonego dla rolnictwa indywidualnego w PRL. Powątpiewa ona, czy jeszcze w tym roku sejm zaakceptuje formalnie zachodnią pomoc. Neo-stalinowska grupa postów żąda lokalizacji funduszu w Polsce oraz pełnej nad nim kontroli państwa. „Cele funduszu muszą zgodne być z interesami PRL”.

+++ Minister nauki i szkolnictwa wyższego, Janusz Kurowski, w swym liście do rektora Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Kazimierza Dobrowolskiego, unieważnił ostatnie wybory do senatu, żądając przeprowadzenia nowych. Wyborom, które odbyły się na początku marca tego roku, zarzucił on „formalne błędy”. Jednym z tych „formalnych błędów” było zapewne wybranie m.in. Onyszkiewicza w skład uczelnianego senatu.

FAZ nie podaje o którego z braci Onyszkiewiczów chodzi. Czy o Wojciecha, historyka, byłego członka KSS KOR, czy o Janusza, byłego rzecznika prasowego KKP „Solidarność”.

+++ Chociaż nie wydano żadnego oficjalnego dokumentu ze strony Kościoła, ani ze strony państwa, spór o krzyże w Miętnem zakończył się kompromisem – informuje *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. Z dniem dzisiejszym mają rozpocząć się normalne lekcje dla wszystkich uczniów. Przeszto od nich żądać podpisów pod tzw. „lojalką”. Przyrzeczono też nie stosować żadnych represji wobec szczególnie aktywnych członków protestu. Również dwaj nauczyciele, którzy zostali wydaleny ze szkoły, mogą do niej powrócić. Miejscowe władze kościelne, uczniowie oraz ich rodzice przystali na umieszczenie krzyży jedynie w czytelnicy szkoły oraz w internacie.

Spór ten był o tyle ważny – pisze *FAZ* – że stworzył model rozwiązania dla ewentualnych przyszłych konfliktów te-

go rodzaju.

+++ „Na Kremlu młody człowiek czeka na swój pociąg” – to tytuł, pod którym *Die Welt* pisze o „beniaminku” Politbiura, Gorbaczowie. Tak jak w Andropowie prasa zachodnia chciała widzieć człowieka kultury, czytającego, muzycznego, tak w Gorbaczowie chce widzieć liberała, który wprowadzi tak długo oczekiwane reformy. Dowiadujemy się więc, że Gorbaczow to uczony (ukończył Uniwersytet Łomonosowa – fakultet prawa i gospodarki), że widziano go w teatrze na kontrowersyjnej sztuce niedwuznacznie żądającej zmian, że w ogóle wydaje się on być „idealnym typem dla tak długo oczekiwanej nowej generacji”.

O, sancta simplicitas!

+++ Przywódca powstańców afgańskich, Mohammed Amin Wardak, udał się do Paryża, szukając u rządu francuskiego wsparcia dla walczącego Afganistanu. Przebywając w Paryżu poinformował on o nowej ofensywie wojsk radzieckich w północnym i wschodnim Afganistanie. Wojska radzieckie zaatakowały ostatnio chłopów przy pracach na polu.

Armia powstańcza Afganistanu – powiedział jej przywódca – jest nie tylko organizacją militarną, lecz troszczy się także o „cywilną infrastrukturę”. Na obszarze kontrolowanym przez powstańców istnieje okręgowy parlament, szpital, i dzisiaj szkół w których odbywają się lekcje.

+++ Prezydent Francji, Mitterrand, zamierza podczas planowanej w tym roku wizyty w Moskwie wypowiedzieć się na temat przestrzegania praw człowieka w ZSRR. Przypuszczalnie poruszy on również sprawę „internowania” Sacharowa w miejscowości Gorki. Żona Sacharowa, Jelena Bonner w liście do prezydenta Mitterranda napisała, że jego interwencja byłaby „ostatnią nadzieją dla jej ciężko chorego męża”.

+++ „Czas radykalnej walki z Kościołem minął” – powiedział Prymas Węgierskiego Kościoła Katolickiego, kard. Lekai podczas swojego pobytu w Wiedniu. Istnieje wprawdzie sprzeczności między państwem a Kościołem, jednak przybierają one „łagodniejsze formy”. „Pewne trudności” rozwiązywane są na przyjaznej

drodze. Państwo nie stara się już przeskadzać Kościołowi, a hasło „kto nie przeciw nam, ten z nami” pozwala Kościołowi na bezkolizyjną z nim koegzystencję.

10 kwietnia

Kolejna ucieczka

Jednemu z dwóch wschodniemieckich uciekinierów udało się wczoraj przy pomocy drabiny przejść przez mur i znaleźć się po jego zachodniej stronie. Wg zeznań zostali oni odkryci i ostrzelani, kiedy jeden z nich, jako pierwszy znalazł się już na koronie muru. Po zeskoczeniu na drugą stronę bezskutecznie czekał na swego towarzysza, po którym od wczoraj zaginał wszelki ślad.

Rozkaz użycia broni spowodował w Bonn ostre protesty. Rzecznik CDU/CSU, Eduard Lintner, zażądał od Honeckera wydania rozporządzenia zakazującego używania broni przy murze i całej granicy niemiecko-niemieckiej, stwierdzając, że „byłoby to sygnałem dla dalszego polepszenia stosunków wewnątrzniemieckich”.

Czernienko: „Nie!”

Wypowiedź Czernienki, która ukazała się we wczorajszej *Prawdzie*, pomniejsza nadzieję na polepszenie stosunków Wschód-Zachód. Zniknęły z niej – pisze *Die Welt* – wcześniej wyrażane przez I sekretarza KC KPZR „dobre chęci”. Zimna odmowa kontynuowania rokowań rozbrojenowych – tak długo, jak długo stacjonować będą w Europie amerykańskie rakiety – odpowiada zupełnie szorstkim oświadczeniom zmarłego Andropowa – omawia boński dziennik wypowiedź Czernienki.

Rzecznik prasowy Białego Domu, Robert Sims, reagując na tę wypowiedź stwierdził, że Stany Zjednoczone nie zamierzają już czynić żadnych ustępstw do czasu podjęcia ewentualnych rozmów.

Walki na granicy

Wietnamski dziennik partyjny *Nhan*

Dan donosi o wkroczeniu chińskich oddziałów wojskowych na terytorium Wietnamu. Pierwszy atak Chińczyków, wg. wietnamskiego dziennika, miał miejsce 6 kwietnia. Dopiero po 24 godziny trwającym starciu udało się powstrzymać i odeprzeć „intruzów”.

Z kolei Chińska Agencja Prasowa określiła te informacje jako „czyste bajki”. Według niej to właśnie wietnamscy żołnierze wtargnęli do chińskiej prowincji Yunnan, w wyniku czego doszło do walki. Podczas niej zginąć miało dwudziestu trzech żołnierzy wietnamskich.

Krytyka polityki władz RFN wobec uchodźców

Przewodniczący Konferencji Biskupów Niemieckich, biskup Hengsbach, skrytykował politykę rządu niemieckiego wobec uciekinierów i osób ubiegających się o azyl. Niezbyt humanitarne jest, stwierdził, wprowadzenie zarządzeń mających „odstraszyć” uciekinierów z pobudek ekonomicznych. Warunki w obozach przejściowych doprowadziły, co prawda, do zmniejszenia się liczby podań o azyl, lecz taka forma działania rządu jest „zawstydzająca dla naszej generacji”. Politycy nie dotrzymali też swojej obietnicy skrócenia pobytu w obozie, w którym osoby występujące o azyl czekają na ostateczną decyzję. Biskup Hengsbach wyraził ubolewanie, że osoby przybyłe do Niemiec z rzeczywistymi podstawami do otrzymania azylu, muszą wskutek „środków odstraszających” (obóz) znosić zbyt długie cierpienia.

„Suwerenne” Węgry

Czechosłowacki dziennik *Rude Pravo* zaatakował politykę Węgier, nazywając ją „partykularną” i „separatystyczną”. Sekretarz KC Węgierskiej Partii Komunistycznej, Szűrőf, odrzucił zarzuty Pragi. W budapesztańskim dzienniku *Magyar Hírlap* powiedział, że mimo pogarszających się stosunków międzynarodowych, nie ma w Europie bezpośredniego zagrożenia wojennego. Konflikt między Wschodem i Zachodem powinien być rozwiązywany środkami pokojowymi. Węgry są niezawodnym przyjacielem i partnerem państw ko-

munistycznych, stwierdził Szűrőf, lecz chcą równocześnie być uczciwym partnerem wobec Zachodu. WRŁ popiera postanowienia Układu Warszawskiego, ale jednocześnie poprzez niezależny dialog, reprezentuje swe własne, narodowe interesy w polityce zagranicznej. Szűrőf podtrzymał też, szczególnie mocno atakowany przez *Rude Pravo* pogląd, że mniejsze państwa po obu stronach powinny poprzez dialog i konstruktywne kontakty doprowadzić do polepszenia amerykańsko-radzieckich stosunków.

11 kwietnia

+++ Pod zarzutem przygotowania „wrogiej rządowi konferencji” zatrzymano na dworcu w Koninie Wiktora Woroszyńskiego. Pisarz zamierzał wziąć udział w mającym się odbyć w kościele wieczorne literackim. Woroszyński, który w okresie stanu wojennego był internowany, został zatrzymany i odwieziony do swego mieszkania w Warszawie.

+++ Już od dwóch dni na jednej z ulic Berlina „mieszka” 8. Polaków. Wyrzucono ich z dotychczas zajmowanych pomieszczeń, ponieważ urząd socjalny wstrzymał opłatę czynszu. Berliński *Volksblatt* zamieszcza zdjęcie, na którym grupa ta, na rozłożonych kocach, oczekuje swojej przyszłości. Inne osoby, m. in. kobiety, otrzymały nakaz opuszczenia mieszkań do 16 kwietnia. Wielu Polaków czeka ten sam los — pisze *Volksblatt*.

Czyżby bojkot Olimpiady?

Im bliżej do rozpoczęcia Olimpiady w Los Angeles, tym bardziej nasilają się ataki ZSRR na jej organizatorów. Komitet Olimpijski Związku Radzieckiego wystąpił z wnioskiem o zwołanie specjalnego posiedzenia MKOl. Zarzuty skierowane pod adresem USA dotyczą pogwałcenia Karty Olimpijskiej i antyradzieckiej kampanii propagandowej. Olimpijski Komitet Organizacyjny odrzucił wniosek ZSRR jako „rzeczowo nieuzasadniony”. Nie byłoby też możliwe zwołanie specjalnego posiedzenia MKOl na 50 dni przed rozpoczęciem Olimpiady. *Tagesspiegel* przypuszcza, że możliwy jest bojkot Olimpiady przez ZSRR i inne państwa komuni-

styczne.

Kolejne ofiary w Afganistanie

W Afganistanie zginęło 65 osób w wyniku ataku radzieckich samolotów oraz eksplozji miny. Między 3 a 7 kwietnia samoloty i helikoptery radzieckie dokonały powietrznych ataków powodując śmierć 47 osób. Dalsze 18 osób zginęło w autobusie, który jadąc z Schomali do Kabulu trafił na radziecką minę.

Afgańscy powstańcy przekazali do Szwajcarii 11. jeńca wojennego Armii Czerwonej. Tym razem jest nim 22 letni porucznik.

Oskary 1984

Amerykańska Akademia Filmowa w Los Angeles za najlepszy film roku 1983 uznała „Porę na czułość” (Zeit der Zärtlichkeit) Jamesa Brooksa. Film ten otrzymał 5 Oscarów; za najlepszy scenariusz i reżyserię (James Brooks) za główne kreacje aktorskie (Shirley MacLaine i Robert Duvall) oraz za najlepszą rolę drugoplanową (Jack Nicholson). Cztery Oscary otrzymał, uznany za najlepszy film zagraniczny '83 roku, „Fanny i Aleksander” Ingmara Bergmana (kostiumy, kamera, kierownictwo artystyczne, najlepszy film zagraniczny). Jest to pierwszy przypadek, w którym film produkcji nie-amerykańskiej otrzymał 4 Oscary.

12 kwietnia

Na Przewodniczącą Rady Najwyższej Związku Radzieckiego wybrano I sekretarza KC KPZR, K. Czernienkę. Jego kandydaturę zgłosił członek sekretariatu, Gorbaczow, określając go jako „niezłomnego bojownika o komunizm i pokój”.

+++ Cztery kobiety w stolicy Estonii, Rydze, zdecydowały się przeprowadzić akcję protestacyjną, domagając się zwolnienia z więzienia ich synów i mężów. Aresztowano ich za protest przeciwko odmowie wyjazdu do Izraela. Po 8 minutach, w czasie których trzymały transparent z żądaniem uwolnienia swych bliskich, zostały aresztowane.

+++ W *Poglądzie* nr 5 (54) informowaliśmy o raporcie Międzynarodowej

Organizacji Lotnictwa Cywilnego (ICAO), która winą za strącenie południowo-koreańskiego samolotu obciąża ZSRR. Odpowiedź władz w Moskwie, podana przez TASS brzmi tradycyjnie: „Raport nie zawiera żadnych dowodów i pozbawiony jest wszelkich podstaw prawnych. Nie można go też traktować jako obiektywny, ponieważ zbadanie okoliczności strącenia samolotu zostało ICAO zlecone przez Stany Zjednoczone. Samolot koreańskich linii lotniczych przeprowadzał misję szpiegowską na terenie ZSRR, zleconą przez amerykański wywiad.”

Sytuacja Polaków w Berlinie Zach.

W kolejnych numerach, od 9 do 12 kwietnia, berliński dziennik *Tageszeitung* wydrukował serię artykułów poświęconych położeniu Polaków w Berlinie Zach. Na szczególną uwagę zasługuje artykuł Luwy, zamieszczony w wydaniu wtorkowym, pod tytułem „Usuwanie zamiast tolerancji”. Cytowane w nim są dokumenty wysyłane Polakom przez urzędy do spraw socjalnych, w których uzasadnia się decyzję odebrania im pomocy socjalnej. W artykule przedstawiono w kilku punktach przyczyny, które, zdaniem autora, doprowadziły do zaostrzenia stosunku władz Berlina Zach. do Polaków przebywających tu na zasadzie „tolerancji pobytu” (Duldung). Są nimi: polityka oszczędnościowa rządu bońskiego, stosunki gospodarcze z Blokiem Wschodnim, które mają wartość nadrzędną, tzw. „normalizacja” sytuacji w Polsce oraz narastająca w ostatnim okresie wrogość do cudzoziemców. Artykuł Luwy potwierdza także krążące wśród Polaków pogłoski, jakoby zawiesić miano decyzję ministrów spraw wewnętrznych RFN z 1966 roku, dotyczącą udzielenia Duldungu osobom przyjeżdżającym z krajów Europy Wschodniej.

Wg niego, przedstawiciel senatu potwierdził, iż podczas ostatniej konferencji ministrów spraw wewnętrznych jedna z komisji tej konferencji rozpatrywała sens dalszego funkcjonowania tolerancji pobytu. Decyzja o zawieszeniu „prawa do tolerancji” spowodować może, że ci z Polaków, których podania o azyl odrzucono, zostaną wydaleny do Polski. Luwa dodaje,

że z 9. tys. Polaków przebywających w Berlinie, azyl otrzymało zaledwie 35 osób.

Opłata biletu powrotnego do Polski, wydaje się jedyną rzeczą, jaką w ramach pomocy władze niemieckie są w stanie zapewnić Polakom.

Wydalenie korespondenta AFP

Warszawski korespondent Francuskiej Agencji Prasowej (AFP), Castex, został w dniu wczorajszym zatrzymany na lotnisku w Warszawie. Castex, który zamierzał po zakończeniu swojej misji udać się do Paryża, został podczas godzinnej rewizji dokładnie przeszukany przez celników. Odebrano mu osobiste papiery, notes, listy i zdjęcia rodzinne, oznajmiając przy tym, że odleci następnym samolotem. Dyrekcja AFP w Paryżu wystosowała do polskiego ministerstwa spraw zagranicznych telegram protestujący przeciwko takiemu potraktowaniu ich współpracownika. Castex był od marca 1983 kierownikiem biura AFP w Warszawie. Anulowano mu wizę, ważną do czerwca bieżącego roku.

Literatura polska w RFN

Süddeutsche Zeitung poświęca obszerny artykuł nowościom z literatury polskiej, które ukazały się na rynku księgarskim w RFN. Wymienia się przede wszystkim kolejne pozycje „Biblioteki Polskiej” wydawnictwa „Suhrkamp” m.in. w artykule omówiono „Polskie baśnie i legendy” zebrane przez Karola Dedicusa, „Wiersze i dramaty” Różewicza, również w przekładzie tego znakomitego tłumacza „Listy do królowej” Jana Sobieskiego oraz „Przedwiośnie” Żeromskiego. Omówiono też ostatnie wydania wydawnictwa „Oberbaum”, w którym wyszły wiersze Ewy Lipskiej oraz wydawnictwa „Rotbuch”, które wydało powieść Krystiana Skrzyposzka „Wolna Trybuna”. Powieść ta nie ukazała się dotychczas w języku polskim i jej niemieckie tłumaczenie jest jednocześnie jej pierwszym wydaniem.

Wymieniono też „Psy” Romana Bratnego, „Nie mogę narzekać” (tytuł oryginału: „Moc truchleje”) Janusza Głowackiego i „Karpie dla milicji” Marka

Nowakowskiego. Tom opowiadań i satyr Nowakowskiego wstępem poprzedził Sławomir Mrożek.

Jedno z wydawnictw niemieckich „Neue Kritik” (Frankfurt) opublikowało zbiór reportaży literackich Hanny Krall „Niewinny do końca życia”. Autor recenzji tej książki, Werner Paul pisze, że jeden z reportaży traktuje o Annie Walentynowicz i jej politycznej „karierze”, inny zaś o Lechosławie Goździku, który w Październiku 1956 odegrał podobną rolę, jaka w Sierpniu 1982 przypadła w udziale L. Wałęsie.

Wizyta Papieża w Czechosłowacji?

Kardynał Frantisek Tomasek, głowa Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Czechosłowacji, zaprosił Jana Pawła II do złożenia wizyty w tym kraju. Przyjazd Papieża wiązać miały się z uroczystościami obchodów rocznicy wprowadzenia chrześcijaństwa w Czechosłowacji. Dotychczas nie jest jeszcze znana ani odpowiedź Papieża, ani stanowisko rządu CSRS.

Koła opozycyjne w Czechosłowacji oceniają stosunki państwo-Kościół jako złe. Rząd stara się wszelkimi środkami ateizować społeczeństwo.

FAZ dodaje, że ok. 10 tys. osób podpisało apel do Papieża, w którym proszą go o odwiedzenie ich kraju. Władze szykanują osoby, które złożyły pod nim podpisy. Zdarzyły się już, na przykład, wypadki pobicia wiernych przez Służbę Bezpieczeństwa.

13 kwietnia

+++ W niedawno ogłoszonym apelu TTK „Solidarność” nawołuje do zorganizowania w dniu 1 i 3 maja niezależnych manifestacji. Powinny one być masowe i mieć pokojowy charakter. Apel ten został podpisany przez Bujaka, Lisa, Szumiejkę i Jedynaka.

W drugim, równocześnie wydanym apelu, TTK wzywa do bojkotu wyborów, mających się odbyć 17 czerwca. Wybory te, będące „karykaturą demokracji” – pisze TTK – mają za cel złamanie godności i suwerenności narodu.

W tym samym artykule *Tagesspiegel*

podaje informację o aresztowaniu Sokółowskiego, wiceprzewodniczącego „Solidarności” Nowej Huty.

+++ Z początkiem kwietnia zachodnioniemiecka ekipa telewizyjna (NDR) rozpoczęła zdjęcia do filmu pt. „Lenin w Zurychu”. Film ten jest adaptacją mało znanej książki Aleksandra Sołżenicyna, który opisuje w niej pobyt Lenina w Zurychu do roku 1917, a więc cały okres przygotowań do rewolucji.

Premiera przewidziana jest na wiosnę 1985 roku.

Lodowate stosunki między Polską a USA

Jak podaje *Süddeutsche Zeitung*, z danych rządu PRL wynika, że od grudnia 1981 w wyniku sankcji amerykańskich Polska straciła ok. 27 mld marek, to jest ok. 10 mld dol. Rząd PRL nie liczy na szybkie polepszenie stosunków z USA, ponieważ rząd amerykański nie wykazuje żadnych oznak, które wskazywałyby na zmianę jego postawy. Dowodem na to może być nazwanie zniesienia stanu wojennego i amnestii dla więźniów politycznych „zabiegiem kosmetycznym”. Dodano też, że kraj zadłużony na 30 mld dol. spłacić je będzie mógł tylko wtedy, kiedy nastąpi całkowite zniesienie sankcji i wtedy, gdy otrzyma nowe kredyty z Zachodu.

W tym samym artykule czytamy, że rząd PRL zarzucił amerykańskiej gazecie *Christian Science Monitor* zniekształcenie wywiadu z gen. Jaruzelskim. Fragmenty, dotyczące krytyki propagandy amerykańskiej zostały wg rządu PRL usunięte lub zmienione.

Süddeutsche Zeitung podaje jeszcze informację o kolejnym przesłuchaniu ks. Popiełuszki. W drodze na komendę towarzyszyło mu ok. 100 osób. Przypominajmy, że Popiełuszcze zarzuca się m.in. nielegalne posiadanie broni

Naokoło

24 letnia studentka z NRD dostała się na uniwersytet w Kabulu, w którym od marca 83 uczęszczała na kurs języka. Dzień przed zakończeniem kursu, 13 marca br. opuściła stolicę Afganistanu oraz z pomocą dwóch powstańców af-

gańskich, po pięciodniowym marszu przez góry dostała się do Pakistanu. Dzisiaj, będąc już w RFN powiedziała, iż założyła, iż dostanie się do Niemiec Zachodnich przez Afganistan będzie łatwiejsze niż przejście niemiecko-niemieckiej granicy.

„Celnie rzucał granatami...”

Tagesspiegel omawia kolejny pean na cześć nowego przywódcy ZSRR, Czernienki, zamieszczony w radzieckim dzienniku wojskowym *Krasnaja Swiezda*. Podano w nim parę szczegółów dotyczących biografii „wielkiego człowieka”. Na początku lat trzydziestych wstąpił on dobrowolnie do NKWD, gdzie po trzech latach oficjalnej służby wybrany został sekretarzem organizacji partyjnej. Ówczesni jego przełożeni piszą, że był on w boju „dzielny i waleczny”, dobrze strzelał z broni lekkiej i maszynowej oraz „celnie rzucał granatami”. Już wcześniej wszyscy czuli, że praca partyjna tego człowieka stanie się celem jego życia. Sam Czernienko wspomina te czasy „chętnie”. W 1979 roku odwiedził on swoje strony i zasadził tam drzewo orzechowe. Dzisiaj „wyrósł wspaniały i cieszy oczy swoimi zielonymi liśćmi”.

14/15 kwietnia

+++ W Polskiej Misji Katolickiej w Monachium czterech Polaków prowadzi od 27 dni strajk głodowy. Domagają się oni wypuszczenia swych rodzin z Polski. Dopiero wczoraj pojawiły się pierwsze oznaki kompromisu. PRLowskie władze zezwoliły na wyjazd żony jednego z prowadzących protest. W telefonicznej rozmowie z ambasadą PRL w Kolonii oznajmili oni, że najbardziej osłabiony z nich przerwie protest, lecz podejmie go znowu, gdy władze PRL nie zgodzą się na wypuszczenie wszystkich rodzin (4 kobiety, 6 dzieci).

+++ Liczba tegorocznych przesiedleńców z NRD przekroczyła 19 000 osób. Władze zachodnioniemieckie nie wiedzą, kiedy zakończy się ta fala wyjazdów oraz nie znają ilości wniosków złożonych przez obywateli NRD z prośbą o umożliwienie wyjazdu. Żadna z gazet wschodnioniemieckich nie podaje na ten

informacji.

Die Welt dodaje na podstawie informacji z Bonn, że ok. 4-5 tys. Niemców, żyjących na terenie ZSRR, miało ostatnio otrzymać zgodę na wyjazd do NRD. Wszyscy oni są w wieku 25-40 lat oraz posiadają kwalifikacje zawodowe.

+++ Burmistrz Berlina Zach., Diepgen, zakończył dzisiaj wizytę w USA. Spotkał się on m.in. z prezydentem Reaganem oraz z sekretarzem generalnym ONZ, Perezem de Cuellar. Mówiąc o stosunkach wewnątrzniemieckich, podkreślił priorytetowy charakter stosunków między Berlinem, USA i NATO. Są one – powiedział – fundamentem gwarancji naszej wolności.

16 kwietnia

+++ W czerwcu ukaże się w Warszawie nowy tygodnik katolicki odpowiednik krakowskiego *Tygodnika Powszechnego*. Pismo o nazwie *Przegląd Katolicki* propagować będzie linie kard. Glempa – powiedział jego wydawca, Ojciec Waldemar Wojdecki. Początkowy nakład pisma przewidziany jest na 25 tys. egzemplarzy.

+++ Na uczelniach zachodniemieckich w 1983 roku przebywało 1353 studentów z 65 krajów w charakterze gości lub stypendystów. Największa ich ilość pochodziła z Polski, następnie ze Stanów Zjednoczonych, Japonii, Indii i Chin. 17% ogółu stanowili studenci z Europy Wschodniej.

+++ Komitet afgański za zgodą wszystkich frakcji (łącznie z „Zielonymi”) ukonstytuował się w Bonn. Będzie on pomagał nie tylko przybywającym do RFN uchodźcom afgańskim lecz także walczącym powstańcom. Pomoc ta polegać będzie na „dostarczaniu leków i udzielaniu pomocy medycznej bojownikom o wolność Afganistanu i narodowi afgańskiemu”.

+++ Minister spraw zagranicznych ZSRR, Gromyko, oświadczył, że Związek Radziecki jest gotów wziąć udział w rokovaniach na temat ograniczenia morskiej floty wojennej. Oświadczenie to jest odpowiedzią na wystosowany wcześniej apel ONZ. W odpowiedzi Gromyki nie zabrakło również stwierdzenia, iż winę za dotychczasowy brak postę-

pów w tej materii ponoszą USA i ich sprzymierzeńcy.

+++ „Rosyjska orkiestra emigracyjna” z Nowego Jorku, w której skład wchodzi muzyka filharmonii z Moskwy, Leningradu i Odessy, zamierza w maju odbyć tournée po Europie. Jej koncerty przebiegać będą pod hasłem uwolnienia Andrieja Sacharowa i jego żony Eleny Bonner.

„Ofiary pustych obietnic”

Pod tym tytułem ukazał się w *Tageszeitung* kolejny artykuł o Polakach zamieszkających w Berlinie Zach. Polityka władz wobec uchodźców z Polski to z jednej strony płomienne deklaracje typu: „nasza działalność powinna być wkładem na rzecz solidarności z narodem polskim” (słowa senatora Finka), a z drugiej bezwzględne i bezduszne działania administracji berlińskiej wobec Polaków. Dalszy los Polaków w tym mieście – czytamy w artykule – wydaje się być przesądzony. Część z nich otrzyma w przyszłości azyl, większość jednak z różnych powodów pozostanie na zasadzie „tolerancji” a ich pobyt w RFN stanie pod znakiem zapytania (autor dodaje, że tylko 10% Polaków przebywających w Berlinie posiada stałe pozwolenie na pobyt).

„Cofnięcie pomocy socjalnej dla tolerowanych Polaków, załatwia władzom dwa problemy za jednym pociągnięciem” – pisze autor. Zwiększa oszczędności budżetowe oraz daje większą ilość miejsc dla przybywających tłumnie do Berlina przesiedleńców z NRD. W artykule wymienione są racje, którymi kierują się Polacy nie składając wniosku o azyl.

W tym samym numerze *Tageszeitung* znajdujemy również komentarz dotyczący polityki władz wobec Polaków. Polityka ta prowadzona jest przez „niedzielnich mówców”, których podwójną moralność widać na przykładzie dzisiejszej sytuacji społeczności polskiej. Autor komentarza dodaje, że obecnie z otwartymi ramionami będą przyjmowani tylko ci, którzy legitymują się niemieckim pochodzeniem. Inni, w każdym urzędzie socjalnym mogą pobrać darmowe bilety powrotne do kraju.

Edward Klimczak

Walka o »Pogląd« trwa

W poniedziałek 16 kwietnia br. dwóch członków „Towarzystwa Solidarność”, publicysta *Poglądu* Roman Żelazny wraz z żoną Zofią, prowadzącą w redakcji archiwum, opuściło Berlin Zachodni udając się samolotem do znajdującego się w Niemczech Zachodnich obozu zbiorczego dla osób ubiegających się o azyl w Bergkamen-Oberaden w Nadrenii-Westfalii. Opuścić Berlin powinni byli już przed trzema tygodniami, policja zaniechała jednak okresowo podjęcia wobec nich środków przymusu. Kompetentny Urząd d/s Socjalnych odmawiał im udzielenia zasiłku przewidzianego dla wnioskodawców o azyl. Sprawa nieuregulowanego komornego w „heimie” krążyła nad nimi jak widmo.

Cóż z tego, że Burmistrz Berlina, Diepgen, w liście do redakcji *Poglądu* docenił naszą „dotychczasową działalność” i zwrócił się z prośbą do senatora Lummera, któremu podlega tutejsza policja o „zbadanie sprawy” i „znalezienie rozwiązania” odpowiadającego naszym „życzeniom”. Lummer, również „burmistrz”, choć nie „rządzący”, sprawę dalej bada i zwleka z wydaniem jakiegokolwiek decyzji na piśmie. Czas działa przecież na jego korzyść. Pozbawiając zainteresowanych jakichkolwiek środków do życia, które czekają na nich oczywiście w obozie zbiorczym, mógł być spokojny, że skazani na „banicję” w lagrze, przyjmą go w końcu jako dopust Boży. Tym bardziej, jeżeli decyzję „być albo nie być” trzeba podjąć za rodzinę (w tym 10-letnie dziecko, jak w przypadku naszego kolegi Żelaznego). Na „placu boju” pozostał redakcyjny zecer, Andrzej Skulski i jest tylko kwestią czasu, kiedy zjawi się policja, aby odtransportować go do Bergkamen-Oberaden. Tamtejszy obóz, choć pewnie komfortowy w porównaniu z więzieniem Jaruzelskiego, którego „luksus” Skulski doświadczył na własnej skórze, jest w końcu obozem leżącym na intelektualnym odludziu, ograniczającym wolność oczekujących na azyl.

Na pytanie, czy Lummer zdecyduje się obdarzyć dobrodziejstwem przesiedlenia dalszych członków redakcji, nie jestem w stanie odpowiedzieć.

Czy słowo „solidarność”, pisane przez małe „s” nadaje się tylko do Bundestagu? Praktyczna polityka kieruje się innymi zasadami. Lummer jako poli-

tyk jest pragmatykiem. Twardogłowym pragmatykiem. Żadnych odstępstw od reguły.

Szkoda, że były burmistrz Berlina, Brandt, nie ma w tym mieście już nic do powiedzenia. Jego musiałyby ugryźć sumienie, bo przecież kiedyś w Norwegii był w dokładnie takiej samej sytuacji, jak dzisiaj my w Berlinie. Ba, sam świadomie łamał prawo norweskie, zabraniające wówczas uchodźcom działalności politycznej. Chwalił się tym przed dwoma laty na łamach hamburskiego tygodnika *Der Spiegel* (37/82). Obszerne fragmenty wspomnień Brandta przedrukował niedawno reżymowy tygodnik *Prawo i Życie* (nr 14/1005 z dn. 17.4. 1984); z tego tłumaczenia pozwolę sobie zacytować kilka fragmentów, których maksymy powinny stać się drogowskazem dla emigrantów politycznych z PRL.

Uważałem za coś całkowicie naturalnego, że większość czasu powinienem przeznaczać na pracę polityczną i wykonywać ją bezpłatnie. (...) Jesienią 1938 roku zostałem, bez oficjalnego zezwolenia władz, sekretarzem prasowym Norweskiego Komitetu Pomocy Hiszpanii, który przekształcił się w Norweską Pomoc Ludową. Otrzymywałem wówczas pensję w wysokości 500 koron miesięcznie.

(W. Brandt wówczas uważał, że praca „na czarno” – ale polityczna – nie hańbi! Prawo sobie, a życie sobie – zauważa tę prawdę również prasa jaruzelska – E.K.)

Moja „kariera”, dzięki której stałem się szanowanym obywatelem Norwegii, a po wojnie norweskim urzędnikiem państwowym (niżej podpisany też stał się urzędnikiem państwowym, tylko niemieckim – E.K.) rozpoczęła się od tego, że szef policji chciał się mnie jak najszybciej pozbyć (do tego jeszcze nie doszło). (...) Początkowo pozwolono mi zostać przez trzy miesiące, zabraniając jednocześnie jakiejkolwiek działalności politycznej (tego nie mogłem przestrzegać) i pracy zarobkowej. Na moją działalność publicystyczną patrzono jednak przez palce.

(My zaś w Berlinie przestrzegamy wszystkich praw niemieckich, mamy jednak wątpliwości, czy na naszą działalność patrzy się przez palce).

Bodajże jesienią 1937 roku otrzymałem wezwanie. Z inicjatywy Ligi Narodów wypytywano uchodźców, czy są „pochodzenia niearyjskiego”. (W berlińskich ankietach pyta się uchodźców, czy są intruzami, czyhającymi na pomoc socjalną). Z przyczyn zasadniczych odmówiłem odpowiedzi na to pytanie. Urzędniczka w okienku była bardzo zakłopotana, gdy oświadczyłem, że sam nie wiem. Spytała, czy może napisać, że jestem „aryjczykiem”. Również temu zaprzeczyłem. Co w końcu zanotowała, pozostanie dla mnie tajemnicą.

(Niech ktoś spróbuj etak zachować się na berlińskiej policji lub w urzędzie socjalnym – na pewno nie wprawi niemieckiego urzędnika w zakłopotanie).

Podobnie, jak wiele innych, również Norwegia nie należała do krajów przyjaźnie traktujących uchodźców. Później twierdzono, że było inaczej.

(Czasy się zmieniają! Dziś w Norwegii polscy uchodźcy i członkowie „Solidarności” chodzą z podniesionym czołem, a Wałęsa dostał Nobla, jak i kiedyś Brandt. A w Niemczech?...).

Część biurokratów norweskich utrzymywała bliskie kontakty ze swymi niemieckimi kolegami. Obie strony, szczególnie jednak Norwegowie, wykazywali zdumiewającą naiwność.

(Z polskimi kolegami kontaktują się dzisiaj niemieccy politycy – Wehner i Vogel z partii Brandta, SPD, czy też Strauss z prawicowej CSU, który uwielbia „prywatne” podróże do PRL. Cóż za naiwność!)

Z dokumentów, na przykład, wynika, że w (norweskim) ministerstwie sprawiedliwości poważnie zastanawiano się, jak można by pozbyć się uchodźców. Dominował pogląd, że najpierw trzeba ustalić, czy Rzesza zechce przyjąć z powrotem uchodźców, których pozbawiła obywatelstwa niemieckiego.

(My wszyscy – również i niżej podpisany – mamy polskie obywatelstwo, a Rzeczypospolita Ludowa chętnie otworzy nam bramy swoich więzień).

Historia lubi się powtarzać i źle jest z tymi, którzy mają krótką pamięć, zapominając o kolejach własnych losów. Brandt, który je jeszcze pamięta, jest tylko jednym z wielu przykładów obywateli niemieckich, którzy salwowali się ucieczką z rządzonego totalitarnie kraju, by za granicą walczyć o wolność swego narodu. On i tysiące innych niemieckich przeciwników hitleryzmu uratowali sumienie przed światem. Powiodło im się to, bo nikt nie odesłał ich do Rzeszy, proponując pokrycie kosztów podróży.

Gdzie są dzisiaj Niemcy mający sumienie? Jest ich na pewno tysiące, jeżeli nie miliony. Wystarczy tylko przypomnieć paczki wysyłane do Polski lub pójść na Kurt-Schumacher-Platz, gdzie berlińczycy codziennie wspomagają kocujących tam Polaków, wyrzuconych z „heimu” urzędniczym zarządzeniem. Dają oni dowody zwykłej ludzkiej solidarności.

Nam jednak trzeba polityków mających sumienie, bo podejmowanie decyzji leży w ich rękach. Czy tacy się znajdują?

Edward Klimczak

Przewodniczący „Towarzystwa Solidarność”, Edward Klimczak, zamierza w osobistej rozmowie skłonić Burmistrza Berlina, Diepgena, do cofnięcia katastrofalnej dla redakcji decyzji. „Towarzystwo Solidarność” zamierza również zaapelować do posłów do Bundestagu i do rządu niemieckiego oraz chce zwrócić się o pomoc do osobistości życia politycznego i kulturalnego w Niemczech i za granicą. (Cytyt z oświadczenia prasowego „Towarzystwa Solidarność”, wydanego w dniu 16. 4. 1984 w związku z krokami policji przeciwko członkom redakcji „Pogląd”).

List Burmistrza Berlina Zachodniego do "Poglądu"

Burmistrz Berlina
Ratusz Schöneberg
D-1000 Berlin 62

Dn. 9 kwietnia 1984

Wydawca
„Podglądu”
Pan Edward Klimczak
Gesslerstr. 10
1000 Berlin 62

Szanowny Panie Klimczak!

Dziękuję Panu za list z dn. 18 marca 1984 roku, w którym prosi Pan, abym użył swojego wpływu na decyzję o przeniesieniu Panów: Ochockiego, Skulskiego, Kalety, Żelaznego i Koziewiczza do Landu Nadrenia-Westfalia.

Mam duże zrozumienie dla Pańskiej sprawy ze względu na dotychczasową działalność w Berlinie wyżej wymienionych.

Do senatora d/s wewnętrznych, Pana Burmistrza Lumera, zwróciłem się z prośbą o zbadanie czy nie jest możliwe znalezienia rozwiązania, które odpowiadałoby Pańskim życzeniom, zakładając jednak, że nie zostanie naruszona tak ważna dla Berlina, miasta z otwartymi granicami, procedura rozdzielcza, odpowiadająca wymogom ustawy o postępowaniu azylowym.

Z przyjacielskimi pozdrowieniami
Aberhard Diepgen

Solidaryzują się z nami ...

Telegram Premiera Rządu RP na Uchodźstwie skierowany do Burmistrza Berlina Zachodniego.

Mr. Egerhard Diepgen,
chcielibyśmy prosić, by zezwolił Pan członkom Towarzystwa „Solidarność i zarazem redakcji wydawanego w Berlinie Zachodnim *Poglądu*, na pozostanie w Berlinie i nie przenoszenie ich do innych miejscowości.

Działają oni na rzecz „Solidarności”, wolności Polski, a więc tym samym — na rzecz dobrych stosunków między Niemcami a Polską.

Znając życzliwy stosunek Niemiec Zachodnich do Polaków mamy nadzieję na pozytywny wynik naszej prośby.

K. Sabbat
Premier Rządu R. P.
na Uchodźstwie
43, Eaton Place
London SW 1

* * *

Z listu protestacyjnego „Towarzystwa na Rzecz Popierania Międzynarodowej Solidarności” (Hamburg).

Do
Burmistrza Berlina Zachodniego
Pana E. Diepgena

Wielce Szanowny Panie,
z przykrością przeczytałem, iż mimo prośb i listów najróżnorodniejszych

osobistości i ugrupowań tak w kraju jak i z zagranicy Senator d/s Wewnętrznych, Lummer, nie był w stanie poczynić ustępstw od zasady tzw. „krajowego klucza rozdziału” /.../. Tak jak lewica RFN dobitnie milczała w sprawie wprowadzenia stanu wojennego w Polsce — „Solidarność” była dla niej zbyt „chrześcijańska” i „katolicka” — tak jak DKP i Francuska Partia Komunistyczna, Marchais we Francji słała słowa pochwały i jednomyślnego poparcia stanu wojennego, tak dziś chadeccy urzędnicy wysyłają do niemieckich obozów prześladowanych politycznie Polaków; ofiary wojskowego reżymu generała Jaruzelskiego.

/.../ Nie potrzeba właściwie zbyt wiele fantazji, by wyobrazić sobie dla czego właśnie Polacy — 40 lat po zakończeniu wojny — nie chcą ponownie udawać się do niemieckich obozów. I nawet jeżeli byłyby to tym razem „wyłącznie” obozy dla azylantów.

Jako towarzystwo wyższej użyteczności publicznej, które działa na rzecz porozumienia narodów, odczuwamy fakt, iż Pan jako Burmistrz, podobnie jak Senator d/s Wewnętrznych, Lummer, podzielonego miasta Berlina, winien być właściwie zadowolony z każdego,

— który dostrzega i rozumie problem podziału Niemiec i Berlina i odpowiednio reaguje /.../, czego przykładem jest strajk głodowy na rzecz A. Sacharowa i jego ciężko chorej żony latem 1983 na stopniach Gedächtniskirche,

— który nie bierze do rąk kamieni na powitanie zagranicznych głów państw, którzy nie „przewracają” samochodów, by „wyrazić” własne poglądy polityczne.

Jesteśmy wdzięczni i zadowoleni, że nie panują u nas stosunki totalitarne jak na Wschodzie i całkowite odosobnienie w stosunku do opozycyjnych działaczy.

Popieramy moralnie i po ludzku osoby, które działają w ich sprawie i taki stan rzeczy dostrzegają /.../. Przeniesienie ich nie jest żadnym działaniem w tym kierunku.

Z serdecznymi pozdrowieniami
Hella Juergend
(Przewodnicząca)

* * *

Comitee D'Action
Komitet działania
„Solidarność”
Belgia

Bruksela, 5 kwietnia 1984 r.

Drogi Kolego,

w imieniu naszego Komitetu pragnę wyrazić Panu całkowite poparcie dla Pańskiej akcji skierowanej przeciwko wysiedlaniu z Berlina współpracow-

ników *Poglądu*. Załączam fotokopię dwóch listów protestacyjnych wysłanych dzisiaj do Burmistrza Berlina.

Ufam, że akcja Pana przyniesie pożądane rezultaty i łączę serdeczne pozdrowienia.

Pod „Listem Otwartym” do burmistrza Berlina Zachodniego (patrz wydanie specjalne *Poglądu* z dnia 26 marca) podpisało się 45 osób

* * *

M. Talarczyk
Bruksela, 2 kwietnia 1984 r.

Drogi Panie Redaktorze,
przed chwilą otrzymałem wydanie specjalne *Poglądu* i chcę wyrazić Panu i Pańskim kolegom moją solidarność, jak również podziw dla Pańskiego stylu walki „za naszą i waszą wolność”.

Będę zbierał podpisy pod listem otwartym do Burmistrza Berlina i po wysłaniu otrzyma Pan kopie.

Mam zamiar przekazać dziś DM 1000 na konto *Poglądu* w Sparkassie, dla poparcia Pańskiej akcji. Jeżeli to możliwe i jeżeli Pan to uważa za stosowne proponuję, aby część tej sumy przeznaczona była na pokrycie kosztów przesyłki „specjalnego wydania”.

M. Talarczyk

Roman Stemerowicz

»Drodzy polscy goście«

Drodzy polscy goście,

bez względu, czy przybywacie tu jako goście, czy jako współobywatele na pobyt stały – powinniście się tu orientować i czuć dobrze /... / Prosimy o cierpliwość przy załatwianiu niezbędnych formalności w odpowiednich urzędach i przede wszystkim o wiarę w gościnność naszego miasta.

Fragment ulotki wystosowanej w styczniu 1982 przez senatora do spraw socjalnych pracy i rodziny, Ulfa Finka do obywateli polskich przebywających w Berlinie Zachodnim po 13 grudnia 1981 roku.

Cieszymy się z faktu, że wszyscy obywatele polscy przybywają do naszego miasta. Powinniśmy uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby zapewnić im rzetelną i uczciwą szansę ułożenia sobie tu życia. Albowiem szczególnie nam, Niemcom, nie powinien być obojętny los Polaków. Nasze narody łączą stulecia wspólnej historii.

Oświadczenie prasowe senatora Ulfa Finka z dnia 12 marca 1984 roku.

/... / O ile się pan zdecyduje powrócić do ojczyzny, jesteśmy gotowi pokryć koszty biletu 2 klasy /... /

Fragment pisma otrzymanego przez wydalonego z Polski byłego internowanego, w którym informuje się go, że mocą decyzji senatora Ulfa Finka pozbawiony zostanie dachu nad głową i środków utrzymania, ponieważ: *przybył do Niemiec z powodów gospodarczo-ekonomicznych w celu pobierania pomocy socjalnej /... /*

Historia, którą zamierza m opowiedzieć jest niestety boleśnie prawdziwa i chętnie bym zrezygnował z bycia jednym z jej licznych bohaterów. Zaczęła

się ona 13 GRUDNIA 1981 ROKU i jestem przekonany, że nie muszę wyjaśniać, co się tego dnia wydarzyło. W gabinetach niektórych polityków zachodnich niestety daje się zaobserwować dziwne zjawisko zaniku pamięci, jeżeli chodzi o sytuację w jakiej znaleźli się Polacy przebywający wówczas czasowo na Zachodzie oraz ci, którzy w bezpośredniej konsekwencji wprowadzenia stanu wojennego w Polsce — zmuszeni zostali do pozostania na dłużej (bądź na stałe) w zachodniej Europie. Zapominają również o byłych działaczach „Solidarności”, którzy pod presją najprzeróżniejszych kar „zdecydowali się” na opuszczenie kraju. Ilość tych osób daje się ustalić z bardzo dużymi trudnościami. Znakomita ich większość przebywa na terenie Republiki Federalnej Niemiec i Berlina Zachodniego. Jeżeli zaufamy danym podawanym przez prasę niemiecką, na terenie RFN przebywa 87 tys. obywateli polskich (*Der Tagespiegel*, 10.04.84). Jeśli dodamy do tego oficjalnie podawaną liczbę 10 tys. Polaków żyjących w Berlinie Zachodnim stanie się jasnym, że chodzi tutaj o ok. 100 tys. osób liczącą społeczność, której powstanie jest bezpośrednim skutkiem toczonych w Polsce, a wymierzonych przeciwko społeczeństwu, działań wojennych.

Spróbujmy prześledzić sposób powstawania, losy, a przede wszystkim sytuację prawną tej — jakże niejednorodnej — społeczności, która na skutek wdrożonego w 1984 roku przez władze niemieckie postępowania, musi zostać uznana za najbardziej zagrożoną pod względem społecznym, politycznym i prawnym grupę narodowościową na terenie Niemiec. Uczynimy to na przykładzie Berlina Zachodniego, co wydaje się tym bardziej celowe, że dysponujemy w tym przypadku stosunkowo najdokładniejszymi danymi i stosunkowo bogatą dokumentacją. Dodatkowym argumentem jest fakt, że specyficzny status, jak również krajobraz polityczny tego miasta sprawia, że ilość zamieszkujących tu Polaków, a co za tym idzie również ich problemy, zarysowują się tutaj ze szczególną ostrością.

Nie jest nam dokładnie znana ilość osób, które stan wojenny zaskoczył w Berlinie, ponad wszelką wątpliwość można jednak tę liczbę szacować na ok. 10 tys. Tylko nieliczni zdecydowali się na natychmiastowy powrót do kraju. Znakomita większość postanowiła pozostać, stając przed problemem legalizacji swego pobytu. Pod tym względem sytuacja wyżej wymienionych osób nie różniła się znacznie od tej, jaka panowała w owym czasie w Paryżu, w Londynie, Amsterdamie czy Nowym Jorku. Na tym jednak kończą się porównania. Dalsze losy społeczności zdeterminowane zostały przez czynniki i akty natury administracyjnej i prawnej występujące tylko na terenie RFN, które gwoli jasności musimy tu przypomnieć.

1. W wyniku uchwały stałej konferencji ministrów do spraw wewnętrznych z dnia 22 sierpnia 1966 roku, obywatele polscy podobnie, jak obywatele innych państw Bloku Wschodniego nie podlegają wydaleniu poza granice RFN, ponieważ „w razie odstąpienia do kraju ich pochodzenia, grozi niebezpieczeństwo ich ukarania”.

2. Osoby, które nie mogą się zdecydować na powrót do kraju ze względu na to, że obawiają się represji, bądź też które zamierzają wyemigrować do

„państw trzecich” otrzymują tzw. „Duldung”. Nie jest on pozwoleniem na pobyt stały, jest to raczej zaświadczenie o odroczeniu decyzji wydalenia cudzoziemca na określony okres. Cudzoziemiec zaopatrzony w „Duldung” ma prawo do podjęcia pracy, pod warunkiem, że zostanie mu wydane zezwolenie na pracę. Zezwolenia takowe wydawane są cudzoziemcom w zależności od sytuacji na rynku pracy.

3. Liczba zarejestrowanych w RFN i Berlinie Zach. bezrobotnych i osób poszukujących pracy przekroczyła w 1983 roku 2 mln i waha się obecnie w okolicach 10% wszystkich zdolnych do jej podjęcia.

4. Cudzoziemcy, którzy przybyli do Republiki Federalnej Niemiec jako osoby prześladowane ze względów politycznych mają prawo wystąpić o azyl polityczny. Na tym jednak — jak postaramy się to wykazać — kończą się ich prawa. Choć nie naszą rzeczą jest krytykować prawa kraju, który udzielił nam gościny, jest jednak rzeczą nieodzowną wyjaśnić kulisy niezrozumiałego dla osób postronnych i nieorientowanych w fenomenie, dlaczego dziesiątki tysięcy uciekinierów politycznych nie odważyło się z wyżej wymienionego prawa skorzystać. Aby ten fenomen wyjaśnić należałoby w tym miejscu zacytować w całości ustawę o postępowaniu azylowym z dnia 16.06.1982 r. Ponieważ jest to ze względów technicznych niemożliwe, ograniczmy się do podania kilku faktów.

Liczba wniosków o przyznanie azylu politycznego w RFN, zwiększyła się w latach 1971-80 dwudziestokrotnie (1971: 5 388 wniosków; 1980: 120 385 wniosków) przybierając charakter lawinowy. Ten stan rzeczy skłonił władze niemieckie do nowelizacji aktów prawnych i administracyjnych dotyczących postępowania azylowego, odbiegając w ten sposób w znacznym stopniu od podpisanej przez RFN Konwencji Genewskiej z 1953 r. o statusie prawnym uchodźców. Cudzoziemiec ubiegający się o azyl polityczny w RFN nie ma prawa dysponowania dokumentem osobistym, lub dokumentem podróży, nie ma prawa decydować o swym miejscu pobytu i zamieszkania, pozbawiony jest również rzeczywistego prawa do pracy na okres postępowania azylowego — z reguły jest to postępowanie wieloletnie — jak i prawa do kontynuowania swego wykształcenia.

Jeżeli uwzględnimy wszystkie powyższe fakty, staje się jasnym, dlaczego dziesiątki tysięcy polskich obywateli w RFN zdecydowało się na status „tolerowanych” cudzoziemców. Status ten gwarantował podstawy egzystencji, dawał też nadzieję na jej przyszłe polepszenie i uregulowanie. Od lat panowała reguła, że „tolerowani” po dwóch latach otrzymują zezwolenie na pobyt i związane z nim zezwolenie na podjęcie pracy. Nie można również przemilczeć ówczesnej polityki władz niemieckich, które przerażone ilością wniosków azylowych prowadziły w stosunku do Polaków politykę zachęcającą do korzystania z tej trudnej, ale pod każdym względem łatwiejszej do zaakceptowania alternatywy. Ważnym również jest fakt, że na przełomie 1981/82 roku część polskich uchodźców żywiła jeszcze nadzieję na możliwość rychłego powrotu do kraju; nie tak łatwo było im zaakceptować nieodwołalność tego, co się w Polsce zdarzyło. Inni znowu pragnęli opuścić Niemcy, emigrując do USA,

Kanady bądź Australii. Osoby te nie widziały potrzeby poddawania się wieloletniej procedurze azylowej i widziały swój pobyt na terenie RFN jedynie jako przejściowy.

Taki był punkt wyjścia, takie były w skrócie przesłanki polskich nadziei i iluzji na znalezienie drugiej ojczyzny.

Powróćmy jednak do Berlina Zachodniego.

Tylko nieliczni zdecydowali się złożyć podanie o przyznanie im azylu politycznego. Większość skorzystała z możliwości zalegalizowania swego pobytu przez otrzymanie „Duldungu”. Jest to tym bardziej zrozumiałe, że do tego kroku zachęceni zostali przez berliński senat w cytowanej już na wstępie, skierowanej do nich, ulotce. Powitano ich jako „miłych polskich gości”, poinformowano z żalem, że udzielenie pozwolenia na pracę jest w chwili obecnej niemożliwe i zaproponowano jako tymczasową podstawę egzystencji — zasiłek socjalny. Zorganizowanie sobie podstaw materialnej egzystencji stało się dla tychże osób potrzebą chwili. Rozpoczęły się poszukiwania mieszkań, nauka nowego języka, próby znalezienia sobie miejsca w nowym świecie. Już po roku pobytu większość zainteresowanych musiała z przykrością stwierdzić, że chcąc nie chcąc znalazła się w socjalnym getcie, którego niewidoczne mury stanowiły administracyjne i prawne przepisy. Niezależnie od panującej na rynku pracy sytuacji wszelkie próby uzyskania zezwolenia na podjęcie oficjalnego zatrudnienia rozbiły się o wewnętrzne przepisy urzędów pośrednictwa. Osoby, które do urzędów tych zwracały się z tego rodzaju prośbą, były odsyłane „z kwitkiem” i mogły mówić o szczęściu, jeżeli spotkały się tylko z obojętnością, a nie z wrogością, czy po prostu wyśmiewaniem petenta, który wobec ogólnie znanej sytuacji ośmielał się mieć podobne życzenia. Również osoby, które znalazły sobie pracodawcę pragnącego je zatrudnić, nie otrzymywały pozwoleń, co motywowano „dużą liczbą bezrobotnych obywateli niemieckich mających przecież pierwszeństwo do uzyskania pracy”. Nie pozostawało nic innego jak uzbroidź się w cierpliwość, pogodzić się z koniecznością życia z zasiłku i czekać dwa lata, po których upływie mogły zostać udzielone zezwolenia na pobyt i związane z tym pozwolenia na pracę.

Kiedy PO DWÓCH LATACH niektórzy z „tolerowanych” udali się na policję, aby poprosić o wydanie zezwolenia na pobyt (Aufenthaltserlaubnis) uzyskali odpowiedzi, że owszem, ale — wpierrw muszą się wykazać niezależnością finansową tzn. muszą posiadać zezwolenia na pracę i dochody umożliwiające im dalszą egzystencję. Koło administracyjnego absurdu zamknęło się. W tym miejscu konieczna jest jeszcze jedna uwaga. Mimo, że nielicznej grupie udało się opuścić Berlin Zachodni i udać na dalszą emigrację, ilość polskich uchodźców nie uległa wcale przez to zmniejszeniu; można raczej mówić o wręcz przeciwnej tendencji. Począwszy od lata 1982 roku zaczęli napływać nowi. Zaopatrzenie ich w prowizoryczne paszporty uprawniające tylko do wyjazdu z kraju (nie dające prawa do powrotu) bardzo często dopiero co zwolnieni z obozu internowania. Grupa ta wbrew pozorom była bardzo liczna, co jest konsekwencją szczególnego statusu Berlina Zachodniego, będącego praktycz-

nie jedynym krajem zachodnim, do którego wydany przez władze polskie jest w stanie się udać bez obowiązku posiadania wize. Osoby te dołączyły do istniejącej już w Berlinie „tolerowanej” społeczności. Większość rezygnowała ze składania o azyl polityczny stwierdzając, że warunki ich życia po podjęciu tej decyzji zdumiewająco przypominają te, które tak dobrze poznali na własnej skórze. Szczególnie ograniczenie wolności osobistej, rozwoju kulturalnego i konieczność prowadzenia egzystencji „niepożądanego natręta”, któremu utrudnia się życie na każdym kroku, działały na nich odstraszająco. Można to zrozumieć. Ten, kto przeszedł obóz internowania, niechętnie daje się zamknąć w obozie dla azylantów o ile tylko istnieje jakkolwiek inna możliwość. Tą możliwością był „Duldung” i zasiłek. W ten sposób dochodzimy do roku 1984.

Od początku tego roku zaczęły mnożyć się niepokojące informacje. Coraz częstsze były odmowy udzielania „Duldungu” nowym przybyszom. Skazani na korzystanie z pomocy socjalnej Polacy oczekiwali z niepokojem na dalszy rozwój sytuacji. Począwszy od stycznia 1984 r. zaczęły się coraz wyraźniej rysować trzy groźne tendencje.

Pierwszą z nich było praktyczne zrównanie osób „tolerowanych” z osobami ubiegającymi się o azyl polityczny, co oznacza dla poszkodowanych degradację poniżej „egzystencjonalnego minimum”. Podstawą prawną do tego kroku była zmiana paragrafu 120 BSHG (Federalnego Prawa Socjalnego) dokonana 22.12.83 r., w wyniku której „tolerowanym” cudzoziemcom może być przyznawana pomoc socjalna tylko w postaci świadczeń rzeczowych (kartki żywnościowe, używana odzież... itd.). Wszelkie dotychczasowe przywileje związane z faktem posiadania tzw. „Duldungu” zostały tym samym zniesione z wyjątkiem zatrzymania paszportu, co jest raczej przywilejem wątpliwym, ale o tym za chwilę.

Tendencja druga jest o wiele bardziej niebezpieczna I POSIADA dla poszkodowanych „daleko idące i nie dające się przewidzieć konsekwencje”. Senator Fink powołując się na orzeczenia sądowe, przede wszystkim jednak na orzeczenie Oberverwaltungsgericht z 5.01.1984 r. (OVG Berlin vom 1.01.84 — OVG 6 s. 128 — 83) decyduje się poinformować w dniu 16.02.1984 podległe mu urzędy socjalne (Ergänzung zum Rundschreiben 7 Nr 38 — 83), że „tolerowanych” dotąd polskich odbiorców pomocy socjalnej należy tej pomocy pozbawić. Krok ten należy uzasadnić tym, że osoby te przybyły do RFN w celu korzystania z pomocy socjalnej, co wg § 120 BSHG, stanowi już wystarczający powód do pozbawienia ich tejże. Przypomnijmy: autorem tego zarządzenia jest ten sam senator, który przed 2,5 rokiem powitał Polaków, wyraził żal, że nie może im udzielić zezwolenia na pracę i zaproponował o s o b i ś c i e pomoc socjalną jako tymczasowe wyjście. Aby uzyskać dowody, że wyżej wymienione osoby rzeczywiście przybyły z powodów gospodarczych i w celu życia z pomocy socjalnej, zostaje sporządzona z woli tegoż senatora ankieta, którą każdy Polak ma otrzymać do wypełnienia. Zawiera ona szereg pytań, na które należy odpowiedzieć pozytywnie lub negatywnie bez wdawania się w szczegóły. Przede wszystkim zawiera ona pytania

na temat tego, jak wypełniający wyobrażał sobie swoje utrzymanie po przybyciu do Berlina. Do wyboru podane są trzy możliwości; możliwość, że pragnął się on utrzymywać z pracy własnej nie została przewidziana. W ten sposób dostarczone mają zostać dowody, że „drodzy polscy goście” są w gruncie rzeczy natrętami pragnącymi na zawsze pozostać na utrzymaniu niemieckiego podatnika. Jednocześnie ten sam senator Fink wystosowuje oświadczenie prasowe (LDP z dnia 12.03.84), w którym „cieszy się z pobytu Polaków w Berlinie”, domaga się dla nich daleko idących ułatwień i podkreśla swoją sympatię dla narodu polskiego w ogóle, a Polaków w Berlinie Zachodnim w szczególności. Skutkiem tego oświadczenia jest szereg artykułów w prasie, w których oznajmia się o „daleko idących ułatwieniach”, o „uczciwej szansie zintegrowania się”, itd. Jednocześnie akcja demontażu ostatniej podstawy egzystencji, jaką z konieczności i woli senatora Finka stała się pomoc socjalna postępuje dalej, jak drogowy walec. W marcu br. (niezależnie od tego, jak i czy została wypełniona wspomniana ankieta) Polacy dostają masowo pisma z urzędów socjalnych, w których informuje się ich, że w przyszłości zostanie im wstrzymana wszelka pomoc, ponieważ są uciekinierami gospodarczymi, którzy przybyli do RFN i Berlina Zachodniego w celu korzystania z pomocy socjalnej. Na masowe i głośnie protesty Polaków, którzy wskazują na polityczne przyczyny opuszczenia kraju istnieje tylko jedna reakcja: propozycja złożenia wniosku o azyl polityczny.

I tutaj dochodzimy do tendencji trzeciej. Jest nią obowiązująca praktyka w stosunku do osób składających podanie o azyl polityczny, w tym również Polaków. Jak gdyby sądzono, że obowiązująca przecież od co najmniej 3-4 lat polityka odstraszenia potencjalnych wnioskodawców była nie wystarczająca, decyduje się senator Lummer na wysłanie trzech składających podanie o azyl członków redakcji *Poglądu* do obozu dla azylantów w Nadrenii-Westfalii. Tam, odizolowani od dotychczasowego otoczenia, przyjaciół i kolegów, pozbawieni wsparcia moralnego i pomocy prawnej mają oczekiwać na rozstrzygnięcie ich postępowania azylowego. Być może miesiące, być może lata. W ten sposób pragnie się pokazać również innym, co ich czeka, jeżeli zdecydują się na podobny „desperacki” krok. System odstraszenia musi działać z wystarczającą siłą. Wyjątki — jak oznajmia senator Lummer — nie zostały przewidziane (*Tagesspiegel* 27.03.82). Protesty polskich i niemieckich organizacji zostają zignorowane. Wśród Polaków wybucha panika, choć do wielu jeszcze nie dociera, jakie konsekwencje będzie miała prowadzona obecnie w stosunku do nich polityka. Wystosowana do wszystkich frakcji parlamentarnych petycja polskich organizacji uchodźczych pozostaje bez odpowiedzi. Środki masowego przekazu zachowują się — z nielicznymi wyjątkami — tak, jakby się nic nie zdarzyło. Starają się całej sprawy nie dostrzegać. Z początkiem kwietnia dochodzi do pierwszych prób wykwaterowania siłą osób zmuszonych dotychczas do zamieszkiwania w tzw. ośrodkach zbiorowego zakwaterowania. Niektórzy nasi rodacy koczują od wielu dni na ulicy, inni otrzymali wezwania do natychmiastowego opuszczenia zajmowanych dotychczas schronisk. Ci, którzy mieli dotąd szczęście posiadać własne cztery ściany, dostają wypowiedzenia jako sku-

tek informacji udzielonej przez urzędy socjalne wynajemcy, że dalsze koszty czynszu nie będą przez urząd pokrywane.

Jednocześnie wzrasta się stopniowo aktywność berlińskiej policji zmierzająca do wykrywania osób próbujących poza legalną drogą zdobyć źródło utrzymania. Niezwykle trudny i dodatkowy problem stanowi fakt, że większość z naszych rodaków zaopatrzona jest w TURYSTYCZNE POLSKIE PASZPORTY, które albo już swą ważność straciły, bądź też wkrótce ją stracą. Próby uzyskania od berlińskiej policji zastępczego dokumentu, tzw. Fremdenpass, nie znajdują akceptacji. Polacy zostają masowo odsyłani do polskiej misji wojskowej, gdzie obecny rozwój wypadków witany jest niezwykle radośnie. Nareszcie zdarza się możliwość szykanowania i poniżania tych, którzy łudzili się dotychczas, że na zawsze tym szykanom umknęli. W misji obowiązuje praktyka krótkoterminowego przedłużania paszportu. W najlepszym przypadku na trzy miesiące, czasem na miesiąc. Za każdym razem pobierana jest opłata 70 DM (słownie: siedemdziesiąt), na którą odbiorca zasiłku nie może sobie pozwolić. W wielu przypadkach odmawia się w ogóle przedłużenia ważności dokumentu i wzywa do natychmiastowego powrotu do kraju. W konsekwencji wielu Polaków odmawia wszelkich kontaktów z misją.

Tak wygląda stan rzeczy na dzień dzisiejszy, 14 kwietnia 1984. Wszelkie apele o jedność wszystkich Polaków wobec zaistniałej sytuacji wydają się zbędne.

Roman Stemerowicz

Roman Żelazny

Ludzie i kaprale

Zapałki w ręku dziecka czy brzytwa w rękach maniaka to synonim zagrożenia, stanu odbiegającego od uznanego zwyczajowo za normalny czy bezpieczny. Podobnie dzieje się i w wielu innych przypadkach.

Można odnieść wrażenie, że paszport w rękach wielu Polaków oraz możliwość wyjazdu za granicę, na Zachód, jest właśnie takim niebezpiecznym stanem podwójnego zagrożenia, podwójnego, bo zwraca się ono podmiotowo nie tylko przeciw owym szczęśliwcom, co i przeciw zmuszanej do ich asymilowania społeczności polskiej, zmuszanej do układającej sobie przyszłe życie na gruncie emigracyjnej niedoli.

Mam głębokie uprzedzenie do wszelkiego typu zaszeregowania czy klasyfikacji, ale tym razem uniknąć mi się tego nie da.

Z całej ogromnej rzeszy Polaków, którzy opuścili, bądź opuszczają swój kraj, tylko niewielką grupę stanowią ci, których dalszy pobyt w Polsce jest komunistom rzeczywiście nie na rękę, zmuszeni są więc do politycznej emigracji czy też raczej wygnania. Stanowi to, mówiąc ogólnie, pewną zmodyfikowaną formę orwellowskiego „wyparowywania” działaczy opozycji, metody rozumianej w Polsce właściwie, czyli – jak dowodzą tego niektóre ostatnie przypadki – jako rodzaj fizycznej rozprawy z przeciwnikami PRL-owskiego systemu. Ludzie ci traktują własną banicję jako ostateczność i będąc już na emigracji stają się często (pomijam tu przypadki przyjęcia świadomie fałszywych postaw i założeń przed i po wyjeździe) oddanymi działaczami, przyczyniając się do tworzenia wspólnych i trwałych struktur polskiego społeczeństwa za granicą.

W ogólnej masie wyjeżdżających z Polski (wiadomo, tyle przyczyn wyjazdów, ile osób wyjeżdżających) zdecydowaną większość, nie oszukujmy się, stanowią ludzie kierujący się zgoła innymi motywami niż grupa wymieniona

przeze mnie wcześniej. Najogólniej rzecz biorąc u podstaw decyzji ich wyjazdu leżą względy natury, delikatnie mówiąc, ekonomicznej. Są wśród nich zwykli turyści, którzy chcą trochę pobyc i trochę zarobić, różnej maści kombinatory, rozmaici cwaniacy, hochsztaplerzy, śliniacy się alfonsi, których panienki wytarte materace podrzędnych hoteli zamieniły na wytworne siedzenia Mercedesów, mitomani i dorobkiewicz, zwykli złodzieje, a nawet grubszy kaliber. Niejeden z tych ludzi, zależnie od potrzeb i okoliczności, z wprawą sięga już to po paszport konsularny PRL, już to po znak rozpoznawczy służby bezpieczeństwa. Mówią o sobie „polityczny”, jedni z pychą w głosie, inni żując to jak kawałek niedopieczonej pieczeni wołowej, inni jeszcze filuternie, po mefistofelowsku przymrużając oko, dystansując się i zachęcając do poufnych zwierzeń. Wskazują na kraj swego pochodzenia, jakby samo już jego istnienie było dostatecznym powodem przyznawania sobie tego statusu i usprawiedliwienia wygórowanych i najczęściej nieuzasadnionych wymagań.

Kiedy słucha się tych profesorów Analizy i Syntezy, tych naindyczonych rewolucjonistów, tych nedorobionych więźniów Szlisselburga i innych kazamatów, tych domorosłych konspiratorów, tych łysiejących harcerzy, więc kiedy słucha się ich rozmów w korytarzach urzędów socjalnych, poczekalniach dla azylantów, wagonach U-bahn, polskich knajpach i innych miejscach spotkań-włosy z przerażenia stają na głowie. Według mniemania tych ludzi otacza ich świat zramolałych, sklerotycznych starców i niewinnych dzieł, którym trzeba służyć radą i światłym przewodnictwem, by nie pobiłdzili. Świat ten (zachodni) stworzony został właściwie tylko dla nich i skrojono go na miarę ich własnych potrzeb. Główny imperatyw – zarobić, metoda – kombinatorsko-oszukańcza, „głupi pracuje, żeby mądrymu dobrze się działo”. Jak żyć? – bogato, panie, bogato. No i oczywiście jeździć do Polski – za wszelką cenę! Pokazać krewnym, znajomym, kolegom i reszcie frajerstwa własną obnoszoną w zębach pańską.

Cieszy się diabeł, zacierając z drapieżną satysfakcją ręce generałowie kiszczakowie – toż to dopiero złote pole do działania, ile okazji do premii, nagród, awansu. Karuzela paszportowa, diabelski młyn wyjazdów kręci się dalej.

* * * *

Ludzie tęsknią do życia w zbiorowości. Jednocześnie nie chcą pogodzić się z utratą własnej, indywidualnej osobowości, swojego prywatnego „ja”, nie chcą dać się zuniformizować i poddać twardym regułom interesu grupowego. Polacy są narodem, który wypełnia swym życiem treść tego, co rozpina się między antynomią cheruba i gнома, piękna i szpetoty, prawości i ohydy moralnej, wdzięku i kontestacji. Polacy to naród pobożny i zuchwały w swej buntowniczości, żywotny, ale jakby toczył go jakiś wewnętrzny robak zepsucia, filantropijny i bezduszny, którego wielkość w najdziwniejszy w świecie sposób pomieszana jest z jej własną karykaturą, uwiązaniem, karłowatością, niemością.

Nade wszystko Polacy kochają tatusia. Polacy żywią wprost perwersyjną

czeń, kult, magię dla ojca. To on musi wziąć na swoje rozległe i mocne barki ciężar odpowiedzialności za te kapryśne, rozbiegane, rozkrzyczane dzieci. Za głupie, pryszczate, подрошковате dzieci, którym śni się po nocach proca i pierwsza zabawa w doktora. Ten tatuś musi być połączeniem anioła i demona, słodkiego Orfeusza i dzikiego Tamerlana. On musi łączyć w sobie jasyr i zachodnią wolność, być kańczugiem i gołęmbim puchem. Ale zawsze, żeby było więcej pierwiastka demonicznego. Bo Polacy to naród sentymentalny. Więc tak dla przeciwwagi.

Jednocześnie Polacy nie chcą żyć bez kompleksów. Nie lubią, gdy ktoś wszystko za nich robi lub też we wszystkim ich wyręcza. Oni chcą wszystko robić sami. To znaczy każdy oddzielnie, z osobna. „Pan na zagrodzie równy wojewodzie”. Bo my jesteśmy narodem nie tylko sentymentalnym, lecz także niezwykle samodzielnym.

Więc naród odrzuca swoich wieszczów i proroków, wyklina niewczesnych proroków i przepowiadaczy, wizjonerów i mistrzów. Czci Baala, by po przekonaniu się, że to tylko atrapa, z całym okrucieństwem obalić ją i poniewierać wśród krzyku i śmiechu gawiedzi. Wszak każdy dla siebie może być mędrcem, pod którego laską rozstępuje się Morze Czerwone.

Któż zgadnie, ile w nas jeszcze gorączki, uniesień i skłonności do pokory czy uległości, ile w każdym z nas minoderii i głupkowatej świętości, głodu wybicia się, sławy, rozgłosu, popularności i masochistycznej wiwisekcji? Gdzie leży granica dzieląca te dwa światy, jeden ze spiżu i granitu, drugi z gliny, gipsu, papier-mache, malowany pstrokaczną jak kurpiowski psiak?

* * * *

Nasza emigracyjna rzeczywistość stwarza efekt stłuczonego lustra. Jedne kawałki są większe, inne mniejsze, niektóre wielkości ziaren, okruchy. Jeszcze inne, upadając legły tą ciemniejszą, matową stroną do góry. Te już nie błyskują. Tych się już nie widzi. One nawet nie kaleczą oczu błyskiem odbitego światła.

Zewsząd mówi się o rzemieślniku-czarodzieju, który by te kawałki pozbiierał i złożył, aby wszystko było, jak było. Tylko jak? Skoro te kawałki, te drobne kruszyny lustrzanego kosmosu rozsypały się tak dokładnie, rozniósł je buty przechodniów po całym świecie, że trudno je pozbiierać, a Merlina-czarodzieja, rzemieślników tworzących świat z niczego, jak nie ma, tak nie ma. To znaczy, widać, że oni chcą dać się znaleźć, wiele po temu czynią, ale bądź to szkło padło za daleko, bądź równe dotąd krawędzie popękały tak, poszczerbiły się, że ich już złożyć nie sposób. No i ani ta ręka, ani rzemieślnik nie to. Śpij spokojnie Merlinie, śpij spokojnie Philipie — wasi następcy jeszcze się nie narodzili.

Od czegoż jednak ambicja prowincjonalnych wodzów. Już widzę to marszczenie brew, to naszażanie się, to niecierpliwe grzebanie kopytem, to gniewne pofukiwanie, te błyski przekrwione w prawo i lewo. Już widzę to łaszenie się, te buzie w ciup złożone, już widzę tę mgłą rozkoszną uległej kapi-

tulacji w oczach, natchnioną emfazę, tę śliskość ciekącą z ust, to krygowanie się, chwytywanie oddechu przed następnym panegirycznym. „Oj tak, panie, powiem panu, dobrodziej, ciężko z tymi ludźmi, nie rozumieją, że to dla ich dobra, trzeba im to tłumaczyć, perswadować, wyjaśniać, a oni, bydlątka, ani w ząb”.

Wyrośli nam na emigracyjnej glebie wielu działaczy. Różne ich rodowody, różne cele i metody realizacji tych celów. Działacz-buldożer, działacz-eremita, cel-sacrum, cel-profanum, już to w rytmie rażącego kujawiaczka, już to w dostojnym kontredansie.

Właśnie ten głód zdobywców emigracyjnych duszyczek, pasja nawracania, żądza konkwistadorskich wypraw po jeszcze jedną kreską w ewentualnym głosowaniu, namiętność rozpalona do żywego wizją „rządu dusz”, łączą się z postawami polskich emigrantów nierozdzielnie jak podróż statkiem z chorobą morską, kac z bólem głowy, jak lato z radiem, wieczór z dziennikiem czy globulki „Zet” z niepożądaną ciążą.

Taka to już prawda, że dobrych działaczy „wykańczają” bezideowe masy, te zaś degenerują się pod wpływem miernych przywódców. Kwadratura emigracyjnego koła jest więc idealna. *Nihil bene!*

* * * *

Przyjechał na emigrację niedawno. Nie chciał, musiał. Jest bezradny w nowym otoczeniu. Stawia swe pierwsze kroki tak nieporadnie, że może budzić to starannie odmierzaną litość. Żle trafił. Wpadł do emigracyjnego tygla, między kamienie opozycji (duże „O”), która skalpelem intelektu tnie po oczach aż miło patrzeć i tej przez małe „o”, pazernej, filisterskiej, sprzedajnej. On tak nie potrafi, drażni skromność i prostota, wobec których jego zapał do pracy, do działania, wydaje się czymś mało ważnym. Stanowi przeszkodę na drodze rozwiązywania intelektualnych rebusów i szarad, zgłębiania metafizyki, w analizie subtelności introspektywnych wątków Absolutu i źródła Prawdy. On się na tym nie zna.

Chce po prostu pomóc „Solidarności”. Jak? Tego jeszcze nie wie, więc myśli, że ktoś mu w tym pomoże. W Polsce wiedział, tutaj jest mu trudniej zrozumieć te sprawy.

Tymczasem dookoła otaczają intruza zgorszone, dezaprobujące spojrzenia intelektualnej ekstremy emigracyjnej, tytanów wiedzy, mistrzów sztuki oratorskiej, cyklopów nauk jednym spojrzeniem ogarniających wszechświat, mastodontów witalności intelektualnej, Kolumbów humanizmu przytłaczających sobą wszystko i wszystkich. Z drugiej strony czeka kurwa i złodziej.

Cóż on, biedny mały ludzik, nerwowe, niezborne gesty, spłoszone spojrzenia — ot, genetyczny i klasowy zgrzyt, wybrakowany produkt społecznej cywilizacji, dziwaczny mutant ze śladami dawno zapomnianych atawizmów kładących się deklasującym stygmatem na jego życiowym losie. Przysłowio- wy słoń w składzie porcelany lepiej przystaje do świadomości subiekta tego sklepu, niż taki śmieszny ludzik do giętkiej, wyrafinowanej, zdrowo wykarmio-

nej duchem i materią świadomości niektórych działaczy, mieniających się dzisiaj spadkobiercami i kontynuatorami idei „Solidarności”.

A przecież wielu naszym, szeroko opiewanym leaderom emigracyjnej sagi daleko do tego człowieka, który wraz z sobą przynosi zapach surowych, nieciosanych bierwion, odległe wspomnienie świeżo upieczonego w babcinym piecu razowca, nigdy nie nazwane drgnienie serca, gdy człowiek staje oko w oko z naturą patrzącą nań tonią ciemnej głębin, pejzażem lasów i gór, płaszczyną jeziora w bezkresnej równinie, które odbija białe grzywy schylonych nad nim, pijących koni.

Lecz stop, dość, nie tak. Cóż za grafomańska, landszaftowa stylistyka w opisie tego zapóźnionego epigona „Solidarności”, człowieka, który nikomu prócz mnie z niczym podobnym się nie kojarzy. Więc tylko (wiem, wiem mądrale, od „więc” nie zaczyna się zdania) myślę, że ten gatunek jest już na wymarcu, że grozi mu nieodwołalna zagłada, kosmiczna katastrofa w mikroskopijnym świecie berlińskiej, paryskiej, nowojorskiej, londyńskiej emigracji. I że czas ten jest już niedługi.

Gdy więc ci ostatni kapitanowie za sterami swych Latających Holendrów, samotnych okrętów, statków-widm będą w milczeniu szli pod wodę — ja chcę być z nimi.

Roman Żelazny

Janusz Rudnicki

»Jak już wyjechałeś, przyślij kawę i rajstopy...«

PRZEBIEG PEWNEJ ROZMOWY

Przyjechał przed paroma dniami.

— No, czuć cię jeszcze krajowym potem!

— Ciebie już innym.

— Pogadamy za rok, teraz mów.

— O czym?

— Najlepiej o wszystkim. Zacznij od najważniejszego.

— Zapytaj o coś, przynajmniej dla pozoru, mówiłeś, że ma to być wywiad!

— A ma, ma! Zanim zaczniesz, powiem ci dobry numer. Niedawno słyszałem pewną rozmowę-wywiad z RWE. Wydawca nowego polskiego pisma w RFN, tak mniej więcej został zapytany o pracę swego zespołu przez dziennikarza:

— *Pan mi wybaczy, ale nagle przypomniał mi się piękny wiersz Paula Valery, zatytułowany „Wyspy”, który zaczyna się opisem bardzo wybujałej, tropikalnej przyrody na jakimś południowym archipelagu, ale wiersz P. Valery kończy się puentą, po nagromadzeniu opisów i pięknych epitetów o wyspach: „O, wyspy, lecz stopy wasze w głębi jakimś skute lodem?” No właśnie. Jakimż to lodem w głębi są skute stopy pańskiego pisma? A mówiąc prozaicznie, aczkolwiek nadal za pomocą przenośni, jak to wygląda od strony kuchni?*

Co ty na to?

— Przekonałeś mnie. Odpowiadam bez stawiania pytań.

Powinien niedługo ukazać się komunikat firmowany przez parę znanych nazwisk. Chodziło w nim będzie o powstanie czegoś na kształt ZWZ-u. Chodzi o rodzaj „porozumieniowej platformy”, która skupiałaby rozmaitego koloru ugrupowania. Ich przybywa coraz to więcej, jedna KPN tak się rozczłonkowała... ja myślę, że to dobrze, że nastąpiła jakaś polaryzacja, tylko, że ludzie

jęczą, jęczą, że niby jedni to, drudzy tamto... wiesz. W powołaniu tego nowego ciała najwięcej aktywności przejawia „Solidarność Walcząca”, tzn. Morawiecki. Wrocław stał się sztandarowym miastem, a „SW” to już instytucja. Jeszcze niedawno było o niej głośno ze względu na... czy ja wiem, koniunkturę, na hałas, który wywoływała; dzisiaj to już ruch kadrowy. Tam nie ma przypadkowych ludzi. Na dowód niech ci wystarczy to, że mają tak małą ilość wpadek. Im było na początku ciężko. Nie mieli po prostu poparcia Kościoła. Domyślasz się, „podkręcanie” metod działania... Kościół nie chce radykałów, nie lubi partyzantów...

– Partyzantów?

– Krój na dzisiejszą miarę. Czuło się już wcześniej, że właśnie „Walcząca” zostanie tą „miejską partyzantką”. Tak chciało społeczeństwo, takie było oczekiwanie...

– Terror napędza terror?

– Jeśli w zakładzie rozpozna się uboła, to dlaczego nie przebić mu opon? Widzisz w tym coś złego?

– Nie, nie.

– Wiesz, jakie to skuteczne? Coraz bardziej więc zaczął stawać się popularny „Mały sabotaż”. Powiem ci o „smrodach”.

– O młodzieży?

– Tak, dzieciach prawie. Oni robią w jakiś tam chemiczny sposób kwas masłowy, albo jad trupi, różnie. Jeżeli napatoczy się gdzieś, dajmy na to, oficer wojska polskiego, dumnie noszący swój mundur, to zaszerwują mu ze strzykawki taką szprycę... to bardzo skuteczny środek, który dwa tygodnie potrafi śmierdzieć bardziej niż ofiara. A jeśli uda im się namierzyć samochód uboła, to szprycują mu to do środka. Podobno po takim zastrzyku trzeba zmieniać tapicerkę.

– To dzisiaj bardziej popularne niż oświadczenia TTK?

– Pokojowe środki Bujaka, który dalej oczywiście jest główną postacią, straciły na popularności. Te ich letnie, ciepłe oświadczenia, jakby przepraszające komunistów, te prośby o rozmowy, nie... wolę „Mały sabotaż”.

Dzisiaj wszystko się rozczłonkowało, podzieliło. Najlepszym tego dowodem jest potrzeba stworzenia tego ZWZ-u. Dzisiaj TTK to, ja wiem... swobodne oświadczenia paru osób, różnych rzecz jasna. Lis na przykład zbliża się do Kornela, Jedynek robi tam trochę wiatru, ale to taki *enfant terrible*. On był na przykład autorem tego oświadczenia o Hardku, które równało go z błotem. Ja tymczasem wiedziałem od Mietka Gila, że Hardek po wyjściu z kryminału miał różne stresy, załamania... Nie wszystko jest białe lub czarne. Zejście Jedynaka do podziemia było koniecznością. Bolszewik mógł cieszyć się, że w TTK nie ma przedstawiciela Górnego Śląska. Jedynek zrobił to niedługo po wyjściu z internatu, z Łupkowa.

Dosyć dobrze wygląda teraz współpraca RKS-u z „SW” we Wrocławiu. Na początku było niejasno po wpadce Piniora, później lepiej, szefem został Szumiejko, teraz, kiedy jest „Witold”, jest dobrze. To doskonała postać.

– Wałęsa?

— Wałęsa to instytucja, afisz. Przyklejony afisz, który od czasu do czasu ruszy wąsem. I wszystko. Centrowa pozycja... on nareszcie nauczył się jednego, że nie funkcjonuje sam. Był strasznie impulsywny, lubił udzielać wywiadów, czasem coś pieprznał jak wiesz kto o co, ale dzisiaj jest inaczej, lepiej.

— Opowiadając, kręcisz się cały czas wokół paru nazwisk...

— Bo minął ten czas, kiedy naszpikowani byliśmy sztandarami, transparentami, tłumem, plakatem. Tłum robi rewolucję przez trzy dni, potem jest zmęczony. Potem wiesz... igrzyska i pieczywko. „Rewolucję robią jednostki” — to pompacyjne zdanie, ale zawsze tak było. I będzie... Najważniejsze, że wszyscy widzą gdzie przeciwnik. To bardzo dużo. Wszystko rozbija się o lidera. On potrafi z zakładu pracy zrobić armię. Nawet dwudziestotysięczny zakład, który go nie ma, nie robi niczego. Szkoda, że liderzy nie rodzą się na kamieniu, tak ich mało... Popatrz na Ursus. On ma dwóch Zbyszków, postacie-symbole. Huta Warszawa, też ciągle aktywna, gazetki po niej fruwały... Ona również ma swoją postać — Jaworski. A potężna FSO? Nie było tam nigdy nawet pół-lidera i cisza. Postać, lider symbol — tyle od tego zależy. Ten jeden człowiek, który potrafi nadać napędu, siły...

— Jak wygląda dzisiaj krajowa geografia?

— Gdańsk i Szczecin zostawmy, to miasta same dla siebie. Tam wiedzą co robią... O Wrocławiu mówiłem, to absolutna czołówka. Zaraz po nim wyrosła Nowa Huta. To wielka, zorganizowana „armia”. A blisko niej leżący Kraków, to miasto położone na innej planecie. Warszawa to dalej salony. Tam nadają tam ludzie o znanych nazwiskach. Pukasz pod wskazany adres, a drzwi otwiera ci gęba, którą parę dobrych lat oglądałeś na ekranach! Z trzydzieści salonów i rozgrywki pełną parą, podchody, zabiegi. No nie, zostawmy to. Aktorzy to w sumie ciekawe środowisko, z tym, że dla części z nich, być w opozycji to jakiś rodzaj szpanu, sceny... Ursus wciąż taki sam, mimo, że tam trzydzieści uboli na etacie. Katowice... oni mają bardzo ciężką sytuację. Bolszewik boi się tych „swoich” Katowic jak ognia, za wszelką cenę chce, aby tam nic się nie działo. Widziałem czołgi w 68, które jechały w kierunku Katowic a przecież tam nic wtedy nie było, podobnie w 70... Oni zawsze bardzo bali się ruchu w kopalniach, dzisiaj bezpieczeństwa rozbudowana jest tam do rozmiarów małego państwa. Tam Trzynastego, niezależnie, czy właściciel mieszkania otwierał czy nie, obowiązywał w osiedlach górniczych wariant „C”*. Chodziło o to, żeby zastraszyć. Tam, jeśli chcesz się do czegoś zabrać, musisz przygotowany być na to, że oberwiesz na „Pentagonie” albo na Szucha*, jak wolisz. Ewentualnie na ulicy „nieznani sprawcy” połamają ci kręgosłup. Może się też zdarzyć, że ci sami „nieznani sprawcy” zrobią ci włamanie do domu. Jeśli zaprotestujesz, bo w sumie zginą ci tylko papiery, to następnym razem zginą ci i papiery i kosztowności. Nieznanych sprawców jest dużo. W Katowicach trzeba wiele poświęcenia, żeby działać. Może dlatego ten region jest w sumie słaby... Lublin, to głównie młodzież, studenci. Dzisiaj Uniwersytet Skłodowskiej jest prężny bardziej, niż „obstawiony” KUL. Tam jest po prostu fajna atmosfera. Za to Gorzów wyrósł na trzecie miasto w Polsce!

— Dlaczego?

— Przemysł, 80% ludności napływowej, tej z migracji w 1956, to są chyba te drożdże... Tam silna jest też „SW”, duży wpływ Ursusa... swoją drogą Ursus tak blisko Warszawy, a kontakty z nią ma tak znikome. Duże i bezpośrednie ma z Wrocławiem. Poznań jest kadrowy i elitarny...

— Dużo takich miast jak Gorzów „urodziło się” po Grudniu?

— Na pewno Świdnik, na pewno Mielec i na pewno Lubin. W Lubinie dużo ludzi trafia do czynnej opozycji, jeszcze więcej do kryminału, ale nastroje są wysokie. To małe miasto, przesycone brutalną bezpieką...

Są też miasta, które prowadzą niezależną działalność gospodarczą. Gręplowanie wełny, siatka ogrodzeniowa, kwas mrówkowy — tu próbuje się łamać monopol państwowy. Nie można na przykład wytwarzać produktów chemicznych poza rynkiem, niektóre produkty chemiczne komuna sprzedaje w „Peweksie” za walutę, a proces technologiczny jest bardzo prosty... Przy tych właśnie pracach często znajdują robotę ci, którzy wyrzucani są z pracy...

— Mówiąc o Warszawie wspomniałeś jedynie o salonach. To przecież nie salony manifestują pod kościołem, to nie salony wychodzą na ulicę, to nie...

— Myślisz, że wychodzą ci, którzy pracują w opozycji? Oni mają „embargo” na manifestacje! Ścisły zakaz! Jeśli na przykład we Wrocławiu chcesz spotkać się z ludźmi, a „kontrwywiad SW” cię zauważy, masz „zapis” na co najmniej miesiąc-dwa! Jeżeli zauważą cię drugi raz, musisz zmienić ugrupowanie. To, co widzisz tu czasami w telewizji, to tło jakby, mroźnie i — nie obrażając — „ciotki-patriotki”... w każdym razie są to ludzie z „powierzchni”.

— Mówiłeś wcześniej, że Kraków leży na innej planecie...

— Byłem w pewnym okresie człowiekiem do kontaktu z innymi regionami. Wiesz, coś jak Kostaryka, Malta, minister spraw zagranicznych... Katorgą było dla mnie jechać do Krakowa. Jeśli miałem marszrutę Nowa Huta-Kraków, robiłem wszystko, aby najpierw „zaliczyć” Kraków. Nawet jeżeli na ten dzień nie miałem „styku”, nie byłem „na punkt”. Chciałem go mieć po prostu z głowy. O ile Warszawa to salony, to Kraków — grupki. „Różniste” kółka... Koło zgrupowań, koło klechy i w tym stylu. Przyjeżdżam kiedyś z Wrocławia po dość dużej wpadce, wchodzę do tego Krakowa i jeszcze na początku słyszę — co tam we Wrocławiu? Ja, podbuzowany, chciałem wszystko opowiedzieć, wyrzucić z siebie, a oni, po pierwszych moich zdaniach ach, ach i zaczynają opowiadać mi o swoim katabasie. W Warszawie zlizują z ciebie wiadomości, a tu ach, ach, uhm, ach. Jeszcze próbuję, mówię — panowie! Była spora wpadka, pobili dziewczynę... Ach, ach i mówią coś tam swojego, że ktoś tam z ambony propagował *Ład*, a to przecież pismo CHSS-u i tak dalej. I to jest dla nich w tej chwili najważniejsze! Nocleg? No tak, tak, tylko tu uważaj, tu nie nachlap... Proponuję przejście na „ty”, tak się przyjęło w całym kraju niezależnie od różnicy wieku, oni, no tak, tak, więc proszę pana... W Nowej Hucie zupełnie inaczej! Tam czujesz się jak w rodzinie! Zupełnie familijny nastrój. Teraz zrobili tam w kościele, który poświęcił Papież, wystawę z jego ostatniej wizyty. On sam jest na kilku fotografiach, przeważnie „Solidarność”. Ściągamy ją do siebie...

— Gdzie, tu?

— Jeszcze nie przywykłem... Do duszpasterstw akademickich przychodzi coraz cudowniejsza młodzież, coraz też lepiej działają robotnicze. W Nowej Hucie robią to cudownie. Do Mistrzejowic przyjeżdżają ludzie z całej Polski, msza potrafi trwać 2,5 godziny. Czasami przyjeżdża bp Tokarczuk, atmosfera jest kapitalna. Po mszy ludzie rozjeżdżają się po całym kraju, tłumy do Nowej Huty. Tylko w tramwaju, który wraca do Krakowa siedzi kilkanaście osób. To jest ta różnica. Kraków żyje swoimi historijkami a Nowa Huta walką...

— Tam też mundurowi muszą zmieniać uniformy?

— Czy mundur nie wiem, ale opony na pewno. Byłem kiedyś świadkiem pewnej rozmowy. Dwie osoby, jedna z Wrocławia, a druga właśnie z Nowej Huty, wymieniały między sobą doświadczenia. Oboje już specjaliści. Opowiadał ten z „Huty”... Ach, oni są doskonale zorganizowani! Akcje robią z obstawą, z dachu, ewakuują, nikogo nie zostawiają, a do tego robią jeszcze dokumentację. Wychodzą w strojach, bez „cichobiegów” nikt cię nie wypuści...

— A strój to co, szorty?

— Nie rzucająca się w oczy kurtka, chustka na twarz lub czapka i przede wszystkim dobre trampki. Harcuja się, zanim dojdzie do palenia pomnika tego tysego, zomowcy zresztą też, zanim zaczną pałować. Ci dwaj rozmawiali mniej więcej tak; my trzydzieści metrów do przodu, podsypaliśmy „języki” i wycofujemy się na piętnaście, potem dwóch puściłem lewą flanką, prawą wycofałem i znów „języki”. Czułem się jak mebel!

— „Języki” to te kolce pod opony?

— Tak. To niesamowite! Widziałem „języki”, które nie dość, że były wyostrzone jak igła, to jeszcze niklowane!!! Po tych „językach” widać całą determinację, która się w ludziach rodzi, tę całą złość, całą nienawiść, którą wyładowują piłując do perfekcji te kolce. To przecież rzecz jednorazowego użytku. Rzucają pod opony i koniec! A oni je niklują!

Ci dwaj, których słuchałem to byli dowódcy grupek szturmowych. Do akcji przygotowują się dużo wcześniej...

— Jak się ma dzisiaj prasa?

— *Mazowsze* to dalej gazeta numer jeden. Na nią powołuje się największa ilość osób. Druga to na pewno *KOS* — sztandarowe pismo dla środowisk naukowych, artystycznych, nauczycielskich. Pojawiła się *Niepodległość*, teraz dosyć już popularna. Oni bulwersują środowisko atakami na „świętości” swym bezkompromisowym spojrzeniem, oceną, nawet językiem. Wrocław, to *Solidarność Walcząca*, *Z dnia na dzień* i ostatnio znów ukazujący się *Biudol*. Kraków, mimo, że w sumie nieciekawym, firmuje cztery gazety i ma jeszcze wciąż prężną *Oficynę Liberatów*.

Prasa w kraju funkcjonuje i to doskonale. Przychodzi wiele sprzętu, sporo farby... Czasami jest tak, że jest sprzęt, jest farba, a nie ma papieru. Ryza A-3 w Warszawie kosztuje od 1300 do 1800 zł. Najczęściej pomocy szuka się u złodziei, w końcu AK kupowało też od nich broń. To są analogie wprost. Ci złodzieje, ja wiem... albo obskoczą jakiś magazyn, to nieważne... Poza tym w ich środowisku obowiązuje zasada „mordy na kłódkę”. Z nimi kontaktuje

się tylko jeden człowiek od nas... z papierem jest najtrudniej, maszyny i farby jakoś tam są, ludzie też.

„Krag” na przykład, ta stara klasyczna opozycja nie drukuje nawet jednego nakładu na jednej maszynie. Numer drukowany jest w trzech, czterech punktach. Mają też taką zasadę, podobnie zresztą jak „Nowa”, że zanim numer pójdzie na „zajazd” to z sześć razy przerzucany jest z miejsca na miejsce. Jednocześnie bezpieka potrafi zrobić coś takiego: bierze ludzi i mówi im — kurwa, to możecie drukować, ale jak ruszycie te historie, to rozpierdolimy wam drukarnię! Nie wiadomo, czy rzeczywiście tyle wiedzą, czy blefują... Oni ciągle boją się jak ognia wszystkiego, co dotyczy Sowietów, Katynia... jak jest coś o tym w numerze, to uda im się niekiedy skonfiskować cały nakład. Orwell na przykład może lecieć ile chce.

— To wygląda jak opozycyjno-ubecka symbioza!

— My to nawet tak nazywamy — kurewska symbioza. Oni znają nas, my też znamy ich wielu... Czuje się ich nawet podskórnie. To coś jak instynkt tropionej zwierzyny. Stoję na przystanku, obracam się — jest.

— To ci się też tu może przydać.

— Uhm, powiem ci jak go poczuję. Na co dzień redakcje pism są ze sobą skłócone, zwaśnione, a polemika między nimi zabiera coraz więcej miejsca. Jest jednak pewna niepisana zasada — w razie wpadki jednej z nich, pozostałe ją ratują. W mniejszych środowiskach, w których wychodzą dajmy na to dwie gazety, jeśli wpada jedna, to ta druga, choćby nie wiem jak z nią skłócona, ma ambicję wydać jej numer. Z jej czcionką, stopką — choćby za cenę przesunięcia wydania swojego numeru.

Teraz w lutym wpadły w Warszawie redakcje *Słowa* i *KOS-u*. Wydawało się, że jest to wpadka straszna, wpadły przecież dwa zespoły! Nawiasem, wpadły przez niechlujstwo konspiracyjne. Kilka gazet miało jeden skład, jeden magazyn papieru i to bardzo ubolom pomogło. Nikt nie wierzył, że pisma te tak szybko się odrodzą. Za parę dni będąc w Warszawie, dostałem do ręki dwa nowe numery obydwu tych pism. Nie dość, że dokładnie ta sama czcionka, to jeszcze te same pióra! Ten sam styl, klimat! No, to samo!

Tak już jest. W sytuacjach, no... wyższej konieczności — niesamowity solidaryzm, a na co dzień małe, partykularne interesiki... Tak zawsze było...

— Tu z naszymi pismami wygląda podobnie, z tą tylko różnicą, że nie ma sytuacji wyższej konieczności...

— O Jezul!

— Mówiłeś o „niechlujstwie konspiracyjnym”. Często ono się zdarza?

— Dosyć. Czasami okoliczności są prawie kabaretowe, skutki mniej... W Krakowie zrobili brawurową akcję. W biały dzień dwóch ludzi w kombinezonach roboczych, wmontowało obok płyty Kościuszki płytę „Solidarności”. Trzeci robił z bramy dokumentację. Zostało mu jeszcze trochę filmu i nie wywołał go, chcąc oszczędzić na następny raz, wiesz jak trudno o film. Fotografuje więc którąś z następnych akcji, gdy naraz podchodzi do niego inny facet również z aparatem i rzuca hasło. Oni też robili sobie dokumentację i ubol myślał, że to swój! Zwinęli go błyskawicznie, wywołali film i dwóch robotni-

ków" wpadło... To też było niechlujstwo konspiracyjne, powinien zmienić film.

Mówiłem o prasie. Dzisiaj podręcznikiem numer jeden w kraju jest „Bibuła”. Piłsudski pisze, że kiedy wpadł cały nakład *Robotnika*, strzelił on „na pałę” komisarzowi policji, że w przeciągu tygodnia ukaże się numer następny. Ku zaskoczeniu samego Piłsudskiego ukazał się rzeczywiście!

— Jeździłeś po wsiach?

— Jeździłem. Wieś jest podzielona, rozpolitykowana. Chłopi to konspiratorzy do n-tej potęgi. Kiedy przyjedziesz do niego, uwiarygodniony oczywiście hasłem, to ugosti ciebie, a jakże! Zanim jednak te lody odtają...

— Dużo komentarzy wywołuje tu polityka Glempa.

— Mnie trudno oceniać jego politykę. Wie przecież o wiele więcej niż my. Może musi robić to co robi. Oni chcą chyba przeczekać, ta zaraza nie będzie przecież trwać wiecznie... A kościoły i plebanie, które dzisiaj budują, będą zawsze.

— Siedziałeś od początku do końca w internacie. Chciałbyś opowiedzieć coś o tym okresie?

— Właściwie nie, tyle już o tym powiedziano... Może jedynie najzabawniejszy numer z Uherc. Pewnego dnia przywieźli do obozu Gneciaka (teraz ukrywa się). Za ogrodzeniem stoi jego żona a on krzyczy do niej przez kraty: Jak się źle poczuje, jedź do doktora Romaniszyna, do Łądku (widocznie chorowała). Słabo słychać, więc żona wzrusza ramionami. Gneciak powtarza jeszcze głośniej: ...jak się będziesz źle czuła... Ona dalej nie słyszy. Ten wrzeszczy już prawie nie zważając na to, że ktoś szarpie go cały czas za rękaw... Jak się będziesz źle czuła... drze się, odpychając rękę tego, który go szarpie. W końcu, między jednym zacerpnieniem oddechu a drugim, dochodzi do niego głos ...Romaniszyna — stary, ja jestem tutaj!

To były internackie spotkania...

— Opowiadałem ci o moim „zwinięciu”? Prowadzili mnie na komendę. Dwóch z przodu, dwóch z tyłu. W pewnej chwili jeden z idących z tyłu pyta mnie: A pan miał przecież paszport. Czemu pan nie wyjechał? Przypomniał mi się od razu „Popiół i diament”. Czemuś człowieku uciekał... pamiętasz? A dzisiaj — czemuś nie uciekał! Lektury obowiązkowe...

— Mnie zabrali kulturalnie. Miałem czas, żeby się ogolić, nawet, żeby iść do kłopa. Siedziałem na sraczu i kombinowałem, czy to tylko ja, czy to już ten stan wojenny? Gdzie indziej nie wyglądało to tak kulturalnie. Później było jeszcze gorzej. Wspominałem o bezpiece katowickiej, ale dorzucę coś jeszcze. Opowiadał mi kolega o swojej podróży z Katowic do Opola. Wsiada do pociągu, są. Czterech. Pociąg rozpędza się, oni do niego. Jeden majstruje coś tam przy drzwiach. Przy stu kilometrach na godzinę, można dobrze trafić między słupy... To wyglądało na zagrywkę, na ubecką igraszkę, ale przypomniał sobie wtedy syna i synową Jurczyka, którzy „wyskoczyli” z okna, przypomniał sobie śmierć Piotra Bartoszcze... nie zazdroścę mu tego uczucia... Krzyknął — Czy jest tu jakiś lekarz?! To zainteresowało ludzi, dali mu spokój. Strzeż się nieznanych sprawców... Takich „przygód” nie miałem. Ostatnio jedynie wpier-

dolili mi dwa razy, wiedzieli, że i tak wyjeżdżam. Tak w ogóle jeszcze przed Sierpniem to mnie szanowali.

— ?

— No tak! W mniejszych miastach nie było nas znowu tak dużo. Byłem więc uwiarygodnieniem ich pracy. Założyli mi kartotekę, mieli się czym wykazać... ubole... Młodszy znał twoją twarz z rzutnika, więc jak już cię ściągną do siebie na komendę i posadzą gdzieś na korytarzu to kręcą się tam i z powrotem, żeby cię zapamiętać („zapamiętać imię twoje”). Ja też nie traciłem czasu i wbijałem sobie te mordy w pamięć. Przydawało się... Poznałem kiedyś jednego na dworcu. Idę do informacji, on za mną, do klopa, on też. W końcu jedziemy w pociągu. Miałem przesiadkę, wyczekuję do ostatniej chwili i wskakuję w ostatni wagon. Sam nie wierzyłem, że udało mi się go zgubić. Wsiadłem na miejscu — jest! Przyjechał „GUŁazem”, zgubił mnie i wziął wóz z posterunku. Wlatuje na peron z obłędem w oczach — to ja przez płotki. Wpadłem do jakiejś budy zdyszany i nie wiedząc co powiedzieć staremu kolejarzowi pytam go o pociąg gdzieś tam; stary się wściekł. Panie, mów, jak by tu wlaźła stara baba, co to czytać i pisać nie umie, to rozumiem. Ale pan!

Wiesz co zrobiłem? Pokazałem mu akt internowania (to był nasz „glejt”) i powiedziałem, że mam „ogon”! Stary! Jakiego miałem przyjaciela. Zamknął drzwi i gadamy, że to takie i owakie skurwysyny, wreszcie mówi do mnie takim konfidencjonalnym tonem: chdź pan, chodź pan, ja pana wyprowadzę. Szliśmy z trzysta metrów, mówię, że już wystarczy, gdzie tam, prowadzi mnie pomiędzy jakimiś pakami, w końcu zawołał po imieniu znajomego taryfiarza... Zacni staruszkowie przed emeryturą, dobra przedwojenna szkoła. Coraz ich mniej...

Innym razem przychodzę na dworzec, a dwóch ubeckich szczawików aż poniosło. Ożywili się, bo rozpoznali twarz. Gówniarze, strasznie naiwni. Oni też mają swoją hierarchię, tych lepszych przerzucają do większych ośrodków. Jeden stanął gdzieś pod filarem, drugi za mną w kolejce, aż dyszy mi w kark. Ty smarkaczu, myślę, ja cię załatwię. Tuż przed samym okienkiem, kiedy przyszła na mnie kolej, odsuwam się i mówię do niego tak bardziej rozkazująco niż uprzejmie: Proszę bardzo! Ten szczaw, nawykły do wojskowego tonu podsunął się posłusznie i zbaraniał. Zbaraniał, bo kasjerka: Proszę bardzo. Ten nic. Kasjerka jeszcze raz i wiesz co z siebie wykrztusił? Proszę pani, a ile kosztuje bilet do Gdańska? Śmieszne były historie z tymi „kotami”. Jeszcze wcześniej nabierali ich w tramwajach krzycząc: O, Władek! Władek Frasyniuk! Te barany potrafiły zatrzymać tramwaj. Ludzie ładowali za to w internatach...

— Kiedy poczułeś się zmęczony?

— To bardzo często. Najbardziej kiedyś w tramwaju. Robiliśmy całą noc; źle się też czułem. Uboł na swoim miejscu... wtedy miałem dość. Wiedziałem, że zaraz wsiądzie drugi, że ten pierwszy być może smarknie w chusteczkę, żeby mnie przekazać, tacy oni czasami naiwni... Jakby mnie wtedy zwinęli, to jak szmatę. W dodatku nie byłem czysty, a to straszne niechłujstwo, aż wstyd się przyznać. Wsiadł rzeczywiście, nawet butów nie przebrał! Nie wiem, może to właśnie mnie rozjątrzyło, zagrała we mnie autentyczna złość sportowca,

desperacka. Wskoczyłem, jak tylko było można i gnałem jak pies... Ale wtedy byłem zmęczony.

— „I wisów szczęk, grał do tarła...”

— Ironizujesz, ale o czym mam ci opowiadać? Dzień powszedni wyglądał tak, jak wygląda zawsze. Jego się nie pamięta, zostaje tylko to, no... co się od niego różniło... Sypię ci tym ekstraktem sam wiedząc, że gdyby go rozpuścić w każdym z poszczególnych dni, to wyszedłby, ja wiem... napój dość cieniutki. Codzienna krzątania, małe szczególiki, znużenie, zmęczenie, znowu krzątania... Nie, nie sądzę, że masz przed sobą Klossa, ani że wszystko co tam, to „Stawka większa niż życie”.

— Powiedz jak żegna się tych, którzy wyjeżdżają.

— Po pierwsze — wyjeżdżać coraz trudniej, ambasady nie udzielają wiz. Po drugie — ja, chociaż przyjechałem tu do żony, ty i wszyscy ci, którzy to co powiedziałem będą czytać, jesteście dezerterami... To nie ważne, że w ciągu ostatniego roku posunąłem się biologicznie o parę lat, to nie jest tłumaczenie, ja sam wyjeżdżałem z mieszanymi uczuciami...

Żeby wyjechać a nie zdezerterować, trzeba przynajmniej do kraju coś przysłać... Zresztą tam trzeba po prostu być. Tam jesteś potrzebny, nawet jeśliś nic nie robił...

— Czas na pytanie sakramentalne, pytanie problemowe, pytanie bardzo często tu stawiane. Jaka powinna być, twoim zdaniem, rola emigracji wobec kraju?

— Problemowe?! Przyślij kawę i rajstopy, nic więcej! Zrobisz wszystko co można. To wystarczy. Kawa to towar wymienialny, rajstopy dla dziewcząt z opozycji. Nie mówię już o innych rzeczach... Przyślij kawę i rajstopy.

— Myślałem, że będziesz mówił o wypracowywaniu myśli politycznej, która w drodze dyskusji... nie śmieję się, niech dokończę, przekazywana być powinna do kraju, o poglądach, które tu winny się ścierać, formułować, o opracowywaniu kształtu i wizji przyszłej Polski...

— Starczy już, starczy. O Boże, jeśli ktoś zasunąłby w tym stylu tam, to... już nawet nie śmieję, ja nie wiem... Ty wiesz jakie są reakcje, kiedy się coś takiego przedstanie? Nie, tak nie można nawet mówić! Tutaj kształt przyszłej Polski... nie mógłbyś bardziej zadrażnić sytuacji... Nie, nie chcę o tym nawet mówić.

Ci od „kształtu i wizji”, jak już wyjechali niech przysyłają kawę i rajstopy. To wszystko.

— Podróż miałeś...

— ... nerwową. Przed wyjazdem zgodziłem się być „półką”****, dlatego bałem się, że mnie zawrócą. Do wyjazdu robiłem co mogłem, rzucałem się na wszystko... Brałem, co szło... może dlatego, że miałem to poczucie... dezerkcji. Do ostatniego dnia udało mi się wszystko pozamykać, wyjeżdżałem czysty. Przy pożegnaniu tyle osób, jak na weselu...

Na granicy weszło do przedziału trzech. Dwóch rewidowało, a starszy stopniem stał na zewnątrz i obserwował. Na jednej z teczek przyklejony miałem znaczek. Pan był w „Solidarności” — pyta mnie jeden z nich. Tak. Pan na

uchodźstwie politycznym? Tak. Skontrolowali, ale nie chcieli nic znaleźć. Notatki mi zostawili. Potem przyszedł jeszcze ten starszy stopniem i oddał zarekwirowane mi wcześniej listy. Zachowywał się tak, jakby przeproszał, że musieli mnie kontrolować...

Potem mijałem ten Auschwitz. Druty, zapory, ciemno... Nagle patrzę — oświetlona droga, uliczne lampy się świecą, samochody jeżdżą chociaż trzecia w nocy. Kiedy pociąg z tego rozklekotanego stukotu przeszedł na równiutki bieg i przyspieszył, wiedziałem, że to już RFN.

Czołgam się z tymi tobołami po dworcu. Niemcy pokazują mi, że są do tego wózki, nie wiedziałem gdzie hamulec, też pokazali, danke, danke, patrzę, stoi taki klasyczny dziadek „rote-kreuzowy”, kulawy, w kapeluszu. Byłem jedynym delikwentem, sobota. Zaopiekował się mną, poradził, jak dostać się tam, gdzie chciałem. Potem podał mi świstek, wtedy nie bardzo wiedziałem co to jest, teraz sobie przetłumaczyłem. Taki wiesz, że na stacji kolejowej Bebra służyliśmy wam z pomocą (to „z” to już o dupę roztrząść, bo wystarczy — pomocą) przy ładowaniu waszego bagażu. Jednocześnie prosimy was o pomoc w przetwarzaniu... i takie tam duperele. Ty, wiesz co ja zrobiłem? Ja to po prostu podpisałem!!! Tłukli mi w głowę już w kraju, że tu niczego nie można podpisywać! A ja to podpisałem! Przez całą wojnę nie zmusili mnie do żadnego podpisu, a tu podpisałem! Takie gówno! Żeby było śmieszniej, to dwa razy! Po polsku i po niemiecku! Taki byłem przejęty, cały głupi...

Wreszcie dojechałem do Kassel. Przejrzyście, czysto, rozkłady, plany, jak tu pobłądzić...

Rozmawiał, spisał — Janusz Rudnicki

Życzę Ci przyjacielu, żebyś tu nie pobłądził...

* Trzy sposoby aresztowania 13 grudnia: wariant „A” — właściciel mieszkania otwiera, nie ma potrzeby stosowania przemocy; wariant „B” — nie otwiera — łom; wariant „C” — łom, petarda i świeca dymna.

** KW MO w Katowicach.

*** Osoba, która wyjeżdżając, godzi się w razie wpadki brać wszystko na siebie.

Grzegorz Ziętkiewicz

Pamiętniki historii najnowszej

Rzeczywistość ukazywać można różnorodnie i także o niej mówić. Znamy w tej materii różne propagandowe zabiegi. Rozpoczyna je codzienny zestaw PAP-owskich komunikatów, potem idą komentarze i omówienia, różne polemiki i odgłosy. I dalej wywiady, wypowiedzi przedstawicieli różnych organizacji, środowisk, grup, zadowolonych obywateli i dbającej władzy wszelkich szczebli. Wszystko to przeplatane głosami szczerego i twórczego niepokoju dyspozycyjnych dziennikarzy, pisarzy, artystów, milicjantów i wojskowych. Od czasu do czasu udaje się zwerbować czy wykorzystać kogoś nowego, może naiwnego, a może cwanego, liczącego na karierę czy pieniądze. „Kułaje” bywają jednak wyjątkami. Co więc robić, by dopełnić obrazu, by nie zostawić wolnego miejsca? Zostają jeszcze konkursy, pamiętniki, wspomnienia i listy. I tu miejsce w każdej mniejszej i większej redakcji na głosy z dołu, te prawdziwe, pisane w ludzkim, bo nieskażonym nowo-mową języku. Potem nagrody i publikacje tekstów nagrodzonych, tych najlepszych, tych wartych publikacji. Z tekstów tych statystyczny czytelnik ma odnieść jedno i zdecydowane wrażenie. Nowo-mowa? Jaka nowo-mowa, przecież tak piszą zwykli szarzy ludzie, więc to polszczyzna nasza ojczysta, język naszych ojców. Kłamstwa w gazetach, radiu, telewizji? Jakie kłamstwa, skoro zwykli szarzy ludzie, tacy jak ja, jak my, jak wszyscy myślą podobnie, tak samo. Więc taka jest prawda, więc Polska jest jedna, więc partia, naród, porozumienie. Więc jednak... I tu statystyczny czytelnik, który jeszcze do tej pory mógłby mieć cień wątpliwości czy niepewności, winien uderzyć się w pierś, bo błędził. Ale zaraz, zaraz. Nie bądzmy tacy gołosłowni.

W gąszczu konkursów na pamiętniki i wspomnienia, zwróćmy uwagę na konkurs ogłoszony przez redakcję *Polityki*. Rozstrzygnięcie tego konkursu pod ciekawym tytułem „Od sierpnia '80 do grudnia '83” nastąpiło w numerze

51 gazety z roku 1983. Jury ogłosiło 22 prace rozdając sześć równorzędnych pierwszych nagród.

Suma nadesłanych wspomnień – w przekonaniu jurorów – odzwierciedla *doświadczenia i stan umysłów znacznej części społeczeństwa w latach 1980-82* – czytamy w komentarzu redakcyjnym. Te *doświadczenia i stan umysłów znacznej części społeczeństwa* przybierają w nagrodzonych pracach swoisty obraz.

W tym samym numerze redakcja zamieszcza jedną z sześciu prac, które zdobyły pierwszą nagrodę. Praca ta zatytułowana „Za pięć dwunasta” zawiera wspominki obywatela PRL-u z okresu „Solidarności”. Swoiste to wspominki, ale i swoisty jest ich autor. Nazwiska jego nie znamy, wiemy natomiast to, że jest on – jak sam o sobie mówi – pułkownikiem Wojska Polskiego.

Pan pułkownik – członek Terenowej Grupy Operacyjnej – podróżuje po wsiach, gminach, miasteczkach, odkrywa nową Polskę, nowe prawdy i złych ludzi. Żli ludzie to – nie musimy długo zgadywać – oczywiście ludzie z „Solidarności”. Już obok samej nazwy związku pan pułkownik nie może przejść spokojnie, pisze bowiem: *...przewodniczący zarządu gminnego NSZZ RI „Solidarność”* (uff, co za tytuł?).

Dalej dowiadujemy się kto zacz, ten z „Solidarności”, bo czytamy, iż *...przewodniczący NSZZ RI „Solidarność”* /... / *próbuję w sposób nachalny stawiać wygórowane żądania, przedstawia się jako reprezentant społeczeństwa i dzieli je na „nas” i „ich”*... Także sekretarz Komitetu Gminnego PZPR mówi naszemu bohaterowi o aktywności działaczy „Solidarności”, o *...przedstawianiu przez nich wszystkiego na „nie”*. /... / *większość społeczeństwa, to spokojni pracownicy, /... / o dużym zacięciu*... – kontynuuje sekretarz. Stosunek więc pana pułkownika do wstrętnej i niedobrej „Solidarności” już znamy. Władza regionalna jednak wydaje się naszemu bohaterowi również jakaś nieudolna, ślamazarna i skorumpowana. Pyta więc on: *Czyżby władzy nie było?* Zanim jednak spróbujemy znaleźć odpowiedź na to, jakże istotne pytanie szarego kronikarza, minionej rzeczywistości, prześledźmy coż widzi on dalej.

Plebania /... / *jest ładnie zaprojektowana, pięknie ogrodzona* – dowiadujemy się ze wspomnień po wizycie na probostwie w jakiejś wsi. *Młody ksiądz* /... / *zaprasza do salonu. Salon przestronny, kolorowy telewizor, sprzęt radiofoniczny klasy hi-fi, wygodne fotele*. Mało tego, pułkownik, nie bez cienia zażłości, pisze dalej, iż *gospodyni dyskretnie podaje kawę, ciasto i to nawet kilka gatunków*. No, tak – chciałoby się powiedzieć ale nie trzeba, bowiem autor pamiętnika całe wyjaśnienie opisanej przez siebie sytuacji wkłada w usta księdza, który mówi: *Moi kochani, ksiądz w największym kryzysie się wyżywi*. Jakże ma czytelnik wyciągnąć z tego wnioski? Ano, jednoznaczne. Kościół wszystkiemu winien.

Prócz księdza pułkownik wraz z rodziną odwiedza – wymienimy po kolei – sekretarzy komitetów gminnych, naczelników urzędów gminnych, prezesa Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych i dyrektora Zbiorczej Szkoły Gminnej. Ale wszyscy oni są przysłowiowego diabła warci.

Czyżby władza była niekompetentna? – pada kolejne pytanie. Jakie wnioski wysunie więc nasz bohater z tego całego peerelowskiego bałaganu, o którym pisze, z tego bałaganu podkopywanego rzecz jasna przez Kościół i „Solidarność”. *Wydaje nam się, że wiemy* – mówi bohater, gdyż – *nieco poznaliśmy już*. Cóż więc w końcu wiemy? Oto kończąca pamiętnik konkluzja: *Na podstawie tych paru dni i poczynionych obserwacji mamy generalny wniosek: władza jest bezwładna*. I tutaj wszystko już wiemy, władza jest bezwładna, natomiast z murów i parkanów krzyczą jeszcze bardziej natrętne hasła, strajki, obrady, narady, /.../, ostrzeżenia, żądania.

Tak więc wyglądają zwierzenia czytelnika nadesłane na konkurs. Powstaje pytanie, czy nie zostały one przypadkiem napisane na zamówienie redakcji, skoro język, ton i wnioski nie różnią się niczym od propagandowej nowomowy. I jeszcze jedno: ktoś w takim razie jest dobry, skoro władza w strzępach? Ale i na to pytanie znaleźć możemy odpowiedź. Oczywiście, że wojsko, wojsko Jaruzelskiego.

Z fragmentem drugiego z nagrodzonych pamiętników zapoznaje nas gazeta w numerze czwartym z bieżącego roku. Tym razem jego autorką jest kobieta – Czesława Wawrzyniak, a pamiętnik nosi tytuł: „Dziennik stanu wojennego”. I tu nie brak charakterystycznych propagandowych sformułowań. Oto co pisze autorka o okresie strajków sierpniowych: *Lato '80 roku, tzn. czerwiec i lipiec, były pełne plotek i niedomówień. /.../ Kiedyś, któregoś wieczora nastawiłam sobie Wolną Europę – to od „wiadomości” aż się trzęsło. Mówili o strajkach, buntach, aresztowaniach. W zasadzie sływało to po mnie jak woda po gęsi, bo nie dotyczyło to ani mnie, ani mojej rodziny*. Tyle cytatów. Nic, tylko po-gratulować.

Na temat 13 grudnia autorka pamiętnika pisze, że wiadomość o stanie wojennym spadła na nią *jak grom z jasnego nieba*. Wspomina o zakazach, lecz zaraz wyrozumiale dodaje: *Ale jeśli to konieczne...* Wypada tu tylko znowu pozazdrościć tej wyrozumiałości. Skąd się ona bierze u kobiety – jak ma wynikać z pamiętnika – żyjącej na wsi, na skraju nędzy, na pozór trudno byłoby zrozumieć. Ale wszystko staje się jasne, gdyż w dalszej części pamiętnika dowiadujemy się, iż *takie wysoki jak Spasowskiego i Rurarza powinny być przykładnie ukarane. Potraktować to jak przestępstwo zdrady kraju* – pisze autorka. I rzeczywiście, dziwnym zbiegiem okoliczności władze PRL tak te „wysoki” traktują. Proszę, jak to władza słucha swoich obywateli. Chociaż jednak nie wszystkich. Bo oto z pamiętnika dowiedzieć się możemy, że jacyś tam ludzie siedzą w więzieniach i coś nie jest w porządku. Jednak nie więzionych żałuje autorka, lecz dzieci, gdyż *co one są winne, że starym chciało się w politykę bawić?* I oto tym prostym sposobem dowiadujemy się, że bawić się w politykę nie wolno, drukować natomiast w *Polityce*, a i owszem.

Pamiętnik poprządkany jest naiwnymi stwierdzeniami niby kobiety ze wsi, która ma mówić: *Nauczyłam się oszczędnie gospodarować w domu, a jeśli ja mogę oszczędnie, to myślę, że państwo też potrafi*. Wiele też ciekawych sposobów zrobienia czegoś z niczego znaleźć możemy w części pamiętnika poświęconej sytuacji materialnej i żywnościowej. Oto przykład: *25 kg kiełbasy, kie-*

dy przekręcę przez maszynkę z margaryną „Palma” mam bardzo dobre smarowanie do chleba. Bardzo dobre smarowanie i inne tego typu pomysły rzeczywiście są bardzo charakterystyczne dla polskich kobiet, wszystkich, tak jak autorka wyznających dewizę, że gorzej bywało i nigdy nie jest tak źle żeby nie mogło być jeszcze gorzej. Społeczeństwo polskie w pamiętniku pani Wawrzyniak to pogodzony ze swym losem tłum mający tylko jedno ciche marzenie: żeby tylko socjalizm był! Socjalizm ten prawdziwy, więc bez „Solidarności” i politykowania, bo tak złego roku jak 81, to dawno nie było. *Był to bardzo smutny rok* pisze autorka pamiętnika. Wspomina nawet o propozycjach Jaruzelskiego — *Nie było 90 dni spokoju*. No i ponieważ nie było, więc *nie pojechał syn na żaden obóz (bałam się go puścić)*. Bardzo słusznie, gdyż siepacze „Solidarności” mogliby go przecież zabić. Swój pamiętnik autorka pisze dla dzieci i ku wiecznej chwale historii. Ale takiej historii nie trzeba wcale pisać, wystarczy bowiem obejrzeć Dziennik Telewizyjny.

Wypada pogratulować redakcji *Polityki* i podziwiać, ile trudu musiała sobie zadać, by sfabrykować tego rodzaju „pamiętniki”. Teraz czas czekać na wspomnienia biednego ubeka, zapracowanego zomowca, którego ręce tak strasznie bolą od wymachiwania pałką. Niefatwo być dyspozycyjnym. A konkursy nadal się rozwijają i kwitną.

Konkurs — dokument społecznej aktywności w ramach Frontu Jedności Narodu, Obywatelskich Komitetów Odrodzenia Narodowego i Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego znalazł swoje zakończenie w gmachu PRON w Warszawie. Szef komisji konkursowej — przewodniczący SD PRL — osławiony Klemens Krzyżagórski rozdał nagrody, prasa napisała.

Dalej poszedł natomiast literat Rakowski. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” wydała ostatnio nową pozycję w nakładzie 20 tysięcy zatytułowaną „Listy do M.F. Rakowskiego: Listopad, Grudzień 1982”. Wicepremier ułożył listy do siebie w książkę. Widać i tak można. W dziedzinie wydawniczej mamy zresztą do czynienia z istnym zalewem tego typu pozycji. W serii Wydawnictwa „Książka i Wiedza” pod tytułem „Refleksje i poglądy” ukazały się między innymi: „Przemówienia” z lat 1981-82 Wojciecha Jaruzelskiego, „Szesnaście miesięcy” czyli kroniki tygodniowe Krzysztofa Teodora Teoplitza, „Porozumienie” Kazimierza Barcikowskiego, artykuły i wypowiedzi Józefa Teichmy oraz Andrzeja Werblana, publicystyka M. Roga-Świostka, W. Loranca oraz dwa tomy artykułów Jerzego Urbana. Wypada życzyć miłego czytania.

Grzegorz Ziętkiewicz

Ewa Szczerkowska

Strach przed słowem

Obszary zniewolenia człowieka w systemie totalitarnym sięgają rozmaitych dziedzin życia. Szeroka i ścisła kontrola jest warunkiem koniecznym sprawowania władzy w takim systemie; szczególny zaś nacisk kładzie się na zniewolenie umysłów. Nie przypadkowo rządowi totalitarnym towarzyszy monopolizacja środków masowego przekazu — radia, telewizji i prasy. Kontrola polityki wydawniczej, możliwa dzięki upaństwowieniu wydawnictw, państwowy monopol na rozpowszechnianie filmów, systematyczne zwalczanie najdrobniejszych przejawów niezależności środowisk twórczych — wszystko to wchodzi w skład programowych działań mających zapobiec tworzeniu się społecznej i indywidualnej świadomości innej, niż nakazuje obowiązująca ideologia. Wszystkie te działania wynikają z uzasadnionych obaw przed nazwaniem rzeczywistości tworzonej przez system. Język totalitarnej propagandy kształtuje swoistą „nierzeczywistość”, której zasadami naczelnymi są fasadowość i obłudność. Zaś język wolny od ideologicznych uwarunkowań zasady te demaskuje, buduje nową świadomość, wyraża swobodną i niezależną myśl.

Ideolodzy komunizmu, swoistej „choroby wieku”, doskonale zdają sobie sprawę z tej zasadniczej dla sprawowania władzy roli języka. W praktyce nieustanna kontrola nad językiem wyraża się w rozpanoszonej działalności cenzury prewencyjnej nie dopuszczającej w ogóle do publikowania określonych tekstów, wiadomości czy nawet sformułowań. Doskonałym terenem obserwacji w tym właśnie temacie jest polityka władz polskich w ostatnich latach.

Gdyby wydać ponownie „Czarną księgę cenzury PRL” uzupełnioną o aktualne zapisy, zapewne podwoiłaby ona swoją objętość stając się znów bestsellerem czytelnictwa. Nie mając wystarczającego „odkłamującego” źródła informacji, którego zadanie tylko częściowo spełniają zachodnie rozgłoszenie i prasa podziemna, przeciętnemu odbiorcy środków masowego przekazu trudno

jest zorientować się w zasięgu cenzorskich cięć. Dodać do tego jeszcze należy cenzurę wewnętrzną w poszczególnych redakcjach oraz fenomen świadomości zrodzonej pod rządami komunistów — autocenzurę ludzi piszących, a otrzymamy mgliste wyobrażenie o obszarze zakazanych terenów działalności językowej. Jedyńm czasopismem w PRL stosującym zasadę zaznaczania w tekstach cięć cenzorskich — czy może dokładniej — jedynym mogącym ją stosować — jest *Tygodnik Powszechny*. Analiza tego czasopisma pozwala owo mgliste wyobrażenie urealnić. Aby nie być gołosłownym przytoczmy kilka liczb. W trzech pierwszych numerach *Tygodnika Powszechnego* z bieżącego roku objęto zapisem cenzorskim sześć całych artykułów, dwa listy do redakcji oraz zastosowano 45 skreśleń wewnątrz tekstów co daje ogółem 53 ingerencje cenzorskie. Średnio ok. 17 na jeden numer gazety.

Cóż pozostaje ludziom piszącym? Liczyć na ślepotę i głuchotę cenzora oraz na umiejętność odbiorcy czytania mniej lub bardziej przejrzystych aluzji. Innym wyjściem jest publikowanie poza zasięgiem cenzury w wydawnictwach niezależnych w kraju bądź na Zachodzie. Oczywiście strach totalitaryzmu przed słowem pociąga za sobą inne działania. Ludzie tworzący niezależny ruch wydawniczy skazani są na anonimowość i życie w nieustannej obawie przed represjami. Wprowadzone poprawki do stosunkowo liberalnej ustawy o cenzurze z 1981 roku, nowe prawo prasowe oraz szereg zmian w kodeksie karnym usankcjonowały działania represyjne. Za słowo trafić można na długie lata do więzienia, za słowo można zostać nazwanym zdrajcą, za słowo wreszcie można stracić życie.

Drastycznym przykładem takich właśnie działań jest aresztowanie Marka Nowakowskiego, autora opublikowanego przez Instytut Literacki w Paryżu dwuczęściowego „Raportu o stanie wojennym” oraz „Notatek z codzienności”. Charakterystyczne jest zastosowanie represji wobec tego właśnie pisarza, członka zarządu rozwiązanego ZLP. Demaskuje on w swym pisarstwie to, co język propagandy ukrywa pod gotowymi szablonami „postępującej stabilizacji”, „narastającego spokoju społecznego”. Opisuje on fragment nie rzucającej się w oczy polskiej rzeczywistości — szarość i beznadziejność codziennej egzystencji.

Gdy więc nie daje się zabijać słów, zamyka się człowieka — ich bezpośredniego twórcę.

Innymi objawami klinicznego wręcz strachu przed słowem są działania władz mające na celu sprawowanie absolutnej kontroli nad środowiskami twórczymi. Rozwiązano Związek Literatów Polskich, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, Związek Polskich Artystów Plastyków, zmieniono Zarząd Stowarzyszenia Filmowców Polskich, rozwiązano reaktywowany w okresie „Solidarności” Związek Artystów Scen Polskich. W miejsce ich natomiast tworzy się nowe organizacje ze ściśle dyspozycyjnymi w stosunku do władz zarządami i członkami. Jest to wynik strachu już nie tylko przed językiem literatury czy publicystyki, lecz również strachu przed językiem filmu, plastyki czy teatru. Jest to — podkreślam raz jeszcze — obawa przed n a z w a n i e m rzeczywistości, niezależnie czy będzie się to odbywało na łamach prasy, w książce, filmie, na

obrazie czy w teatrze. Nowo powstałe stowarzyszenia twórcze doskonale funkcjonują w obrębie totalitarnej fasadowości — odbywają zebrania i zjazdy, wydają statuty i programy działania, przelewają tysiące słów mających nadać powagę i wiarygodność tworzonej z dala od widzialnych realiów „nierzeczywistości”.

Rzeczywistość i nierzeczywistość, prawda i kłamstwo egzystują w polskiej świadomości społecznej nie od dziś. Podwójność tę na płaszczyźnie języka niemal każdy odczuwa na własnej skórze. Powszechnie funkcjonuje podział na język oficjalny — propagandy i język prywatny — stosowany na domowy użytek. W dwoistości tej tkwi istota zniewalania umysłów; mechanizm ten zmusza do zaakceptowania prawdy i kłamstwa równocześnie, wywołuje niejasno uświadomione rozdwojenie, chorobę społecznej świadomości. Potężny czynnik indoktrynacji — środki masowego przekazu, znajdują się pod absolutną kontrolą państwa i one to atakują bezustannie umysły szeregiem informacji czy pseudoinformacji. Często bez udziału indywidualnej świadomości nakładają swoje schematy na codzienny sposób myślenia. Dlatego też nigdy za dużo rozprawiania o języku propagandy, która mimo woli ciągle nas otacza. Demaskowanie i rozbijanie schematów języka jest wyrazem niezależnego myślenia, a więc nabiera cech rzeczywistego oporu wobec zniewalającego umysły totalitaryzmu. Póki potrafimy nazwać działania władz po imieniu, póki widzimy — a tym samym nazywamy — różnicę między tym co jest, a tym, co się oficjalnie pisze, póki wreszcie nie nazywamy całej nienormalności jaka nas otacza normalnością — stawiamy opór.

Ewa Szczerkowska

... nadleciała kaczka ...

Teatr w Kilonii — Initiative Polnisches Theater — wystąpił z kolejną, trzecią już premierą. Dotychczas były to: „Indyk” Mrożka i „Przyrost naturalny” Różewicza, obecnie — „Der Flug der gebratenen Ente” Gorina. Trzy doświadczenia będące stopniowym pokonywaniem ogromnego trudu, jakim jest na pewno pozyskanie obcojęzycznej publiczności. Powtórzę więc moje pytanie sprzed roku (*Pogląd* nr 8/34): czy można dzisiaj, na podstawie tych, tym razem już trzech przedstawień, mówić o kształcie tego teatru, jego profilu, o celach, jakie sobie stawia?

„Indyk” wystawiony był po polsku z równoczesnym przekładem niemieckim, podawanym przez głośnik. Druga inscenizacja — to eksperyment oparty głównie na ruchu, z niewielkimi wstawkami tekstu — polskim i niemieckim. „Der Flug der gebratenen Ente”, najnowsza inscenizacja teatru, jest spektaklem granym całkowicie w języku niemieckim.

W manifestach i deklaracjach teatru zaszyły istotne, od czasu pierwszej premiery, zmiany. Nie mówi się już teraz o potrzebie wystawiania sztuk ojczyстых, z właściwym im temperamentem scenicznym, na swojski, specyficzny sposób. Obecny wódz i reżyser polskiej sceny w Kilonii, Tadeusz Galia, określa tego typu zapędy i sformułowania jako demagogiczne. Uwzględniając warunki, w jakich powstaje i rozwija się ten teatr, łatwo się z tym zgodzić. Galia mówi więc spokojnie i rozumnie o potrzebach zespołu, szanując realia. Na obecnym etapie jest to ciągle jeszcze niecałkowicie uformowany twór, przekształcający się z łatwością, niosący w sobie gotowość zmian, których kierunku nikt wiążąco nie nakreślił. W każdym razie nie przejawia tendencji do stwarzania wokół siebie atmosfery zamknięcia w polskim getcie. W skład zespołu wchodzi obecnie także aktorzy niemieccy. Znaleźli się tu — jak twierdzą nasi — z czystej do nich sympatii. Uczucie tym czystsze, że bezinteresowne.

Teatr kiloński biedniejszy jest od przysłowiowej myszy kościelnej. Na pytanie: „Czy wiecie, od czego zależy łaskawość waszych sponsorów?” odpowiadają: „Zupełnie nie wiemy”. Robią wszystko, żeby ojców miasta i inne odpowiednie instytucje przekonać o wspaniałych następstwach faktu swego zaistnienia, a i o konieczności wsparcia, które dostać powinni. Ojcowie spytani, czy chcą mieć polski teatr, odpowiadają o każdej porze niezmiennie: „Dlaczego nie?” I to już wszystko.

Śledząc losy tego teatru, mam wrażenie, że jesteśmy świadkami doniosłego zjawiska. Obserwujemy nowy twór zagnieżdżający się w obcej tkance, który chce się w niej przyjąć. Przykład na proces kulturowej integracji. Jakie będą jej wyniki, jeśli teatr nie okaże się efemerydą? Na czym straci? Co zyska?

Wystawiają w starej stacji pomp. Dzisiaj jest to coś w rodzaju domu kultu-

ry. Bardzo miło i skromnie. Widownia z dostawkami na ok. 100 miejsc, może nieco więcej. Na premierze — wypełniona.

Codziennie „szlifują” niemiecki, przeprowadzając ćwiczenia fonetyczne (z jakąż swobodą kupują potem bułki u piekarza! Tego zazdroszczę im jawnie).

No i żyją. Choć bez mecenasa. Mimo licznych potknięć, załamania, zachwiania, złych: „przydarzyło się”, mimo pesymistycznych przepowiedni.

Rok i odrobinę trzeba było na to czekać. W maju '83 zęgnąłem odlatującego z kilońskiej sceny „Indyka” (*Pogląd* nr 8/34) wyrażając nadzieję, że powróci. Wrócił z kaczką, już zresztą przyprawioną. 7 kwietnia b.ł. Polski Teatr w Kilonii wystawił sztukę Grigorija Gorina „Der Flug der gebratenen Ente”. Po niemiecku wystawił, jak w końcu na sztukę o Münchhausenie przystało.

Mam widać szczęście do ptasich lotów nad kilońskim gniazdem, bo co premiera (prawda — „Przyrostu naturalnego” nie widziałam), to mnie drobiem raczą. Życie więc samo dba o dowcipy dla moich recenzji, a skoro tak, nie powinnam i ja okazać się zwykłą kurą, co je tylko pozbierać i wygdakać potrafi. Trzeba mi raczej rozciąć ziarno prawdy na dwoje, bo prawda o spektaklu jest dwoista, tak jak dwie są, nie tylko antraktem rozdzielone, jego części.

Początek bardzo symptomatyczny: w scenie pierwszej Pastor stoi przy zegarze Münchhausena, przy mišku pustym, niewypchanym — słynnym myśliwskim barona trofeum. Pastor młody, cienki, dowcip w scenie cienki, efekt... cienki też. Już od pierwszych chwil bowiem, od pierwszych usłyszanych kwestii, pobrzmiwa mi w uchu przeciętne, tylko przeciętne aktorstwo. Początek symptomatyczny, bo pierwsze wrażenie pozostanie już drugim i trzecim. Nakazuję sobie poczekać i grymasy odrzucić. Przecięcie to wielkie utrudnienie — aktorzy całą sztukę grają w języku obcym, w języku, którego uczą się od niedawna. Okazuje się jednak, że część aktorów — to Niemcy z ciała i duszy: skład zespołu uległ od czasu „Indyka” zmianom. Zaczyna się wsłuchiwanie: kto swój — kto nasz. Nie wszystkich znam, a w programie nazwiska podane w obu wersjach językowych. Przykładowo: Małgorzata Krawiec — Margarit Schneider, Stanisław Staniek — Stanislav Steher. Już po chwili wszystko się wyjaśnia; niesposób nie odróżnić polskiego niemieckiego od niemieckiego. Nie, żebym aktorom naszym miała to za złe. Bardzo nad tym pracowali. Zaskakujące, jak w istocie okazuje się nieważne, iż ze sceny słychać dwa różne niemieckie. Najwyraźniej widzom to nie przeszkadza.

Moja wsłuchiwanie trwa też bardzo krótko, sprawa „dwugłosu” schodzi na margines, przestaje znaczyć. Zastanawiam się już tylko, w jakim stopniu obca mowa usztywnia aktorów. Na ile pochłaniania ich uwagę i odwraca ją od czynności aktorowi właściwej — eksponowania własnego talentu. Zapewne ma to swoją wagę, z czego później, po spektaklu, zwierzą się aktorzy. Ale oto sztuka się toczy dalej, świat Münchhausena i jego osobliwa logika stają mi się coraz bliższe. Staram się smakować wspaniały dowcip utworu, nie odnajdując, niestety, kryjącego się za nim głębszego zamysłu reżysera. Są w zespole i

dobrzy aktorzy, i Galie — twórcę spektaklu — stać na więcej. Co się więc dzieje? Taka jest jedna z połówek ziarna.

Drugą mogę określić jako pełny sukces tego wystawienia, co widać było po reakcji publiczności. Widownia od początku ożywiona, śmiechy, aplauzy. Przedstawienie podoba się wyraźnie. Dodajmy, że widownia prawie wyłącznie składa się z Niemców (mówię o sytuacji z premiery). Czyżby to postać barona z niemieckiej kultury żywcem wyjęta zrobiła swoje? Czy też sztuka broni się sama, gdyż dobrze ją autor napisał?

Tyle do przerwy. Z opuszczeniem kurtyny odchodzimy z teatru spokojnego, mieszczańskiego, w którym żaden duch — geniusz kurtyny w szale nie poruże. Teraz nagle, w antrakcie, wkracza na widownię wraz z aktorami atmosfera ruchliwa a barwna, atmosfera Flohmarktu, dobrze nam znana z kraju, w którym obecnie żyjemy. Aktorzy sprzedają widzom przedmioty należące, bądź w jakiś sposób związane z postacią barona. Obserwuję widownię. Chwyty niewątpliwie trafiony. Już zaczynają funkcjonować zastawione przez reżysera sidła. Publiczność, pewnie jeszcze bezrefleksyjnie, utożsamia się już z tym wszystkim, co dzisiejszego wieczoru dzieje się w teatrze. To przecież my, to o nas, to Flohmarkt!

Ten świadomy zabieg reżysera znakomicie wprowadza widza w część drugą przedstawienia, w której dokonuje się ostateczny rozrachunek moralny obu walczących stron: barona Münchhausena, postrzegającego świat poprzez czystość uczuć i kierującego się w postępowaniu normami etycznymi z użytkowników logiki dwuwartościowej, czarno-białej. Do drugiej części przedstawienia wprowadza reżyser współczesny kostium. Przeskakując epokę, tym pełniej zbliża postać bohatera (stał się on jednym z nas) oraz wyzwala głębszą potrzebę identyfikacji z którąś ze stron konfliktu — romantycznym baronem, którego sposób na życie nie wytrzymuje próby lub też z ludźmi trzeźwo i praktycznie do życia nastawionymi.

Dwie prawdy o spektaklu pogodzić już potrafię. Ta upieczona kaczka jest niezłym przykładem poszukiwań w dziedzinie zjawiska zwanego integracją kulturową. Artyści z Kilonii szukają zarówno takiego repertuaru, jak i takich środków wyrazu, które pozwoliłyby teatrowi zaistnieć w pełni, tj. zaistnieć tutaj, w niemieckim środowisku.

Jeśli znajdą, czego szukają, nikt im prawa do życia nie odmówi. Jeśli znajdą, zostaną im wybaczone błędy, którymi dzisiaj za poszukiwania płacić muszą (przez co rozumiem choćby nieświatłe aktorstwo, nie tylko barierą językową spowodowane). Czy zatem można wierzyć, że „Lot pieczonej kaczki” był wyborem we właściwym kierunku? Nie tylko kwiaty dla aktorów mam w pamięci, kiedy mówię „sukces”. Po premierze odbyło się spotkanie artystów z prasą. Widzów na nim zostało bardzo wielu.

Podziemie informuje ...

1.12.1983 doszło do tragicznego wypadku w KWK „Makoszowy”. Już kilka tygodni wcześniej mówiono o mającej nastąpić z okazji Barbórki „niezapowiedzianej wizycie” Jaruzelskiego. Potwierdziły to gorączkowe przygotowania zarządzone przez dyrekcję. Prowadzono z rozmachem roboty dekoracyjne. Przygotowania trwały również na oddziale wydobywczym, na który miał zjechać generał. Na koniec polecono wymianę taśmociągu, mimo, że stara taśma była jeszcze dobra. Jej wymianę prowadzono w pośpiechu, naruszając przy tym obowiązujące przepisy – a mianowicie, podczas ruchu urządzenia, naprowadzając taśmę na rolki nogami. W tych okolicznościach 29. letni górnik, Krzysztof Mokrzycki, został wciągnięty w mechanizm taśmociągu: maszyna urwała mu obie nogi aż do stawów biodrowych. Wskutek tych obrażeń zmarł w windzie w drodze na powierzchnię. Wizyta generała w kopalni nie doszła do skutku.

*Agencja Informacyjna Solidarności,
nr 18, 13-14.01.1984.*

Z inicjatywy Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”, w dniach 8 i 9. 12. 1983 roku odbyło się spotkanie przedstawicieli Huty im. Lenina, Huty „Katowice”, KWK „Wujek”, WSK Świdnik, ZM „Ursus”. Celem spotkania było reaktywowanie działalności Sieci Wiodących Zakładów NSZZ „Solidar-

ność”. Na spotkaniu omówiono zasady funkcjonowania i program działania w warunkach delegalizacji Związku. Postanowiono kontynuować kierunki działania Sieci z okresu przed ogłoszeniem stanu wojennego.

*Informator. Region Środkowo-Wschodni,
nr. 81, dn. 10.01.84.*

Gangsterzy w Służbie Bezpieczeństwa. 10.02. ok. godz. 16.40 na ulicy Grunwaldzkiej w Toruniu zatrzymany został przez dwóch mężczyzn Piotr Hryniewicz, pracownik Polchemu. Bez wylegitymowania się funkcjonariusze SB siłą wciągnęli go do „Nysy”, zakuli w kajdanki, zawiązali oczy i po godzinnej jeździe zawieźli do eleganckiej dachy pod Toruniem. Tu, po rozkuciu i zdjęciu szalika z oczu, rozpoczęło się „przesłuchanie”. Zaczęto od gróźb, że zniknie bez śladu, jak wielu w Polsce, że jego dziecko może przejechać samochód, że go zniszczą. Zarzucono mu działalność w podziemiu, wymieniono nazwiska ludzi celem potwierdzenia ich jako działaczy opozycyjnych. Potem namawiano do współpracy z SB obiecywano, że dostarczą powielacz i materiały do druku. Tak spreparowana drukarnia miała wpaść po kilku miesiącach. Obiecywano wreszcie uwolnienie i wyjazd za granicę. Na koniec znowu skuli go, zawiązali oczy i po godzinie jazdy wyrzucili na jednej z ulic miasta.

2.03. porwany został do „nyski” ze znakami firmy polonijnej Antoni Mężydło, pracownik Zakładu Radiowo-Telewizyjnego w Toruniu. Skutego kajdankami z workiem zarzuconym na głowę wywieziono do lasu w okolicy Brodnicy. Tam przywiązano go do drzewa, bito, kopano, kładąc „myśleć o podziemiu i powielaczu”. Po godzinie maltretowania przewieziono go do jakiegoś domu wczasowego, gdzie tortury rozpoczęły się od nowa: skutego, z zawiązanymi oczami bito, kopano, markowano cięcia żyłką po tętnicy, bito w pięty, polewano wodą. Trwało to 48 godzin. Podczas tego „przesłuchania” grożono śmiercią w wypadku samochodowym, a celem uplastycznienia pogróżek powołano się na film „Ojciec chrzestny”. Po dwóch dobach zawieziono go na wyspisko śmieci w Brodnicy i wyrzucono z samochodu.

Również tego samego dnia porwana została Zofia Jastrzębowska, pracownik Towarzystwa Miłośników Torunia, narzeczona A. Mężydła. Scenariusz porwania ten sam: kajdanki, worek na głowę, tylko zamiast „nyski” – Fiat. Znowu ponad godzinna jazda, przywiązanie do drzewa i rozkaz: „Myśl o powielaczu i podziemiu!” Po godzinnym staniu pod drzewem Z. Jastrzębowską zawieziono do tego samego domu wczasowego, gdzie także straszono ją scenami z „Ojca chrzestnego”, namawiano do napisania apelu do narzeczonego, by powiedział wszystko, co wie. Po 48 godzinach Z. Jastrzębowska została zwolniona.

Toruński Informator Solidarności
nr. 86, dn. 6.03.1984

Pracownicy wrocławskiej Stoczni Rzeczej zażądali przekazania funduszy „Solidarności” dla ociemniałych i głuchoniemych dzieci. Gdy 16.12.83 wronie związki zawodowe opublikowały uchwałę, że zgodnie z rozporządzeniem premiera przejmują pieniądze, natychmiast rozpoczęła się spontaniczny wiec. Trwał, dopóki nie zapewniono załogi, że składki związkowe będą rozdysponowane zgodnie z wolą załogi.

Wiadomości bieżące, 25, dn. 29. 01. 1984

Budowa nowej olbrzymiej koksowni w Hucie „Katowice” wchodzi w fazę reali-

zacji. Jej docelowa roczna produkcja – 6 mln ton – ma być w całości wysyłana na Wschód, nam pozostanie fatalnie zatrute powietrze. Oczywiście nie stać nas na wybudowanie nad koksownią szczelnej kopuły izolacyjnej, wskutek czego zanieczyszczenia dosięgną Krakowa.

Mała Polska, nr. 42, dn. 23.01.84

Ze Stronnictwa Demokratycznego wystąpili postawie T. Krewecki i S. Suchocka, protestując w ten sposób przeciwko poparciu przez SD ordynacji wyborczej do rad narodowych. Zapowiedzieli przy tym, że odtąd będą występować w sejmie jako postawie bezpartyjni.

Tygodnik Mazowsze, nr 79, dn. 23.02.84

Na zabawie sylwestrowej we wrocławskim „Dolmelu” w koncercie życzeń znalazły się dedykacje dla uwięzionych przewodniczących regionu – W. Frasińskiego, P. Bednarza i J. Piniora. Entuzjazm na sali nie wygasł przez kilkanaście minut. Twórcą nowych związków, tow. Gągorowski, wezwał milicję, która przeszukiwała członków orkiestry i odebrała wizy wchodzącym w jej skład dwóm Bułgarom, Kubańczykowi i Portorykańczykowi.

Z dnia na dzień, nr. 308

W KWK „Siemianowice” prawo do orkiestry na pogrzebie mają tylko członkowie nowych związków zawodowych.

PIK: Podziemny Informator
Katowicki, nr. 8, 26.11.83

Z Rakowieckiej donoszą o prawdopodobieństwie wzmożonego podawania więźniom aresztu śledczego środków psychotropowych. Świadczyć o tym może m. in. gwałtowne przybieranie na wadze niektórych więźniów. Ponadto dokładnie rewiduje się aresztowanych przed widzeniami oraz powrócono do systemu widzeń przez szybę. Więźniowie przypuszczają, że chodzi o uniemożliwienie wyniesienia na zewnątrz próbek pożywienia. Przypominamy w tym miejscu, że dokonane w 1982 roku za granicą analizy próbek pożywienia z obozu internowania wykazały obecność toksycznych dawek glimidu i bromu.

Informator. Region Środkowo-Wschodni,
nr. 81, 20.01.84

Członek KC PZPR, a zarazem pracownik Stoczni im. Warszawskiej w Szczecinie, Józef Mitak, przyłapany został na kradzieży kabla, który usiłował wynieść z miejsca pracy.

CDN, nr. 81, 21.02.84

Profesor W. Zin, którego karierę przerwał upadek poprzedniej ekipy Gierka, proponuje, by na Rynku Głównym, koło płyty upamiętniającej złożenie przysięgi przez T. Kościuszkę postawić pomnik marszałka Koniewa.

Mała Polska, nr. 42, 23.01.84

W Kaliszu-Szczypiornie w Ośrodku Szkolenia Służb Więziennych znajduje się „Oddział Geodezji i Kartografii MON”, który nie ma nic wspólnego z nazwą. Zajmuje się on bowiem wydawaniem fałszywych dokumentów, preparowaniem taśm, produkcją ulotek itp.

Nasza Solidarność. Konin, nr. 5, 31.12.83

Kilka miesięcy temu w drukarni pracującej dla krakowskiego Wydawnictwa Literackiego rozrzucono skład książki Hanny Krall, w której znajdowały się m.in. rozmowy z L. Goździkiem, bohaterem z 1956 roku i A. Walentynowicz. Informację tę publikuje się dopiero teraz.

Gazeta Niecodzienna, nr. 6/84

1 lutego rozpoczął się w Lubinie proces 13 osób oskarżonych o zorganizowanie nielegalnego pochodów w dniu 31 sierpnia 1983 roku. Wśród oskarżonych znajdują się Brygida Wieczorek (22 l.), pracownica Zakładów Skórzanych w Polkowicach (przestrzelone udo), Ireneusz Lao (28 l.) robotnik (przestrzelona rzepka

kolanowa, unieruchomiona noga – porusza się o kulach – patrz *Pogląd* 21/83), Tadeusz Wertka, robotnik, 4 dzieci (przestrzelona kość ramionowa i obojczyk. Wszyscy otrzymują rentę w wysokości (!) 4800 zł. i muszą meldować się dwa razy w tygodniu na milicji. Brygida Wieczorek oskarżona jest o „niesienie transparentu z napisem „Solidarność””. W poprzednim procesie lubińskim (2.11.83 tzw. „proces bombowców” – osób oskarżonych o podkładanie niegroźnych ładunków wybuchowych mających zastraszyć milicję) wyróżnił się śledczy Klinger, stosujący wyjątkowo brutalne metody przesłuchań. Oficer ten szantażował podejrzanych wymagających opieki medycznej: „przyznaj się to ci damy lekarza”.

Informacja własna

Szczegóły śmierci Piotra Bartoszcze. Dnia 7 lutego Bartoszcze opuścił gospodarstwo swego brata Romana, udając się samochodem w nieznanym kierunku. Auto znaleziono w odległości 1 km zepchnięte do rowu, wyraźne ślady białego lakieru na karoserii. Zwłoki Bartoszcze znajdowały się w studni melioracyjnej. Obrażenia: złamane palce rąk, ślady duszenia na szyi, rany na plecach. Obecność alkoholu w płucach wskazuje, iż wprowadzono go do organów wewnętrznych przemocą.

Informacja własna

Kronika emigracyjna

Polska Rada Narodowa w RFN wydała oświadczenie prasowe w związku z trwającym w Monachium strajkiem głodowym czterech Polaków domagających się udzielenia zezwoleń na wyjazd z Polski ich rodzin. W oświadczeniu czytamy m.in.:

Polska Rada Narodowa /... / protestuje kategorycznie przeciwko tego rodzaju negatywnej postawie władz PRL wobec międzynarodowo uznanej zasady łączenia rodzin.

PRN przypomina, iż stanowisko władz polskich jest naruszeniem nie tylko ratyfikowanego przez PRL Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych z 1966 roku, lecz także *podważeniem uchwały Konferencji w Helsinkach z 1975 roku o łączeniu rodzin*. Deklaracja prasowa Polskiej Rady Narodowej stwierdza w końcu, że *dotychczasowa postawa władz PRL w tej sprawie stanowi dla zagranicznej opinii publicznej pouczający przykład ich skandalicznego i pogardliwego ustosunkowania się do Praw Człowieka i do własnych zobowiązań międzynarodowych /... /*

* * * * *

W opublikowanym przez Chrześcijańską Służbę Wyzwolenia Narodów liście otwartym do „jedenastu” więzionych przywódców KOR-u i „Solidarności” czytamy m.in.:

„Polska ma pełne prawo, aby być Ojczyzną suwerennego Narodu”. Ten cytat Wielkiego Polaka, Papieża Jana Pawła II otwiera nasz list do Was, gdyż wyraża samą istotę walki, jaką nasz Naród toczy od czasu II wojny światowej.

Dziś ciężar tej walki spoczął na Waszych barkach. Dzień za dniem, minuta za minutą toczycie ją w skrajnie trudnych warunkach. Brutalna siła pozbawiła Was wolności, tak jak zniewoliła całe społeczeństwo.

Podczas kiedy inni wysyłają w Waszej obronie listy i protesty do różnych władz i instytucji międzynarodowych – my zwracamy się naszym listem bezpośrednio do Was, aby wyrazić Wam nasze uznanie i naszą wdzięczność za to, co czynicie dla umocnienia ducha Narodu i przyspieszenia godziny wyzwolenia. [...] / Swoją postawą pomagacie innym pokonać własny lęk, powodujecie poszerzanie się kręgu ludzi wolnych; wolnych od strachu, zaktamania, nienawiści. Jest to wielkie zwycięstwo nad totalitarną siłą, opartą właśnie na kłamstwie i nienawiści. Jest to droga do budowania społeczeństwa suwerennego. [...] /

Dokładamy starań by Wasz przykład dotarł do szerokich rzesz Polaków oraz do społeczeństw innych zniewolonych Narodów; by wreszcie poruszył opinię światową; by głos ludzi wolnych doprowadził do zwycięstwa nad brutalną siłą nienawiści i terroru.

Polecamy Was i innych cierpiących za Prawdę i Wolność braci opiece Bożej.

*Chrześcijańska Służba Wyzwolenia
Narodów.*

* * * * *

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu obchodzi w roku 1984 30. rocznicę istnienia. TPMPwR realizuje idee odrodzenia Muzeum nawiązującego do tradycji dawnego platerowskiego Polskiego Muzeum Narodowego.

Z nadesłanego nam „Diariusza polskiego Rapperswilu” dowiedzieć się można o nowych zadaniach stojących dziś przed Towarzystwem:

Pomyślny rozwój odrodzonego Muzeum oraz wzrost jego popularności wśród obcych i polskiej emigracji politycznej w świecie wymagają pilnie rozbudowy jego bazy, pozyskania niezbędnych fachowców, zintegrowania szczupłej, ofiarnej jego społecznej kadry z osiedlającą się w Szwajcarii najmłodszą po-solidarnościową emigracją polityczną, dla której polski Rapperswil staje się stopniowo centrum ogniskującym nadzieje na mądre spożytkowanie jej sił i możliwości w służbie społecznej.

Zadania to nietatwe. Wiąże się z tym konieczność reorganizacji pracy samego Towarzystwa, sprawującego opiekę nad Muzeum. Pierwszym etapem w tym kierunku będzie planowane powołanie szeregu komisji, jak muzealna, biblioteczna czy administracyjna, skupiających fachowców w tych dziedzinach pracy Towarzystwa oraz rozszerzających w ogóle krąg ludzi zainteresowanych rozwojem Muzeum. Projekty regulaminów tych komisji, opracowane gruntownie przez przewodniczącego P. Heeba i przedyskutowane przez zarząd, stanowiąc będą jeden z głównych tematów obrad walnego zebrania TPMPwR w dniu 5 maja br.

W związku z mającą się odbyć w dniach 12-17 czerwca wizytą Jana Pawła II w Szwajcarii, polski Rapperswil przygotowuje specjalną uroczystość, która

odbędzie się w niedzielę, 3 czerwca, w Muzeum Polskim. Program obejmuje otwarcie wystawy *kompletu 800. medali i monet ze zbiorów Wojciecha Grabowskiego z Londynu oraz znaczków pocztowych ze zbiorów Romualda Bilka z Chicago i filatelistów ze Szwajcarii – unikalnych kolekcji, upamiętniających dotychczasowe misje apostolskie Jana Pawła II w świecie. Z prelekcjami wystąpią: Tadeusz Nowakowski – „Dookoła świata z Ojcem Świętym” i prof. Władysław Bartoszewski – „Kościół i społeczeństwo w Polsce”.*

Obaj prelegenci podpisywać będą swoje książki, w które bogato zaopatrzone jest kiosk Muzeum

* * * * *

Spotkanie bibliotekarzy w Montresor.

Los książki polskiej w polskiej diasporze, to temat sympozjów bibliotecznych zwoływanych od 1981 roku z inicjatywy i pod auspicjami Stałej Konferencji Muzeów i Bibliotek Polskich na Zachodzie. Trzy dotychczasowe sympozja odbyły się w Londynie – dwa (w latach 1981 i 1982) w Instytucie Sikorskiego i jedno (w roku 1983) w Bibliotece Polskiej POSK. Tegoroczne kolejne czwarte sympozjum obradować będzie w dniach 27-29 kwietnia na Zamku w Montresor.

W programie sympozjum tematy bliskie wszystkim bibliotekarzom, bo dotyczące m.in. konserwacji książek i rękopisów oraz produktów chemicznych z tą konserwacją związanych. Przewidziany jest – i słusznie – czas na omówienie problemów wysuniętych przez uczestników sympozjum. Zaprezentowane zostaną zbiory rękopisów w paryskiej Bibliotece Polskiej i w bibliotece Montresor.

* * * * *

Komunikat Polskiej Rady Narodowej w Republice Federalnej Niemiec.

Polska Rada Narodowa w RFN, najwyższa polityczna instancja polityczna wolnych Polaków w Niemczech, zwraca się z niniejszym apelem do wszystkich niepodległościowych organizacji politycznych, społecznych kulturalnych i związkowych, do tej pory działających poza Radą Narodową, do zgłoszenia faktu swej działalności z podaniem nazwy, adresu i celów organizacji (c/o dr. L. Fredl, Bert Brecht Allee 4, 8000 Munchen 83). Pamiętajmy – naszym nadrzędnym celem jest wolna, niepodległa, suwerenna, demokratyczna i sprawiedliwa Polska. Cel ten możemy osiągnąć jedynie rozumnym działaniem wszystkich Polaków. Tylko w jedności nasza siła i znaczenie.

Zbliża się 3 Maja – wielkie święto wszystkich Polaków. Polska Rada Narodowa w RFN wzywa wszystkie polskie organizacje niepodległościowe, wszystkich działaczy politycznych, społecznych, kulturalnych i związkowych, aby przygotowując tradycyjne 3-Majowe akademie i obchody, nie ograniczali się

tylko do szczytnej historii, ale z niej wychodząc wyciągnęli wnioski do pracy na rzecz odrodzenia wolnej, niepodległej i sprawiedliwej Polski. W Konstytucji 3 Maja tkwi bowiem nie tylko niezwykła siła i olbrzymi ładunek idei wolnościowych, jest ona ponadto wyrazem tych samych wieczno-trwałych tendencji demokratyzacji ustroju, jakie dziś przyświecają działaczom demokratycznym w Polsce. Jako taka będzie zawsze uwielbiana i stale żywym przykładem tak bliskiego naszemu charakterowi narodowemu dążenia do osiągnięcia większej wolności i praw dla jednostki ludzkiej.

Polska Rada Narodowa wzywa ponadto rodaków do licznego wzięcia udziału w wycieczkach w dniu 18 maja br. na Monte Cassino w 40. rocznicę bitwy, która okryła sławą oręż polski. Przez nasz udział tam i łączność z duchami poległych bohaterskich żołnierzy zmanifestujemy ciągłość walki, jedność z rodakami w Kraju w ich nieustającej walce o realizację Praw Człowieka w Polsce.

Monachium 8.04.84

c/o dr. L. Frendl
Bert Brecht Allee 4
D-8000 München 83

* * * * *

Sprawozdanie z posiedzenia Polskiej Rady Narodowej w Londynie.

Od ponad 40 lat działa w Londynie Polska Rada Narodowa, Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie oraz Prezydent R. P. W skład Rady Narodowej wchodzi wybierani i delegowani przedstawiciele politycznych ugrupowań emigracyjnych, organizacji kombatanckich i polonijnych.

8 kwietnia w londyńskiej siedzibie POSK-u odbyło się kolejne posiedzenie Rady Narodowej, na którym premier Kazimierz Sabbat omówił sytuację w kraju, przedstawił bieżącą politykę Rządu oraz kierunki działania polskiej emigracji.

W dalszej części obrad odbyła się dyskusja, w której zabrał głos m.in. przedstawiciel Berlina Zachodniego w Radzie Narodowej, Edward Klimczak. Przedstawił on sytuację i problemy, z którymi spotyka się w RFN najnowsza fala uchodźców z Polski. Ponadto przyjęto rezolucję dotyczącą obecnej sytuacji w kraju oraz omówiono sprawy budżetowe.

Premier K. Sabbat w swym ekspozé przedstawił m. in. założenia polityki zagranicznej Rządu, wśród których na czoło wybija się problem unieważnienia postanowień konferencji jałtańskiej. Jak podkreślił — *jest to naczelnym zagadnieniem polskiej polityki niepodległościowej. Nie można się pogodzić z losem zgotowanym nam przez sojuszników w 1945 roku. Po wieloletnim okresie omijania „problemu polskiego”, dopiero w ostatnich dwóch latach nastąpił wzrost zrozumienia i zainteresowania dla tej sprawy.* Premier przypomniał przemówienie noworoczne prezydenta Mitterranda sprzed dwóch lat, w którym nawoływał on do „wyjścia z Jałty”. Nawiązał też do ubiegłorocznych

wystąpieni amerykańskiego wiceprezydenta G. Busha i sekretarza stanu USA, Shultza, którzy stwierdzili, że nie ma żadnych podstaw prawnych do podziału Europy na dwa bloki.

Rząd, popierając tę politykę na arenie międzynarodowej, przygotował na konferencję pokojową rozpoczętą w styczniu br. w Sztokholmie memoriał, w którym stwierdzono m. in., że nie ma i nie będzie pokoju oraz wzajemnego zaufania w Europie, dopóki narody Europy Środkowej nie uzyskają niezależności. W dalszej części memorandum stwierdzono, że będzie zapewne trudno uzyskać całkowite przekreślenie porozumień jałtańskich, pomimo tego, że nie były one nigdy ratyfikowane. Wystarczającym natomiast byłoby przyjęcie przez państwa Europy Zachodniej nowej polityki w stosunku do krajów, które ucierpiały na skutek tego porozumienia. Polityka ta polegałaby na uznaniu suwerenności i prawa do samookreślenia, z zapewnieniem, że państwa zachodnie będą popierały to prawo w takim samym stopniu, jak popierały i popierają prawo do samostanowienia wszystkich krajów postkolonialnych.

Następnie Premier poruszył kwestię odradzającego się rewizjonizmu niemieckiego, kwestionowania granic i porozumień zawartych przez rząd PRL i RFN w 1970 roku, nawet przez polityków działających obecnie w rządzie niemieckim. Omówił także problem międzynarodowej współpracy i solidarności ujarzmionych narodów Europy Wschodniej i Środkowej.

Mówiąc o Światowej Polonii Premier stwierdził, że najważniejszą sprawą jest poziom jej wykształcenia, gdyż w dzisiejszym świecie jest to miernikiem nie tylko osobistego sukcesu, ale też określa polityczną rolę polskiej emigracji. Stwierdził m. in., że w kraju *sprawa niezależnej oświaty, nauki i kultury stała się jednym z głównych nurtów działalności. Również na emigracji sprawa ta powinna przyjąć odpowiednie formy, nie tylko w postaci funduszu pomocy niezależnej oświacie, nauce i kulturze, ale także powinien powstać Kongres Kultury Polskiej Wolnego Świata.* Taki kongres zapowiadany jest już na wrzesień przyszłego roku.

W trakcie dyskusji omówiono konieczność utworzenia oddziału Rady Narodowej we Francji oraz potrzebę wciągnięcia do pracy w Rządzie i Radzie Narodowej młodszych pokolenia emigracji, również z najnowszej fali uchodźczej.

Na posiedzeniu przyjęto w trybie nagłym rezolucję, w której Rada Narodowa potępia dyktaturę Jaruzelskiego, m. in. za przetrzymywanie w więzieniach członków „Solidarności” oraz działaczy opozycyjnych, żądając zarazem nadania im statusu więźniów politycznych.

Zgadzając się z władzami TKK „Solidarności” Rada Narodowa potępia politykę ekonomiczną reżymu, zwłaszcza pozorowaną reformę gospodarczą oraz podwyżki cen. Ponadto popiera, proponowane przez Episkopat, utworzenie fundacji na rzecz rolnictwa indywidualnego, mając nadzieję, że mimo oporów reżymu, zostanie ona w końcu urzeczywistniona.

W rezolucji poparto również decyzję TKK dotyczącą bojkotu wyborów do Wojewódzkich Rad Narodowych, zapowiadzianych na 17 czerwca br., których ordynacja wyborcza urąga postawowym zasadom demokracji.

*Opracował na podstawie zapisu magnetofonowego z przebiegu posiedzenia
Jacek Klonowski*



Oświadczenie uczestników akcji protestacyjnej w Berlinie Zachodnim (Kurt-Schumacher-Platz)

My, niżej podpisani podjęliśmy siedzący strajk protestacyjny po usunięciu nas z heimów i odebraniu nam pomocy socjalnej.

Występujemy w imieniu własnym oraz w obronie tych, którzy znajdują się lub znajdą się w podobnej sytuacji.

Domagamy się tylko prawa do życia w godności w kraju, który szczyści się swoim demokratycznym systemem, liberalnymi prawami i osiągnięciami socjalnymi.

Pozbawieni prawa do pracy, a więc możliwości zapewnienia sobie środków do życia, pomocy socjalnej, dachu nad głową, koczujemy pod heimem na Kurt-Schumacher-Platz.

Zdecydowani jesteśmy kontynuować naszą akcję bezterminowo, jeśli senat Berlina Zachodniego nie spełni postawionych przez nas warunków.

Domagamy się:

1. Przyznania zezwolenia na pracę w przypadku znalezienia wolnego miejsca pracy bez biurokratycznych utrudnień i stawianiu przeszkód natury formalnej.

2. Przyznania pomocy socjalnej osobom ubiegającym się o dalszą emigrację do czasu wyjazdu, a pozostającym bez pracy.

3. Przyspieszenia postępowania azylowego oraz zaniechania dyskryminujących i niehumanitarnych praktyk w stosunku do ubiegających się o azyl polityczny:

— nie usuwania z zajmowanych już mieszkań,

— przenoszenia poza Berlin, biorąc pod uwagę indywidualne uwarunkowania oraz wolę zainteresowanego.

4. Rozstrzygnięcia o statusie osób, których prośba o azyl polityczny zostanie rozpatrzona w sposób negatywny.

Fot. A. Skulski (Pogląd)

Akcja protestacyjna usuniętych z heimu na Kurt-Schumacher-Platz; teksty na transparentach i plakacie: „S.O.S. Senat uczynił nas bezdomnymi i pozbawionymi środków do życia”, „Jako były obywatel NRD solidaryzuję się z polskimi przyjacielami. Rezygnuję z wszelkiej pomocy socjalnej, aż ci ludzie otrzymają prawa równe innym obywatelom. Dieter Siegmund”.

»Zapiski z błędnego koła« - próba spojrzenia

Ciężar gatunkowy następujących po sobie zdarzeń sprawił, iż jedną z najpopularniejszych form wypowiedzi w polskiej literaturze ostatnich lat stały się odautorskie zapiski – rodzaj dziennika czy pamiętnika. Ta niezwykle pojemna forma pozwala objąć niecodzienną wyjątkowość wydarzeń, daje ujście nagromadzonym ambicjom i wreszcie umożliwia zrealizowanie wewnętrznego przekonania o konieczności utrwalenia, zapisania tego poddmuchu historii, w której się uczestniczy. I – co również ważne – pozwala pominąć problem braku dystansu. Głęboki wstrząs, jaki dla wielu ludzi stanowiło wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, gwałtowna zmiana dotychczasowego trybu życia, nierzadko pobyt w więzieniu – wszystko to skłania do pisania. Towarzyszy temu nagłe przeświadczenie o konieczności dzielenia się, obronę doświadczenia i wiedzy, jaką się raptem posiadało, poczucie ważności, nieprzeczuwanej dotąd ważności chwil, które minęły i mijają w niesłychanym tempie. Oczywiście taki pisarski punkt wyjścia, sytuacja taka, kryje w sobie szereg niebezpieczeństw, grozi przeładowaniem emocji, tworzeniem mitów i kreowaniem bohaterów.

Niebezpieczeństw tych uniknął – jak się wydaje – w swej książce „Zapiski z błędnego koła” Tomasz Jastrun. Zamierzona, wyraźna, trzyczęściowa kompozycja książki sprawia, iż nie mamy do czynienia z uporządkowanym czy chaotycznym zapisem wydarzeń lecz z całością zamkniętą o określonym, wewnętrznym rytmie.

Część pierwsza, traktująca o tym „niemożliwym” co stało się w Polsce w sierpniu 80 roku zamyka się w obrębie notatek z pięciu ostatnich strajkowych dni. Sam już tytuł zawiera w sobie jakby zapowiedź klęski – „Las Birnam ruszył...”. Trudno uwierzyć w zaistnienie zjawiska, co do którego ma się pełne przekonanie, iż jest niemożliwe. Przez pryzmat takiej właśnie „niemożliwości” oglądamy wraz z narratorem „Zapisków...” obraz strajkującej stocz-

ni, podpisywanie porozumienia i całą nie do uwierzenia tamtejszą rzeczywistość. Niemniej jest to obraz realny, żywy, bez patosu i fałszywych laurów.

Część druga książki zatytułowana „Zawał” dotyczy krytycznej nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku i jest jakby projekcją popędzanej przez kolejne, coraz bardziej niepokojące, wydarzenia pamięci. Między czternastoma odcinkami opowieści o trzynastym grudnia umieszczono wrywyki z przeszłości, bez chronologicznego porządku. I tak buduje się dramatyzm teraźniejszości – jakichś bezsilnych prób zawiadomienia na czas, zapobieżenia temu, czemu zapobiec się nie da. Część druga kończy się Epilogiem, zamkniętą, poszarpaną relacją, nagłym wyskokiem w przyszłość; w przyszłość bliższą i dalszą poszczególnych napotykanych w czasie nocnej wędrówki postaci.

Trzecia wreszcie część książki, zatytułowana po prostu „Białołęka”, posiada dokładne (jak część pierwsza), określone przez autora ramy czasowe – czternaście dni. Rozpoczyna się krótkim zaprezentowaniem miejsca akcji, to znaczy realiów więzienia w Białołęce. Dalej, na tym tle odczytujemy mnóstwo drobnych obrazków, wiele scen, poznajemy różnych ludzi – znanych działaczy, anonimowych internowanych, „uczciwych złodziei”. Cała ta na pozór beładna mozaika układa się w wyrazisty obraz „polskiej wojny” po tamtej stronie muru. Błędne koło zamyka się za bramą więzienia, gdzie „rodziny, korespondenci zagraniczni i kilkudziesięciu mundurowych milicjantów”.

Są „Zapiski z błędnego koła” swoistą rekapitulacją wycinka polskiego losu. Rekapitulacją pozbawioną aureoli męczeństwa i bohaterstwa. W tym zresztą siła ich wyrazu. Nie ma w nim podsumowań, przewidywań, pozytywnych rozwiązań. Nie oczekuje się tego zresztą mając w pamięci tytuł, bo w nim właśnie największy smutek.

es

I jeszcze parę uwag formalnych.

Książka Tomasza Jastruna jest czwartą z kolei pozycją berlińskiego wydawnictwa „Pogląd”. Redaktor wydania opatrzył tekst licznymi przypisami mającymi informować mniej zorientowanego czytelnika o znaczących postaciach ruchu „Solidarność” i polskiej opozycji. Zasada zapewne słuszna, jako że odbiorcami książki są również przedstawiciele tzw. „starej emigracji”. Dwukrotnie jednak pojawiają się przypisy będące od powyższej zasady odstępstwem – wyjaśnienie mianowicie dwóch haseł „Las Birnam ruszył” oraz „Hieronim Bosch”. Można by zastanowić się czy jest to konieczne. Brakuje jednak w książce wstępu „Od wydawcy” wyjaśniającego, iż od niego właśnie pochodzą owe przypisy. Co do strony edytorskiej, brakuje również umieszczanej zwykle w stopce daty wydania oraz wiadomości o źródle, z jakiego pochodzą ilustrujące tekst fotografie.

Niewątpliwym natomiast plusem jest szata graficzna, znacznie lepsza niż w poprzednich pozycjach wydawnictwa.

T. Jastrun, *Zapiski z błędnego koła*. Wyd. Pogląd. Berlin, b.r.w.

Listy z Polski

Moi Drodzy!

U nas ten rok zaczął się straszaniem, co się stało za pomocą TV i filmu produkcji wrażej, czyli „The Day After”, który oglądaliśmy 26 stycznia. Nie wiem, jakie są Wasze wrażenia z tego filmu, ale dla wielu osób tutaj najciekawsze okazały się fragmenty wstępne, czyli życie „przed”, natomiast to „potem” zrobiło małe wrażenie. Osobiście uważam, że film jest ilustracją tego, jak sobie ktoś, kto nie przeżył nawet małego bombardowania w stylu klasycznym, wyobraża w ogóle grozę wojny, więc coś, co jest nie do wyobrażenia. Trochę nas to rozczerowało, ale nie przestraszyło. W końcu my są zahartowane i u d z i e . Są dwie możliwości — albo zwariować, zwinąć się w kłębek i palcem o palec nie ruszając czekać, albo żyć bez wyobrażenia sobie tego najgorszego.

W końcu miała być Europa swego czasu zdobyczą Turków, a przyszedł Jaś i przepędził Turków, za co wdzięczne Austriaki wkrótce przyczyniły się do grzebania Rzeczypospolitej. Może w naszych czasach też zjawi się jaki Sobieski? Tylko co on zrobi z tym piekielnym arsenałem przygotowanym na prawo i lewo...

Książki. Najgorsze jest to, że naprawdę fajne pozycje można dostać tylko w jednym egzemplarzu „spodładowym” i wtedy nie wiadomo, czy zostawić to sobie, czy dać swoim, czekającym na lektury. W każdym razie dopieszczam moich znajomych księgarzy jak mogę, choć trudno iść w zawody z ekspedientkami od kiefbasy czy majtek. Książki stały się towarem tak poszukiwanym przez ludzi, którzy nigdy nie zaglądali do księgarni, że jest to aż zabawne. Opowiadał mi znajomy, że gdy spytał o co ten tłum walczy pod księgarnią, jedna z walczących osób odpowiedziała, że jest jakaś książka „Jagły”. Okazało się, że chodzi o „Polskę Jagiellonów” Jasienicy. W ogóle bardzo ciekawe są obserwacje poranne w mieście. Cała armia „staczy” i ludzie, którzy normalnie czegoś potrzebują stoją tłumkami pod sklepami i gdy te zostaną otwarte — tłum rusza ławą. Rano bowiem „wyrzucają” towar, a że go mało, ludek wykupi i jest spokój. Następny rzut bywa dopiero popołudniami, ale nigdy nie wiadomo co i gdzie się pojawi. Normalnie tego nie widuję, bo w końcu mam inne zajęcia niż stanie pod sklepami, ale dziś akurat byłem od rana w mieście i odbyłem taką wędrowkę rekonesansową, pytając ciągle „w jakiej sprawie ta kolejka”. Najczęściej ludzie odpowiadali — „nie wiem, ale coś ma być”. „Stacze” to nowa kategoria zajęć emerytów. Jako ludzie dysponujący czasem — kupują, a potem zyskownie odsprzedają różne dobra, realizując w ten sposób kilka haseł, od „łączności pokoleniowej” począwszy. Nie dziwię się temu procederowi, bo wyżycie z nędznej renty czy emerytury jest po prostu niemożliwe. Dalibóg, żyjemy w ciekawych czasach...

Trzymajcie się...

Moi mili.

Przepraszam na wstępie za dość długie milczenie, ale nie chce mi się właściwie nic, nie tylko pisać do znajomych, ale pracować, wymyślać nowych planów na przyszłość itd. To wszystko co się tutaj dookoła dzieje wpływa na człowieka tak zniechęcająco. Niemożliwość kupienia czegokolwiek, podwyżki, tabuny mundurowych na ulicy, pseudo-zmiany, które niczego nie zmieniają, życie, w którym brak większych perspektyw. To człowieka zupełnie załamuje. Chodzę więc na przemian raz wściekła, raz załamana, warcząca na wszystkich, zła na cały świat. W pracy ich wszystkich szlag trafia, ale mam to w nosie. Bo muszę Wam powiedzieć, że coraz częściej myślę o tym, żeby rzucić to wszystko w diabły, wyjechać gdzieś, choćby na wieś i tam pracować. Mój stary pracę by tam znalazł, dzieci miałyby się gdzie bawić, życie może byłoby spokojniejsze, bez pośpiechu, bez poczucia winy, że nie wszystko zrobiłam, że coś jest nie tak jak powinno być. Jeżeli już bowiem zmuszeni jesteśmy tu żyć, to niech to nie będzie nędzna vegetacja, musimy szukać czegoś lepszego, żeby było łatwiej i spokojniej. Tylko czy to jeszcze możliwe w tym kraju?

Tutaj, mieszkając wprawdzie w dużym mieście, nie korzystamy jednak z żadnych jego „aktrakcji”, jak choćby kino czy teatr. Człowiek zamiast się rozwijać, cofa się do tyłu ogromnymi krokami, niedługo wystarczy wygranie robra z 20 punktów i to będzie pełnia szczęścia. Taka jest ta nasza rzeczywistość.

Kochani, za oknem mamy teraz piękny widok. Cały plac, jedyny zresztą jaki był w najbliższej okolicy został otoczony drewnianym płotem. Tablica informacyjna na nim przybita głosi, że będzie tam budowany Dom Emeryta. Zwyciężyli raz jeszcze. Ludzie chcieli plac zabaw dla dzieci oraz kościół, ale co to kogo obchodzi. Dzieci mogą się bawić na ulicy, między samochodami, ludzie podczas mszy niech stoją na dworze, dobrze im tak. Ponad 8 tysięcy ludzi przeciw jednemu. I co, niech wiedzą kto tu rządzi.

Tak moi Drodzy, żyje się nam trudno, w dosłownym tego słowa znaczeniu, gdy kostka masła kosztuje 98 zł a podwyżki były tylko symboliczne. U Włodka podwyżek zresztą nie było i nie będzie. Jest mi tak gorzko, mam taki żal, już nawet nie wiem do kogo i za co... do ludzi, do siebie, do życia, właściwie za wszystko. Stop. Muszę się trochę powstrzymać bo przecież to nie litania żałobna tylko list do Was...

Ściskam Was, G.

**Punkty wymiany „gutscheinów”
w Berlinie Zachodnim**

AL – Auslaenderbereich
Badenschestr. 29, 1/31
Wtorek 10.00 – 15.00

AL – Neukoeln
Ratusz/Pokój 1006
Wtorek 15.00 – 17.00

AL – Schoeneberg
Helmstr. 2, 1/62
Wtorek 18.30 – 20.00

AL – Charlottenburg
Ratusz/Pokój 328
Wtorek 18.00 – 19.00

AL – Tempelhof
Ratusz/Pokój 115
Wtorek 15.00 – 17.00
Środa 10.00 – 12.00

AL – Tiergarten
Ratusz/Pokój Frakcji AL
Piątek 14.00 – 17.00

Wilmerdorf
„Lunapark”
Sigmaringerstr. 25, 1/31
Poniedziałek, Środa 12.00 – 18.00

Steglitz
Internationale d. Kriegsdienstgegner
Cranachstr. 7, 1/41
Środa 19.00 – 21.00

Od redakcji:

Akcja wymiany „Gutscheinów” – zgodnie z oświadczeniami senatora Fin-
ka – stoi w sprzeczności z obowiązującymi w Berlinie przepisami. Osoby,
którym udowodni się, iż z takiej wymiany korzystają, narażone są na potrą-
cenie tej sumy z „gotówkowej” części zasiłku.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Mackiewicz, J
Sprawa pułkownika Miasojedowa
Londyn: Kontra 1983, s. 663

Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów
Londyn: Gryf 1982, s. 300

Lista katyńska
(opracowanie A. Moszyński)
Londyn: Gryf 1982, s. 336

Jędrzejewski, W
Józef Piłsudski (Życiorys)
Londyn: PFK 1982, s. 310

Strauss, W
Revolution gegen Jalta
Berg am See: Vowickel 1982, s. 212

VETO nr 10/11 1983
(wydanie powielaczowe)

VACAT nr 6/7 1983
Warszawa: Coryright 83
(wydanie powielaczowe)

Miszalski, M
Wysokie progi
Kurs 1984
(wydanie powielaczowe)

Nowak, L
Anty-Rakowski
Wrocław: Aspekt 1983
(wydanie powielaczowe)

Kuśmierz, J
*Polska a Zachód czyli
oczekiwanie pomocy*
Warszawa: Przedświt 1983
(wydanie powielaczowe)

Pogląd

ukazuje się od 17 stycznia 1982 roku (do dnia 17 października 1982 roku jako **Biuletyn Informacyjny KOS**) i jest niezależną publikacją Towarzystwa „Solidarność” e.V. w Berlinie Zachodnim.

Pogląd publikuje m. in. materiały przygotowane przez **Polski Klub Informacyjny w Hanowerze**.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy Redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy.

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenia wyłącznie za zgodą Redakcji. Zastrzegamy sobie prawo skracania nadesłanych materiałów.

Ogłoszenia zamieszczamy odpłatnie: cała strona - DM 100,-; 1/2 - DM 70,-; 1/4 - DM 40,-; 1/8 - DM 15,-; 1/16 - DM 5,-.

PRENUMERATA

kwartalna	24,-
półroczna	DM 46,-
roczna	DM 88,-
USA, Kanada, Afryka	
pojedynczy egz.	2 \$ USA
prenumerata	
kwartalna	12 \$ USA
półroczna	23 \$ USA
roczna	45 \$ USA
Australia	
pojedynczy egz.	2,50 \$ USA
prenumerata	
kwartalna	15,50 \$ USA
półroczna	30 \$ USA
roczna	58 \$ USA

ADRES REDAKCJI:

„POGLĄD”
Geßlerstr. 10.
D-1000 BERLIN 62
Tel. 030/ 782 93 84

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West

Konto Nr. 122 001 238 2

BLZ 100 500 00

Pogląd – E. Klimczak

Postscheckkonto

586 90-102

BLZ 100 100 10

Postscheckamt

1000 Berlin (West)

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu!!!

Punkty sprzedaży w Berlinie: przed polskim Kościołem (Residenzstr. 90, 1000 Berlin 51)

Internationale Presse (punkt sprzedaży obok Bahnhof ZOO)

Stodieck's Buchhandlung (Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10).

Zarząd Towarzystwa Solidarność:

Przewodniczący Edward Klimczak

Wiceprzewodniczący Tadeusz Folek

Skarbnik Christian Bergemann

Pogląd:

odpowiedzialność prasowa Edward Klimczak

redaguje Zespół

Druckerei Hans-Jürgen Wichman, Askanierring 155-56, 1000 Berlin 20.

Cena – DM 3,50,-

KSIAŻKI WYDAWNICTWA
Pogląd



Ustawy i przepisy dotyczące pobytu i sytuacji prawnej cudzoziemców w RFN. Wszystkie teksty ustaw opublikowano w języku niemieckim oraz tłumaczeniu polskim, opatrzone komentarzami i wskazówkami praktycznymi. Zawiera także wykaz adresów ważniejszych biur i urzędów w RFN.

179 str. Cena wydania DM 15,-.

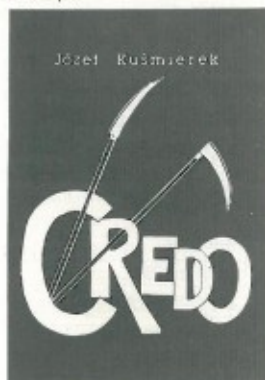
Jeden z najbardziej znanych polskich publicystów krajowych, były współpracownik warszawskiego tygodnika *Kultura*, nakreśla historię rozwoju kryzysu w Polsce. Barwnie i ciekawie napisana, zawiera mnóstwo interesujących a mało znanych faktów, dotyczących różnych dziedzin polskiej gospodarki i polityki, a także spraw personalnych polskiego aparatu władzy.

90 str. Cena wydania DM 8,-.



Znana książka przywódcy Konfederacji Polski Niepodległej, wyznaczająca cele i metody walki o wolną Polskę. Choć ukazała się zaledwie przed czterema laty, należy już do klasyki współczesnej myśli politycznej.

54 str. Cena wydania DM 5,-.



Pogląd dwutygodnik
Towarzystwa „Solidarność” zrzeczenia za-
strowanego w Berlinie Zachodnim
mającego na celu obronę praw
zakładania niezależnych związków
zawodowych oraz obrony praw ci-
wieka w Europie Wschodniej.

§ 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i reali-
zuje w swej działalności wyłącznie cele użytecz-
ności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy
osób prześladowanych z przyczyn politycz-
nych, rasowych i religijnych, dla uchodź-
ców i wysiedleńców, przede wszystkim z kra-
jów Bloku Wschodniego, a w szczególności
Polski.

2. Propagowanie tolerancji w dziedzi-
nie kultury oraz rozpowszechnianie
porozumienia między narodami w celu
kojowego ich współistnienia. (...)

3. Popieranie porozumienia i wspo-
łpracy żyjących na obczyźnie narodów
Europy Wschodniej. (...)

4. Propagowanie zbliżenia kulturo-
wego pomiędzy narodami, a w szczególności
między Polakami i Niemcami. (...)

5. Popieranie ruchów demokraty-
cznych w państwach totalitarnych, prze-
ciwstawianych wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschod-
niego. (...)

6. Zrzeszenie realizuje swoje cele
poprzez uświadamianie i popularyzowanie
idei demokratycznych i kultury politycznej
jak również poprzez polemikę z ideologią
totalitarnymi. W tym celu:

7. Zrzeszenie rozprawdza swo-
je czasopismo „Pogląd” - „Meinung” w krajach
za granicą. Zadaniem czasopisma jest
informowanie o tendencjach rozwojowych
w Polsce i w państwach totalitarnych
przede wszystkim w tych, które należą
do Bloku Wschodniego, jak również ma na ce-
lu stworzenie forum dla prześladowanych
wysiedleńców oraz uchodźców z tych
krajów. (...)

8. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać
analiz sytuacji w krajach totalitarnych
poprzez organizowanie sympozjów i wy-
kładów oraz publikowanie ich rezultatów
celu informowania opinii publicznej. (...)

Do Przewodniczącego Towarzystwa Solidarność

Proszę o przyjęcie mnie do Towarzystwa Solidarność jako
członka wspierającego.

Imię i nazwisko:

Adres:

Deklaruję roczną składkę w wysokości

DM

Data

Podpis

Imię i nazwisko

Adres

Proszę o przesłanie reklamowych egzem-
plarzy „Poglądu” na wymienione poniżej
adresy:

Prosimy
nakleić
odpowie-
dnie znaczki

Redaktion „Pogląd”
Gesslerstr. 10
D-1000 Berlin 62

Przedstawiciele »Poglądu«

Gizowski Ryszard
Felberstr. 38/19
1150 Wien
Austria

Lech Jan Janka
Kölner Land Str. 292
Postfach 13 03 24
4000 Düsseldorf 13

Lech Jarmula
Gropiusring 19
2000 Hamburg 60
Tel. 040/ 631 47 82

Zygmunt Kuciej
Hans-Thomas-Str. 20
6000 Frankfurt/M.

Tadeusz Karolak
Box 83
135 25 Tyrso
Szwecja
Tel. 08/ 742 14 57

Tadeusz Len
Wienerstr. 307a
7000 Stuttgart 30
Tel. 0711/ 856 74 15

Jacek Werocsy
Adalbertsteinweg 207
5100 Aachen
Tel. 0241/ 50 85 52

Mirosław Marecki
P.O. Box 605 - A
Holland, MI 49423
Tel. 616/ 396 62 07
USA

Anatol Kobylinski
Landesbergerstr. 205
8000 München 21
Tel. 089/ 570 51 47

Dr. F. Kaluza
214 Giovanetti Street
New Muckleneuk
Pretoria 0181
Republic of South Africa
Tel. 012/ 46 75 96

§ 7 Statutu Towarzystwa



Członkiem wspierającym może być każda osoba fizyczna i każda osoba prawna. /.../ Wnioskodawca podaje wysokość rocznej składki. /.../

Po wpłynięciu wniosku nowo-zgłoszony kandydat otrzyma pisemne zawiadomienie o przyjęciu do Towarzystwa Solidarność, oraz okresowo informacje o działalności Towarzystwa. Jeżeli wpłata przekracza DM 100,- (kraje pozaeuropejskie - DM 150,-), otrzymywał będzie bezpłatnie dwutygodnik „Pogląd” i inne publikacje wydawnictwa, którym zarządza Towarzystwo.

Gesellschaft Solidarność
Gesslerstr. 10
D-1000 Berlin 62

Prosim
nakle
odpow
dni zna

Zamawiam prenumeratę

Poglądu

roczną ☐
półroczną ☐
kwartalną ☐

Zamawiam następujące książki Wydawnictwa „Pogląd”:

tytuł egz.
tytuł egz.
tytuł egz.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
„Pogląd” — E. Klimczak

lub

Postcheckkonto
586 90-102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

DIE 10 WERTVOLLSTEN PAKETE IN POLEN

EDELWEISS, ein deutsch-schweizerisches Unternehmen, sendet Lebensmittelpakete portofrei an Ihre Angehörigen in Polen mit garantiertem Zustellnachweis



EDELWEISS
PAKET VERMITTLUNGSDIENST GMBH
Postfach 12 61 · Im Heppensee 4
D-6106 Erzhausen

SCHNELLE AUSLIEFERUNG MIT GARANTIERTEM ZUSTELLNACHWEIS

EDELWEISS liefert den Nachweis, daß der Empfänger Ihr Paket in Polen innerhalb von 10 Tagen, spätestens jedoch nach 14 Tagen erhält, oder garantiert die Erstattung des vollen Paketpreises.

HOCHWERTIGE LEBENSMITTEL UND KLEIDUNG SIND DIE SCHÖNSTEN UND WERTVOLLSTEN GESCHENKE, DIE SIE MACHEN KÖNNEN

Diese Geschenkartikel sind äußerst schwierig in Polen erhältlich. Einige dieser Pakete entsprechen einem Gegenwert von 3 - 5 Durchschnitts-Monatsgehältern in Polen.

Bitte bedenken Sie, daß das Durchschnittseinkommen in Polen nur ca. 12.000 zł. pro Monat beträgt.

IHR VORTEIL, DENN DER PREIS ENTHÄLT:

- | | |
|--|---|
| Transportkosten ● | ● Zustellungsgarantie |
| Schnelle Zustellung innerhalb von 10 Tagen ● | ● Vom Empfänger unterzeichneten Zustellnachweis |
| Versicherung (100% des Wertes) ● | ● Absolut Zollfrei |

SONDERANGEBOTE: Wir bieten jetzt bis zu 20% Rabatt!

Dies ist Ihre Bestell-Nummer:

S - 18312 *

Diese Bestell-Nummer
unbedingt bei Ihrer
Zahlung angeben!

EDELWEISS liefert den Nachweis, daß der Empfänger ihr Paket
in Polen erhält, oder garantiert die Erstattung des vollen Paket-
preises.

Paket-Nr.	Artikel	Preis DM	Wert in Polen
C-5	1 x 5 kg Kaffeebohnen (Brasilien)	89,-	20.000 zł.
CB-5	10 x 500 g Kaffeebohnen Sonderangebot	94,- 75,20	20.000 zł.
CV-5	10 x 500 g Vakuum-Kaffee Sonderangebot	94,- 75,20	22.000 zł.
SM-6	1 x 5 kg Kaffeebohnen 3 Paar Jeans „Montana“ (Größen 30/31/32) Sonderangebot	224,- 201,60	44.000 zł.
SM-7	1 x 5 kg Kaffeebohnen 5 Paar Jeans „Montana“ (Größen 30/31/32/33/34) 20 Paar Strumpfhosen Sonderangebot	338,- 304,20	66.000 zł.

Paket-Nr.	Artikel	Preis DM	Wert in Polen
SM-8	1 x 5 kg Kaffeebohnen 3 Paar Jeans „Montana“ (Größen 30/31/32) 1 x 500 g Schwarzer Pfeffer Sonderangebot	232,- 208,80	46.000 zł.
SM-9	1 x 5 kg Kaffeebohnen 5 Paar Jeans „Montana“ (Größen 30/31/32/33/34) Sonderangebot	309,- 278,10	60.000 zł.
CBM-10	10 x 500 g Kaffeebohnen 3 Paar Jeans „Montana“ (Größen 30/31/32) Sonderangebot	232,- 208,80	46.000 zł.
CBM-11	10 x 500 g Kaffeebohnen 5 Paar Jeans „Montana“ (Größen 30/31/32/33/34) Sonderangebot	316,- 284,40	62.000 zł.
HK-1	10 x 500 g Kaffeebohnen 7 x 400 g „Ceylon“- und „Earl Gray“-Tee Sonderangebot	158,- 142,20	29.000 zł.



EDELWEISS
PAKET VERMITTLUNGSDIENST
GMBH

Bestellscheins-Nr. 18312

Bitte senden Sie diese Bestellung an unsere Agentur:

EDELWEISS
PAKET VERMITTLUNGSDIENST GMBH
REPRÄSENTANZ KÖLN
STEINSTR. 21
5000 KÖLN 1

Ihre Bestellung ist in voller Höhe ver-
sichert und wird zollfrei ausgeliefert.
Alle Preise beinhalten bereits
Transportkosten, Versicherung, Direkt-
zustellung sowie Ihren Zustellnachweis.

- ☐ Bitte senden Sie mir kostenlos eine weitere
EDELWEISS PAKET-VERMITTLUNGSDIENST-
BROSCHÜRE mit Bestellscheinen.
☐ Bitte senden Sie mir kostenlos weitere
Bestellscheine.

Standard-Pakete

Paket-Nr.	Men- ge	Preis DM
E -		
E -		
E -		
E -		
E -		
E -		
E -		
Total DM		

Persönlich zusammengestellte Pakete

Artikel-Nr.	Menge	Bezeichnung	Bruttogewicht g	Preis DM

Absender/Nadawca

Name, Vorname _____

Straße, Hausnummer _____

PLZ, Ort _____

Telefon (Vorwahl) Nummer _____

Empfänger/Odbiorca

Name, Vorname/Imię, nazwisko _____

Straße, Hausnummer/Ulica, Nr domu _____

Stadt oder Ort/Miasto lub miejsc _____

PLZ/Postamt/Kod pocztowy Poczta _____

Den Total-Bestellwert in Höhe von DM _____ erhalten Sie ☐ anbei durch Scheck* oder
☐ anbei durch Eurocheck* oder ☐ durch Überweisung auf Kto.-Nr. 32 099 008 der Darmstädter Volksbank, BLZ 508 900 00 oder
durch Einzahlung** auf Postcheckkonto Frankfurt, Kto.-Nr. 9221-603, BLZ 520 100 60, bei allen Postämtern.
(Zutreffendes bitte ankreuzen.)

* Bei Zahlung durch persönlichen Scheck oder Eurocheck legen Sie diesen dem Bestellschein bei und senden Sie beide zusammen
an obengenannte Agentur.
** Bei Zahlung durch Überweisung oder Einzahlung auf Postcheckkonto stellen Sie diese bitte auf Edelweiss Paket Vermittlungsdienst
GmbH, Im Heppensee 4, 6106 Erhausen, aus. Den Bestellschein senden Sie dann an die obengenannte Agentur.